GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 23. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 6go Czerwca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

BOLESŁAW PRUS NIE ŻYJE.

Polska okryła się żałobą, tracąc jednego z najlepszych swych synów.

Ostatnia poczta przyniosła nam smutną nad wyraz wiadomość, że Bolesław Prus zamknął swoje oczy na wieki, a z nim zeszedł do grobu jeden z największych pisarzy polskich, obdarzony umysłem krytycznym, niezrównanym, dowcipem i ciętem piórem.

Przeczytajmy, co pisze o zmarłym "Nowa Reforma" w numerze z dnia 20 maja.

Piśmiennictwo polskie okryło się żałobą. W Warszawie zmarł wczoraj jeden z największych i najzasłużeńszych we współczesnej literaturze pisarzy polskich, którego imię rozbrzmiewało przez lat prawie czterdzieści na kartach literatury i publicystyki polskiej.

Aleksander Głowacki, którego Polska znała pod pseudonimem literackim Bolesława Prusa, należał do świetnej plejady pisarzy polskich, którzy w okresie poromantycznym, zmrożonem powiewem katastrofy 1863 roku, wystąpili na widownię literatury, aby podniosłem natchnieniem i rozumnem słowem swojem krzepić upadłe na duchu społeczeństwo polskie i hartować je do ciężkiej walki. Bolesław Prus, T. T. Jeż, Eliza Orzeszkowa i Henryk Sienkiewicz, tworzyli to świetne grono, któremu przypadło w udziale wysoko dźwignąć sztandar myśli narodowej i przygotować społeczeństwu plon tak bujny, że długie pokolenia karmić się nim będą.

Twórczość Prusa ujawniała się wyłącznie na terenie Królestwa Polskiego i ze stosunków tej dzielnicy brała motywa myśli artystycznych i społecznych. Mimo to szeroki, altruistyczny lot jego myśli, głęboka erudycya i silny patryotyzm, dały pracom jego ducha szeroki podkład ogólno-narodowy który imię jego uczynił głośnem na całym ziem polskich obszarze. Galicya dopiero w ostatnich lat dziesiątkach, od czasu ogłoszenia pięciotomowego wydania "Szkiców i obrazków", tych prawdziwych pereł nowelistyki polskiej oraz powieści 'Placówka' i 'Faraon' zbliżyła się do znakomitego pisarza i nauczyła się cenić jego talent.

Kroniki jego, umieszczane w "Tygodniku Ilustrowanym" dawały poznać społeczne i filozoficzne poglądy Prusa, jego wielką serdeczną miłość sprawy narodowej i spopularyzowały poza kordonem imię Prusa, jako felietonisty.

Bolesław Prus urodził się 8-go sierpnia 1847 roku w Puławach. Po ukończeniu warszawskiej Szkoły Głównej na wydziale matematyczno-przyrodniczym, po krótkiej próbie w zawodzie elektrotechnicznym, przerzucił się do literatury. Atmosfera umysłowa Warszawy przesiąknięta była wówczas ruchem ideowym pozywistycznym który propagowali koledzy jego ze Szkoły Głównej: Chmielowski, Świętochowski, Ochorowski. Oni to pchnęli w ten wir Prusa, który odrazu znalazł się we właściwym żywiole. Wystąpił najpierw w "Opiekunie Domowym", gdzie odraza zwrócił uwagę głośnemi "Listami ze starego obozu", następnie pisywać zaczął rozgłośnie swe kroniki tygodniowe w Kuryerze Warszawskim i Codziennym, zyskując coraz większy wpływ i popularność, którą potęgowały ogłaszane częściej prace nowelistyczne, o przedziwnej głębi uczuć i niezrównanej obserwacyi. W 1879 objął Prus redakcyę wydawanego przez L. Kronenberga dziennika "Nowiny", którym kierował jednak tylko 11 miesięcy, poczem poświęcił się wyłącznie powieści i felietonowi.

Napisał ogółem kilkadziesiąt tomów utworów belletrystycznych, społecznych i filozoficznych. Z powieści jego najważniejsze i najbardziej artystyczne są "Obrazki i szkice" [Warszawa 1885, tomów 5], "Placówka" [Warszawa 1888], "Lalka" [1889], "Emancypantki" i "Faraon" [1898]. Jako pisarz społeczny wywołał żywą wymienę zdań tomem dygressyj filozoficznych p. t. "Najogólniejsze ideały życiowe" [1901]. W osobnym tomie ukazał się także zbiór jego "kronik tygodniowych" [1875—1878].

Podstawą znaczenia i stanowiska Prusa w literaturze, jest jego działalność powieściopisarska. Stanął on w szeregu najznakomitszych przedstawicieli polskiej myśli popowstaniowej jako twórca, którego spokojny, głęboko refleksyjny, obficie humorem wyposażony talent przysporzył piśmiennictwu naszemu szereg arcydzieł powieściowych.

Społeczeństwo polskie pomne zasług wielkiego pisarza, złożyło działalności tej hołd w dwudziestopięcioleciu jego pisarskiej działalności, obchodzone w roku 1897. Bogactwo spuścizny Prusa, z jaką przechodzi na karty historyi literatury pozostanie na zawsze świadectwem życia naszej epoki, bo ma w sobie nietylko głębokie myśli ale i cząstkę trwałego i nieśmiertelnego piękna.

Cześć jego pamięci!

Warszawa 20. maja.

Bolesław Prus umarł w niedzielę 19 bm. o godzinie 4-ej rano. Chorował od 10 dni na absces w nosie, z powodu pęknięcia abscesu nastąpiło zakażenie krwi, które spowodowało zgon.

W sprawie urządzenia pogrzebu śp. Bolesława Prusa zawiązały się dwa komitety. Na czele głównego komitetu stanął Henryk Sienkiewicz.

Biuro komitetu pogrzebowego utworzone zostało przez "Towarz. literatów i dziennikarzy polskich."

Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godzinie 4.30 popołudniu.

Postanowiono urządzić pogrzeb wspólnym kosztem Tow. lit. i dz. i Kasy literackiej. W czasie pogrzebu przemawiać będzie I. Matuszewski imieniem Towarzystwa Dziennikarzy i literatów, A. Suligowski w imieniu obywatelstwa, Józef Kotarbiński imieniem kolegów ze Szkoły Głównej, Or-Ot [Artur Oppman, jako redaktor "Tygodnika Ilustrowanego."

Wczoraj zostały rozesłane liczne depesze do wszystkich miast polskich z żałobną wiadomością, między innemi do Rady Miejskiej w Krakowie i we Lwowie oraz do wszystkich instytucyi naukowych i społecznych.

Spodziewany jest liczny przyjazd delegatów z ziem polskich.

Kondolencye.

Z powodu zgonu znakomitego autora "Placówki" prezydent m. Krakowa dr. Juliusz Leo wysłał depeszę kondolencyjną do Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie następującej treści:

"W imieniu Rady król. stoł m. Krakowa przesyłam wyrazy głębokiego żalu z powodu zgonu znakomitego pisarza i myśliciela, Bolesława Prusa. Proszę o złożenie wieńca z napisem: "Miasto Kraków Bolesławowi Prusowi."

PO STRAJKU GÓRNIKÓW W PENSYLVANII.

Nowa ugoda pomiędzy Unią Górników a właścicielami kopalń twardego węgla podpisaną została na cztery lata, a więc ważną jest do dnia 1-go kwietnia, 1916 roku. Główne punkta ugody są następujące:

1. Płaca wszystkich górników ma być podwyższona o 10 procent; wszelkie nieregularne sposoby płacenia mają być skasowane.

2. W każdej kopalni ma być ustanowiona komisya zażaleń, składająca się z trzech członków, a ta komisya ma przedstawić właściwej władzy wszelkie zażalenia przez górników wzniesione, jak np. skargi przeciwko "foremanom."

3. Jeżeli komisya zażaleń nie może przyjść do zgody z władzą danej kopalni, wtenczas sprawa ma być przekazana Sądowi Polubownemu (Board of Concilattion), który ustanowił prezydent Teodor Roosevelt w roku 1903.

Przyjąwszy warunki Unii Górników, właściciele kopalń twardego węgla zorganizowani w t. zw. "trust kopalniany," na wspólnej naradzie odbytej we Filadelfii uchwalili podwyższyć cenę twardych węgli o 25 centów na tonie, począwszy od dnia 1go Czerwca, b. r.

Ceny twardych węgli są teraz następujące: Chestnut, $7.95 za tonę; Range i Small Egg. $7.70; Large Egg, $7.45. Od dnia 1go lipca twarde węgle podrożeją o 10 centów na tonie, od 1go sierpnia znowu 10 centów, a od 1go września jeszcze 10 centów, tak, że we wrześniu i przez całą zimę płacić trzeba będzie następujące ceny: za Chestnut, $8.25; za Range i Small Egg, $8.00, a za Large Egg, $7.75. Podwyżka 10 centów na tonie co miesiąc jest właściwie rabatem udzielanym przez właścicieli kopalń za nabywanie twardych węgli w porze letniej, gdy aktualne zapotrzebowanie doprowadzone jest do minimum, a więc i odbyt z kopalń jest minimalny.

Przy tej okazyi warto się zastanowić nad ogólnem położeniem górników w tym kraju, o którem "Górnik" w Wilkes Barre pisze co następuje:

W roku 1907 w Stanach Zjed. zostało zabitych w kopalniach 5 na każdy tysiąc zatrudnionych w górnictwie.

W Anglii, Belgii, we Francyi gdzie produkcya węgla razem wzięta jest niemal dwa razy taka jak w St. Zjedn., zginęło w roku 1907 tylko 8 ludzi na 100,000 górników.

Jak statystyka wykazuje ginie zatem w Ameryce na każdych 100,000 górników około 500 ludzi. Jest to straszny procent.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat zginęło w kopalniach amerykańskich przeszło 30 tysięcy górników i 80 tysięcy zostało kalekami.

Sto dziesięć tysięcy ludzi w ciągu dziesięciu lat.

Komisya górnicza stwierdza, że gdyby spróbowano zastosować w Ameryce przepisy ochronne istniejące w niektórych państwach europejskich, to ani jedna kopalnia amerykańska nie mogłaby być otwarta. Brak w tym kraju ustawy, którąby opiekowała się życiem górników.

Oto jak wygląda Ameryka w porównaniu z Europą. Ilość wypadków śmiertelnych zmniejsza się stale we wszystkich krajach europejskich, dzięki ustawicznemu poprawianiu praw ochronnych.

I tak, w ciągu 10 lat, od 1895 do 1906, na 1000 pracujących w górnictwie, ilość wypadków śmiertelnych zmniejszyła się:

w Prusach	z	2.54	na	1.94
w Anglii	z	1.49	na	1.29
w Belgii	z	1.40	na	0.94
we Francyi	z	1.07	na	0.84

W Stanach Zjedn. z 2.67 w r. 1906 i do 4.96 w 1907 r.

Cyfra ta ciągle rośnie!

Dlaczego wzrasta? — zapytuje referent komisyi i taką daje odpowiedź:

Gdybyśmy chcieli zmusić właścicieli kopalń do zaprowadzenia należytych urządzeń ochronnych, to koszt produkcyi węgla podniósłby się o jednego centa na tonie.

Komisya obliczyła, że odszkodowanie, wypłacane rodzinom zabitych i ranionych w kopalniach wynosi mniej, aniżeli centa na tonie i dlatego właściciele kopalń nie chcą wprowadzić urządzeń ochronnych.

Tak mówi nie górnik, nie jakiś socyalista, ale wybrana przez rząd komisya.

I mówi to ta komisya nie dla agitacyi, lecz dla przypomnienia kongresmanom ich obowiązków.

Komisya oblicza, że gdyby te kopalnie były prowadzone przed wojną domową i pracowali w nich niewolnicy, to właściciele w przeciągu dziesięciu lat zapłaciliby za zabitych górników i niewolników 60 milionów dolarów. Tymczasem obecnie, kapitaliści zatrudniający wolnych robotników, zapłacili za ich życie w ciągu dziesięciu lat tylko półtora miliona dolarów. Około pół miliona kosztowałoby ich zaprowadzenie urządzeń ochronnych. Dla "zaoszczędzenia" tego pół miliona w ciągu dziesięciu lat (50 tysięcy dolarów rocznie), zamordowali 30 tysięcy robotników, osierocili około 120 tysięcy wdów i sierót.

Ciekawy, niezmiernie jest jeden ustęp tego raportu:

"Kto chce dokładnie odczuć grozę cyfr, jakie tu przedstawiamy, powinien stanąć nad otworem szybu, kiedy wydobywają z nich ofiary wypadków. Trzeba słyszeć jęki rodzin pozostałych po zabitych. Trzeba przeżyć tę najstraszniejszą ze wszystkich, choć krótką bardzo chwilę śmiertelnej ciszy, jaka ogarnia kopalnię na pierwszą wieść o katastrofie.

Czy nasi kongresmani, ich żony lub dzieci przeżyłyby takie chwile?

I pomimo takich strasznych cyfr rząd i kongres nic nie czyni, aby górników ratować, co więc należy czynić?

Jest polskie bardzo mądre przysłowie: "Kto sam sobie nie pomaga, temu i Bóg nie dopomoże."

Pojedyńczy górnik nie wiele może zdziałać, nie upomni się za sobą u rządu. Potrzeba na to siły, potężnej organizacyi, którąby o krzywdy górników mogła się upomnieć i skutecznie dla ich dobra pracować.

Taką organizacyą dla górników jest Unia. Złączeni górnicy kopalń węgla w jeden związek, mogliby stanowić taką potęgę, że przy pomocy takiej mądrze prowadzonej organizacyi mogliby łatwo uzyskać lepsze warunki bytu, lepsze środki ochronne dla ich zdrowia i życia. Warunkiem jednak rozwoju i siły takiej organizacyi powinna być jak największa solidarność. Nikt z górników nie powinien w tej organizacyi brakować, każdy powinien być jej członkiem, a kto nie chce być unistą, takiego do pracy koledzy dopuścić nie powinni, tak przy pracy, jak i w życiu towarzyskiem należy omijać ich jak parszywą owcę.

Obok tego polscy bracia górnicy, niechaj wezmą sobie za zasadę, że nietylko powinno się być unistą, ale należy być także członkiem jakiejś polskiej organizacyi asekuracyjnej.

Kto jest żonatym i ma familię powinien należyć nie do jednego ale do kilku polskich towarzystw, aby na wypadek kalectwa lub śmierci, ochronić siebie i rodzinę od nędzy i nie kończyć swej starości w domach przytułku lub ubogich.

Z POGRZEBU KRÓLA DUŃSKIEGO.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Na górnej rycinie widzimy członków rodziny postępujących za trumną, gdy ją zniesiono z yachtu. Na dole — kompania gwardyi przybocznej.

Po chełmskiej porażce.

Niema powodu do rozpaczy, twierdzą obrońcy chełmszczyzny.

Kary za nauczanie. Katastrofa lotnicza w Częstochowie. Miss Małecka na cztery lata katorgi. Bezczelność żydów. Zamach morderczy w Winnikach. Ponury dramat we Lwowie. Echa masakry lwowskiej. Nauka do Sakramentów św. środkiem germanizacyjnym. Germanizacya w kościele. Korespondencya z Poznania.

Rewolucya na Kubie.

SANTIAGO. — Powstańcy kubańscy spalili w La Maya gmach pocztowy, kasarnię i wielką liczbę domów [illegible]. W miejscowości tej... całych 5 żołnierzy było stacyonowanych!

Eugene Lacosta, jeden z przywódców rewolucyjnych, kazał się ogłosić gubernatorem prowincyi Tartaros.

Gdy pożar miasta La Maya zauważony został przez majora Sanguilysa, podążył tam ze swoim oddziałem lecz nie było tam już ani jednego rebelianta.

Między rebeliantami, a wojskami regularnemi przyszło do kilku starć w okolicy Daiquiri. — Jak donoszą jednak, ani jedna ani druga strona nie poniosła żadnych strat. Wygląda to na zabawę raczej niż rewolucyę.

Kupcy okoliczni sprzedali murzynom kilkaset noży i inną broń białą.

Wersye o ujęciu przez rebelian dwu Amerykanów okazały się nieprawdziwe.

Osadę La Maya, zajętą i częściowo spaloną przez rebeliantów pod wodzą generała Estoneza zajęli z kolei rządowi. Nie zastawszy tam powstańców, rzucono się za nimi w pościg.

Tymczasem oddział Estonoza starł się z wielką gromadą uzbrojonych obywateli. Przeszło 800 ich tam było. Ochotnicy jednak nie zdołali dotrzymać placu rebeliantom. Straciwszy kilku ludzi, cofnęli się w popłochu. Rewolucyoniści oddalili się w góry.

HAVANA. — Ludność miasta ogarnęła panika, na wieść o zbliżaniu się wielkiej gromady powstańców murzyńskich, planujących szturm. Policya wszelkiemi siłami stara się utrzymać w mieście porządek. Również wojsko zostanie zmobilizowane, na rozkaz prezydenta Gomeza.

Raporty z Gauantanamo stwierdzają, że rewolucya szerzy się coraz gwałtowniej. Wywołał ją miał i w dalszym ciągu nią kieruje bogaty plantator, pułkownik Jane. Usiłował on posiadłości swe rozszerzyć, oraz zamienić z rządem na inne. Propozycya została odrzucona — stąd powstanie wywołane przezeń ze zemsty.

Naiwna.

Pani: No i cóż Marysiu, czy rzeźnik ma cielęce nogi?

Służąca: Nie widziałam, proszę pani, bo miał buty na nogach.

Co słychać w świecie.

ZEBRANIE W SPRAWIE POKOJU SWIATOWEGO.

PARYŻ. Onegdaj wieczorem rozpoczął się tu mityng generalny europejskiej sekcyi fundacyi Carnegiego w sprawie pokoju powszechnego; mityng rozpoczął się bankietem a prezydentem obrano Leona Bourgeois, ministra pracy. Zebrali się reprezentanci wszystkich krajów europejskich.

Baron D'Estornelles de Constant, który przewodniczył w bankiecie, oświadczył, że fundacya pokojowa skierowała wszystkie swe siły i środki celem uświadamiania jaknajszerszych warstw społeczeństwa wśród różnych narodów. Można to zrobić przez dawanie bardziej częstych odczytów przez wymianę wizyt pomiędzy reprezentantami różnych krajów i przez rozszerzanie literatury omawiającej dokładnie dążenia pokojowe, załatwiania bez wojny międzynarodowych sporów. Fundacya pomimo dążenia do ogólnego pokoju, nie miesza się wcale do wewnętrznej lub zewnętrznej polityki innych narodów.

Baronowa Bertha von Suttner sławna propagatorka pokoju z Austryi, wygłosiła mowę, w której nawołuje szczególnie kobiety całego świata do pracy nad powszechnym pokojem. Baronowa ta jedzie niedługo do San Francisco aby wziąść udział w kongresie federacyi klubów amerykańskich kobiet i wezwie Amerykanki do łącznej akcyi z siostrami w Europie w celu intenzywnej kampanii na korzyść przyjaźni i światowego pokoju. Baronowa Suttner spodziewa się wiele po amerykańskich paniach.

Z WOJNY WŁOSKO TURECKIEJ.

LONDYN. — Wiadomości angielskie z terenu wojny w Trypolisie są uznane przez cały świat za wiarogodne.

Otóż według zestawienia akcyi wojennej Włochów w Trypolisie dokonanej, prasa angielska uważa, że cała ta wojna prowadzona od 8 miesięcy nie przyniosła Włochom żadnego rezultatu.

"Włochy nie wiedziały, albo zapomniały, pisze prasa angielska, o zdaniu, jakie wypowiedział wielki Napoleon, że: "można Turków bić, ale się ich nigdy nie wybije."

Doświadczają tego Włosi obecnie kosztem krwi i olbrzymich sum pieniężnych.

Sytuacya wojsk Włoskich jest następująca:

Wojska włoskie cofnęły się z oazy Ainzara, jedyny wysunięty punkt poza miastem Trypolisem, który znajdował się w posiadaniu Włochów.

Jest faktem bezwarunkowo stwierdzonem, że Włosi opuścili oazę dobrowolnie, jak to poprzednio uczynili Turcy. Oaza Ainzara jest w lecie bardzo szkodliwą dla ludzi, skutkiem panującej tamże malaryi, w dodatku Włosi wycięli tam palmy, ażeby Arabom uniemożliwić ponowne osiedlenie się. Nie pomyśleli atoli o tem, że ten radykalny środek może i dla nich mieć fatalne skutki.

Narzuca się pytanie, poco Włosi budowali kolej wojskową, którą Arabowie teraz zupełnie zniszczyli. Dziwnem jest także, że Włosi cofając się według planu z góry ułożonego i nie pod przymusem, zostawili na miejscu mnóstwo słupów telegraficznych, drutu, aparatów sygnałowych, progów kolejowych i szyn, wózków i przyrządów do budowy. Wszelkie te przedmioty mają w Trypolisie dziesięciokrotną wartość. Obecnie Włosi założyli obóz w oddaleniu około 2 mil od północnego brzegu oazy, w odległości 8 mil od Trypolisu. Przybyli tutaj, jako strona zaczepna, a trzymają się od dłuższego czasu taktyki obronnej.

Pomiędzy ludnością krajową panuje ku najeźdźcom wrogie usposobienie, i odnosi się to nietylko do Trypolisu, lecz i do reszty posiadłości tureckich, z których nadciąga tysiące ochotników dobrze uzbrojonych.

Usposobienie w Konstantynopolu scharakteryzował pewien tutejszy senator turecki w Londynie w sposób następujący:

"Z Włochami nie możemy zawrzeć pokoju, a to z dwóch względów. Gdybyśmy zawarli pokój i oddali Włochom Trypolitanię, to stanęlibyśmy natychmiast w wojnie o wiele niebezpieczniejszej, w wojnie z Arabami, bo Arabowie odrazu zwróciliby się przeciwko nam jako tym, którzy ich zdradzili i sprzedali wrogom. Druga przyczyna jest ta, że nas wojna wcale dotąd nic nie kosztuje, albo co najmniej znacznie mniej, aniżeli nas kosztowała administracya tego Trypolisu w czasie pokoju. Trypolitania prowadzi wojnę sama, nie żądając od nas ani piastra. Natomiast wojnę z Arabami przyszłoby nam drogo zapłacić. Żądanie zawarcia pokoju znaczy dla Turcyi tyle, co zmiana wojny z Włochami, która nas nic nie kosztuje i w gruncie rzeczy żadnej nam nie może wyrządzić szkody, na wojnę z Arabami, któraby nas kosztowała miliony, a może pociągnęłaby stratę całej Arabii i Mezopotamii. O ile to od nas zależy, to pokój nie będzie zawarty, aż przyjdzie lato i cholera oraz Senussi wypędzą najeźdźców z Trypolisu."

Jak widać, sytuacya dla Wochów jest rzeczywiście rozpaczliwa.

KATASTROFA W TEATRZE.

CASTELLON, de la Palma, Hiszpania. — W tutejszym teatrzyku wydarzyła się katastrofa. Już o niej onegdaj doniesiono, ale jak się okazuje, rozmiary jej są o wiele większe. Przy puszczaniu obrazów świetlnych wydarzyła się eksplozya, która spowodowała pożar i panikę wśród widzów. W okropnym natłoku zginęło z górą 100 osób. Więcej, niż drugie tyle odniosło rany — przeważnie śmiertelne, ci dogorywają w miejscowym szpitalu. Prawie każda rodzina w tem miasteczku okryta jest żałobą, bo straciła kogoś w tej katastrofie, której wieść smutkiem cały kraj napełniła. Wśród zmarłych i ranionych najwięcej jest kobiet i dzieci. Teatr spalił się do szczętu.

MILIONER AWIATOREM

LONDYN. — Jak nieoczekiwanie i na pozór bez powodu może nastąpić katastrofa lotnicza, pociągając za sobą śmierć odważnych pionierów żeglugi napowietrznej, tego wymownym — pośród tak licznych — przykładem jest zajście na lotnisku Brookland pod Londynem, o którem doniosły świeżo dzienniki angielskie.

Onegdaj popołudniu odbywały się, przy idealnej pogodzie, wzloty na lotnisku wyżej wymienionem. Wśród bardzo licznych widzów znajdował się tam także milionoer amerykański, Wiktor Mason, który już raz dokonał wzlotu, jako pasażer, na tem samem lotnisku w poniedziałek Wielkanocny. Widząc, że pogoda jest tak wspaniała, Mason wyraził życzenie użycia ponownie przyjemności lotu na aeroplanie, na co znany lotnik angielski Fisher, oświadczył mu, że chętnie go z sobą zabierze.

Start odbył się bardzo gładko, motor działał bez zarzutu, podczas jednak zataczania przez aeroplan Fishera kręgów w powietrzu, na wysokości jakich 70 lub 80 stóp, widzowie spostrzegli, że coś musiało się popsuć w aeroplanie, aeroplan chwiał się bowiem podczas zakrętów. Widocznie i Fisher to spostrzegł, zaczął bowiem wolno spuszczać się ku ziemi. Nagle, bez żadnej pozornej przyczyny, aeroplan przewrócił się przodem ku ziemi i runął jak kamień, zdruzgotany zupełnie, a z rozbitego zbiornika benzyny trysnęły jasne płomienie, ogarniając w jednej chwili lekkie skrzydła przyrządu.

Gdy aeroplan przewrócił się w powietrzu, Fisher i Mason wylecieli z miejsc swoich i legli na murawie o kilkanaście kroków od niego.

Miejsce, w którem zdarzyła się katastrofa, znajdowało się o kilometer od lotniska, unoszący się właśnie w powietrzu lotnik Sapwith spostrzegł upadek, opuścił się więc natychmiast i pośpieszył z pomocą Fisherowi i Masonowi. Niestety, obaj zginęli na miejscu, uległszy złamaniu karku.

Wiktor Mason liczył 42 lat. Podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej zajmował stanowisko sekretarza wojny, Algera i był bardzo znany, zwłaszcza w amerykańskich kołach politycznych, ciesząc się przyjaźnią tak Roosevelta jak i Tafta. Odgrywał też znaczną rolę w amerykańskim świecie przemysłowym, jako członek wielu przedsiębiorstw kopalnianych.

ARMATY OLBRZYMY.

LONDYN. — "Pall Mall Gazette opowiada: "W poważnych kołach inżynieryi wojskowej słychać, że niebawem zaprowadzone zostaną w armii angielskiej 18-calowe czyli 46-centymetrowe armaty. Ciężar ich wynosić będzie od 150 do 200 ton. Użyte one będą w okrętach wojennych.

Jeśliby rzeczywiście zdołano zbudować takie armaty — to zostałaby stworzoną broń, któraby pozostawiła w cieniu wszystkie dotychczasowe armaty. Nie pozostałoby to również bez wpływu na rozwój okrętów wojennych, gdyż te musiałyby być zastosowane do niezwykłego ciężaru armaty-olbrzyma.

Największe armaty dotychczasowe — są 41 i 43-centymetrowego kalibru. W 70 i 80 latach ubiegłego stulecia zostały one wynalezione. Okazały się one jednak mało praktycznemi, tak, że obecnie najbardziej używane są armaty 34-centymetrowego kalibru. — Ciągle udoskonalającej się wiedzy technicznej uda się niewątpliwie zbudować i 46-centymetrowe armaty — ale postawić należy jeszcze znak zapytania, czy okażą się one praktycznemi. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej były w ostatnich latach przedsiębrane próby z armatami kilka centymetrów większemi ponad 35 centymetrowy kaliber. — Nie zadowoliły one pod każdym względem tak, że budowane są obecnie w Ameryce 35.6 centymetrowe.

Zadaniem techniki i tych, którzy tak olbrzymie armaty projektują i chcą je zbudować — będzie również uczynienie ich pożytecznemi. Anglia chlubić się będzie mogła przed światem — że uczyniła znowu jeden krok na polu techniki.

Tyle "Pall Mall Gazete". Jak widać ztąd szał zbrojeń trwa ciągle i przybiera coraz większe rozmiary. Rządy i sfery wojskowe poczynają zatracać coraz bardziej poczucie granicy brania i dawania.

ZAGRANICA O ZBROJENIACH NIEMIECKICH.

LONDYN. — Projekty wojskowe rządu niemieckiego, mające na celu wzmocnienia armii i floty kosztem ogólnym przeszło miliarda marek, spotkały się w prasie obu krajów, interesowanych przedewszystkiem temi zbrojeniami, z bardzo ujemną, a w części nawet złośliwą oceną. — Zarówno w Anglii jak Francyi wskazuje na nieszczerość oświadczeń kanclerskich, ujawniających się w jaskrawem przeciwieństwie między zapewnieniami pokojowemi a wzmacnianiem i dziś już potężnych sił zbrojnych, jakkolwiek widoki pokrycia olbrzymich kosztów są bardzo nikłe.

Z tonu i treści mowy kanclerskiej wnosi "Figaro" paryski, że Bethman-Holweg sam nie jest przekonany o potrzebie ponownego wzmocnienia armii i floty, lecz musi wbrew swej woli występować w obronie projektu rządowego. "Matin" powiada, że mowy ministeryalne były bardzo słabe, ale dlaczegóż ministrowie mieliby się wysilać, skoro przyjęcie ustawy przez parlament i tak nie ulega żadnej wątpliwości? — "Echo de Paris" czyni uwagę, że kanclerzowi nie udało się pod żadnym względem wykazać konieczności wydania miliarda na nowe zbrojenia, ale nie należy oddawać się złudzeniom, bo ogromna większość parlamentu także bez uzasadnienia przyklaśnie projektom rządowym.

W Anglii prasa liberalna powstrzymuje się od krytyki projektów niemieckich i mowy kanclerskiej, nie chcąc widocznie uwagami swemi przyczyniać się i tak już zaostrzenia ostosunków. Tylko "Morning Leader" podkreśla dziwną sprzeczność w wystąpienia kanclerza, który żąda wzmocnienia zbrojeń, a równocześnie zaznacza, iż żaden z rządów obcych nie szuka zatargu z Niemcami.

Tem otwarciej wyrażają swoje zdanie angielskie pisma konserwatywne. "Times" pyta, dlaczego kanclerz domaga się tak wielkiego wzmocnienia armii i floty, skoro sam przyznaje, że nikt nie zamierza uderzyć na Niemcy? Skoro Niemcy według oświadczenia kanclerza, który żąda wzmocnienia zbrojeń, są każdej chwili gotowe do wojny, gdyby były do niej zmuszone, to z jakiej przyczyny chcą utworzyć jeszcze dwa korpusy armii i powiększyć flotę? Wiedzą przecież, że następstwem tego będą zbrojenia za granicą. Idzie najwidoczniej o to, aby przez nowe zbrojenia dodać nacisku wpływom dyplomacyi niemieckiej.

Szczególnie interesujące i bardzo niemiłe dla Niemców są uwagi konserwatywnej "Morning Post". Pismo to stwierdza, że pogłoski o zamiarach wojennych Anglii są kłamliwe, ale że kanclerz usiłuje wykorzystać je. Skoro żadnego niebezpieczeństwa wojny niema, to celem zbrojeń niemieckich może być tylko wskazywanie w stosunkach dyplomatycznych na opancerzoną pięść niemiecką. A taka polityka jest bardzo niebezpieczna, jak wykazują doświadczenia Ludwika XIV i pierwszego cesarstwa francuskiego. Zawsze dotychczas przeciwko narzucanej przewadze jednego narodu wytwarzało się przymierze innych narodów europejskich. Nie ma nigdzie nieprzyjaźni przeciwko Niemcom, ale ton i styl nowej polityki, niemieckiej wytworzyły wszędzie podejrzliwość i niechęć.

Kierownicy polityki niemieckiej zapominają o tem, że do obowiązku cywilizacyi należy także poszanowanie prawa i respekt dla uczuć innych narodów. A niemieccy mężowie stanu zdradzają właśnie brak poszanowania prawdy swemi próbami, aby zastraszyć innych i utrzymać w błędzie własny naród. Wcześniej czy później naród niemiecki pozna się na tem a wtedy rozluźnią się węzły między narodem i rządem."

Takiemi uwagami powitała opinia publiczna we Francyi i Anglii najnowsze projekty zbrojeń niemieckich.

FLOTA TURECKA OSKARZONA O TCHÓRZOSTWO.

LONDYN, Anglia. — Agencya telegraficzna donosi z Konstantynopola, iż między ministrem marynarki a ministeryum spraw wewnętrznych przyszło do poważnego konfliktu.

Poszło wedle owego doniesienia o to, że turecka flota oskarżona została o tchórzostwo. Zamiast bowiem wypłynąć na morze egejskie i wydać bitwę flocie włoskiej, turecka eskadra leżała bezpiecznie na kotwicy na Złotym Rogu.

SPRAWA MAŁECKIEJ W ANGIELSKIEJ IZBIE GMIN.

Radykali interpelują rząd gwałtownie.

LONDYN. — Skazanie Małeckiej wywołało w całej Anglii burzę, która się odezwała echem w Izbie gmin.

Posłowie radykalni i robotnicy zainterpelowali ostro Grey'a ministra spraw zagranicznych, domagając się od niego nie dopuszczenia do wydania wyroku.

Szczególnie ostro atakowali ministra Grey'a poseł robotniczy Byles i poseł Morrel. Grey dał odpowiedź wymijającą. Niemniej sprawa Małeckiej musi być przez rząd angielski podjęta dla tradycyi, że wolność obywateli angielskich gwarantuje cała Anglia.

CZARNA REWOLUCYA NA KUBIE.

WASHINGTON, D. C. — Kanonierka "Paducah" przybyła do Daquire, skąd komendant donosi, że szkody wyrządzone przez zbuntowanych murzynów na plantacyach hiszpańsko-amerykańskich, nie są tak wielkie, jak z początku podawano.

Budynki wszystkie są tak lekko zbudowane, że można na nowo przebudować. Powstańcy zaś nie umieli zniszczyć opalni rudy, i dlatego szkoda nieznaczna. Komendant kanonierki mniema przeto, że obecność w mieście, gdzie wylądowała flota amerykańska jest nieodzowna, by zapobiedz atakom murzynów na mienie Amerykanów.

W Washingtonie w ministeryum spraw zagranicznych utrzymuje się mniemanie, że sytuacya w ostatnich dniach znacznie się poprawiła.

Powstanie dobrze zorganizowane.

WASHINGTON, D. C. — Są dowody na to, że powstanie jest świetnie zorganizowane, gdyż np. dowódcy konfiskujący w imieniu Estenoza, wodza powstańców mienie obywateli, wystawiają na to kwity. Dowodzi to dobrej organizacyi powstania i poważnego traktowania sprawy.

Że wojska Gomeza nie stoczyły jeszcze ani jednej bitwy z murzynami, to pochodzi ztąd, że prowadzą one kampanię odporną, zmuszone są bowiem do obrony farm cudzoziemskich, co rozprasza ich siły.

Sytuacya na razie niezdecydowana.

HAVANA, Kuba. — Rząd Gomeza oświadcza, że dotychczas niema jeszcze żadnych decydujących wieści od swych dowódców i że nie spodziewa się w dniach najbliższych jakiejś akcyi.

Wogóle rząd Gomeza udaje, że nie nie wie o jakiejś akcyi kanonierki "Paducah" i "Nashville" ani o ogólnej interwencyi.

Sytuacya wobec tego jest o gromnie niezdecydowana.

— Prezydent Gomez zatelegrafował wczoraj wieczorem do gen. Monteagudo, komendanta rządowej armii kubańskiej, że pozwolił na interwencyę "Wuja Sama", upoważniając rząd tegoż na wysadzenie na ląd marynarzy w celu obrony obywateli amerykańskich.

SYTUACYA W MEKSYKU.

CHIHUAHUA, Meksyk. — Pierwszy pociąg przeznaczony do odtransportowania cudzoziemców został zajęty niemal w zupełności przez żony i dzieci niemieckich kolonistów. Sytuacya wcale nie poprawiła się i Niemcy gotowi są usunąć się z kraju.

Wielu Niemców odjedzie do Stanów Zjednoczonych pociągiem, który zabierze wojsko ku granicy. W paru dniach w tej części Meksyku nie będzie ani jednej rodziny niemieckiej.

Nowa pożyczka na cele powstania.

— Gen Jose Cordora, adjutant Orozca zorganizował komitet, który zająć się ma zgromadzeniem miliona Pesos na cele rewolucyi. Ma to być zwrotna pożyczka. Dotychczas już komitet zebrał 15 tysięcy pesos a spodziewa się wkrótce zgromadzić całą sumę.

Amerykanie w Sinaloa w niebezpieczeństwo.

MAZATLAN, Meksyk. — Przewaga Amerykanów opuściła już Meksyk już to pociągami na północ idącymi, już to na pokładzie transportowca "Bufford". Pokazuje się jednakże, że nie są to jeszcze wszyscy. Oto do Mazatlanu przybył zarządca farmy Musick i czterech Amerykanów z Concha i donoszą, że w południowym stanie Sinaloa Amerykanie są w niebezpieczeństwie postradania życia, a w każdym razie mienia. Sam Musick i jego towarzysze zostali ograbieni.

Canedo na czele 200 powstańców zrabował farmę w Concha. Wszystkie konie, broń i amunicyę zabrano, a także i nagromadzoną żywność. Canedo kazał się Amerykanom wynieść z kraju, grożąc w przeciwnym razie smutnemi następstwami.

"Wuj Sam" a Orozco.

WASHINGTON, D. C. — Amerykański konsul w Chihuahua, Letcher został wezwany przez rząd "Wuja Sama", by się rozmówił z Orozcem co do rzekomo ogłoszonych przez niego odezw, podburzających ludność Meksyku przeciw Amerykanom.

Faktem jest, że nienawiść Meksykanów do Amerykanów rośnie z dniem każdym.

Sytuacya jest wobec tego bardzo naprężona.

ZATRWAŻAJĄCE WYLUDNIENIE.

PARYŻ, Francya. — Francuski minister robót publicznych Leon Burgeois skonstatował na podstawie spisu ludności Francyi w roku 1911, że liczba wypadków śmierci przewyższyła liczbę urodzin o 34,869 osób.

Znaczy to, że przyrost ludności we Francyi nie istnieje, a co gorsza, że kraj się wyludnia. Sytuacya jest rozpaczliwa, a rząd myśli nad środkami zapobiegnięcia tej klęsce.

Katolicyzm a protestantyzm w St. Zjednocz.

Przed stu laty protestantyzm był jedyną prawie religią w Stanach Zjednoczonych, nigdzie nie objawiła się jego skłonność do rozpadnięcia się na sekty w tym stopniu, jak właśnie w Ameryce Północnej. Statystyka wykazuje istnienie tamże 194 sekt, które w dalszym ciągu rozpadają się na coraz liczniejsze nowotwory. Dusze chwiejne przechodzą od sekty do sekty, szukając ukojenia i pokarmu dla ducha, a nie znajdując ani jednego ani drugiego, popadają w bezwyznaniowość, o ile nie pójdą do kościoła katolickiego. A niejednokrotnie w jednej rodzinie istnieje tylu członków różnych sekt, ile głów. Liczba niewierzących przekracza 30,000,000, a nie brak statystyk, że połowa mieszkańców Stanów Zjednoczonych nie wierzy w nic, albo wierzy, w co chce.

Niemałą winę takiego stanu rzeczy ponosi szkoła państwowa. Niema w niej obowiązkowego wykładu religii, gdyż przy takim ogromnym napływie sekt trudnoby się było postarać o katechetów. Na niedzielne wykłady religii trzecia część dzieci nie uczęszcza wcale. W samym stanie Nowego Yorku przeszło dwa miliony dzieci rosną bez nauk religii. Wobec tego tak smutnego stanu protestantyzmu w Ameryce północnej tembardziej zdumiewa wspaniały i potężniejący z dniem każdym wzrost katolicyzmu. Kiedy w roku 1790 Mskr. Caroll mianowany został pierwszym biskupem Stanów Zjednoczonych, miał tylko jedną malutką kapliczkę w Baltimore i zaledwie kilku kapłanów różnych narodowości, a owczarnię jego twarzyło zaledwie 30.000 katolików, rozproszonych wśród milionowej ludności protestanckiej. Obecnie liczba katolików w Stanach Zjednoczonych wynosi około 40 milionów a do jednej w początkach dyecezyi Baltimore przyłączyły się 94 nowe dyecezye z 13 arcybiskupami, 81 biskupami i 17 tysiącami księży.

Klawicymbał.

W nowej operze Ryszarda Straussa do słów Hofmanstahla, "Arjadna", którą zapowiada teatr Reinhardta, do orkiestry wchodzi wskrzeszony do nowego życia klawicymbał. Godne zaznaczenia jest, że znakomitemu kompozytorowi pomysł ten podsunęła artystka polska. Podczas uroczystości muzyki francuskiej w Monachium w roku z. na festynie pierwszą część wypełniła wyłącznie Wanda Landowska starą muzyką, w drugiej zaś Ryszard Strauss odegrał, przyśpiewując sobie swojego "Rosenkawaliera". Najmodernistyczniejszego z kompozytorów porwało bogactwo dźwiękowe klawicymbału, koloryt wirginalistów z epoki Szekspira i postanowił przywrócić opuszczonemu przez 150 lat instrumentowi utracone znaczenie, nadając mu ważną rolę w "Arjadnie". Tak wytrwale i gorliwie przez lat kilka prowadzona gra i piórem przez Wandę Lewandowską walka wydała więc plon: klawicymbał odżyje nietylko dla wywoływanie ech przeszłości, lecz i dla utworzenia nastroju w dramacie muzycznym.

Na lekcyi geografii.

Nauczyciel: Powiedz mi Palkiewicz, jakie mamy dowody, że ziemia jest kulistą?

Uczeń: Globus, proszę pana profesora.

* * *

U adwokata.

Adwokat: Proszę siadać.

Klient: Dziękuję, siedziałem już... trzy miesiące.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. B. Jurewicz i J. Kobrzyński są naszymi głównymi reprezentantami i kontrolerami wszystkich filii i agentur i obecnie podróżują po wszystkich Stanach.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
EDWIN M. DYNIEWICZ, Prezes i zarządca.

GENERALNY SUPERINTENDENT:

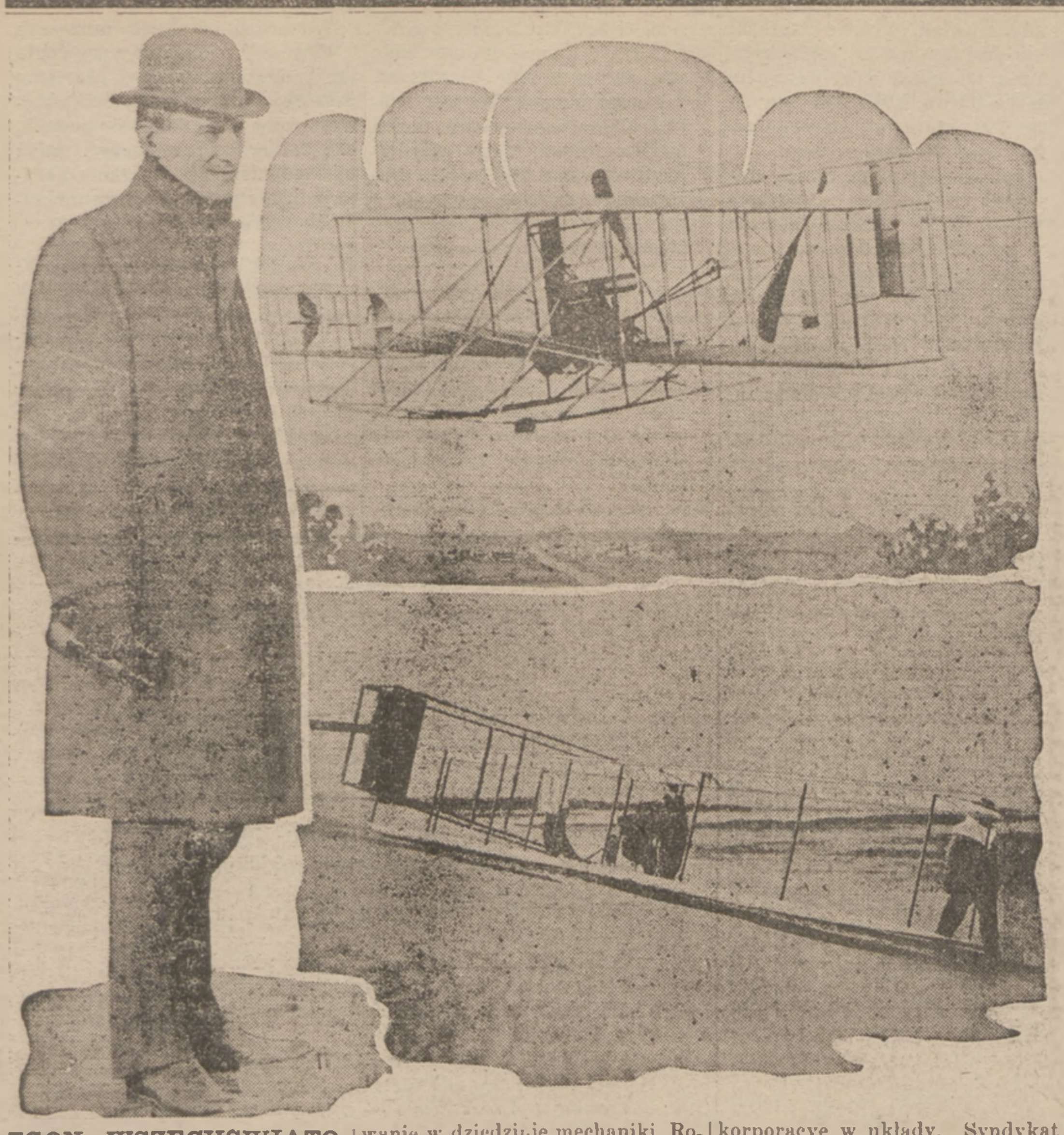
Władysław Michalski, poprzednio w Buffalo, obecnie w Chicago, Illinois.

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachusetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



ZGON WSZECHSWIATOWEJ SŁAWY WYNALAZCY-LOTNIKA WILBURA WRIGHTA.

DAYTON, Ohio. 30 maja. — Wilbur Wright, powszechnie znany awiator, zmarł na febrę tyfoidalną w domu swym w Dayton.

Przy łożu umierającego byli: — ojciec jego biskup Milton Wright, siostra Katarzyna i bracia Orville współpracownik zmarłego Reuhlin i Lorin.

Pogrzeb odbył się w sobotę. Ciało złożone zostało na cmentarzu Woodland.

Lotnik-wynalazca zachorował 4 maja, zaziębiwszy się w podróży na Wschód, przedsięwziętej w celach biznesowych. Po powrocie położył się do łóżka — by już nie wstać.

Wskutek śmierci Wilbura, nie ustanie drugi Wright w dalszem prowadzeniu prac nad udoskonaleniem maszyn lotniczych, a w spółce inni członkowie rodziny zajmą opróżnione miejsce.

Zmarły człowiek-ptak i jego brat, byli pierwszymi, którzy zastosowali wykrycia na polu lotnictwa, w praktyce. Wilbur urodził się w 1867 roku na wsi, koło Millerville, Ind.

Niedługo potem ojciec Wilbura przeniósł się do Dayton, Ohio, — gdzie przyszedł na świat Orville. Chłopcy razem rozpoczęli naukę, lecz obaj zdradzali wielkie zamilowanie w dziedzinie mechaniki. Robiąc wspólne próby różne i doświadczenia, zrobili ogromnej wagi wynalazek — maszynę powietrzną.

Mali mechanicy zainteresowali się z razu elektrycznością, zwłaszcza telegrafią i skonstruowali własną swoją linię telegraficzną. W tym czasie ojciec ich wydawał w Dayton kościelną gazetę, którą chłopcy musieli składać, czyli 'falcować'. To im zabrało wiele czasu. Zaczęli więc myśleć nad tem, jakby to robotę tę powierzyć maszynie. No i po wielu próbach skonstruowali pojedynczą maszynę do składania gazet, która w godzinie "falcowała" 3,000 egzemplarzy.

Podczas doświadczeń mechanicznych kołem bicyklów, wpadli na pomysł skonstruowania maszyny napowietrznej. Uwagę ich zwróciły studya i eksperymenty uczonego niemieckiego Lilienthala który je przypłacił życiem. Ta dziedzina pochłonęła ich zupełnie. Połykali po prostu wszystkie książki, traktujące o lotnictwie i zaczęli czynić próby.

Konstrukcye zaczęły się udawać. Szanowne sąsiedztwo uważało obu braci za kiepskich humbugierów, lub w najlepszym razie nieszkodliwych waryatów. Tymczasem wieść o ich wynalazkach doszła do Europy, a we Francyi sformował się syndykat, który zaofiarował swą pomoc finansową. Bracia Wright weszli z rzeczoną korporacyę w układy. Syndykat wysłał do Wrightów swych reprezentantów. Ci, zobaczywszy maszyny Wrightów — wpadli w zachwyt tak wielki, że natychmiast rozgłosili wielki wynalazek urbi et orbi.

Wynalazcy pracowali jednak dalej. W 1905 roku skonstruowali maszynę taką, jaka dziś jest w użyciu, ergo na 2 lata przed pierwszym lotem popisowym. Pracowali sekretnie, nie rozgłaszając wyników swych usiłowań, ani tajników swych statków napowietrznych. Wreszcie wybrali się na wystawę do Francyi.

Wilbur Wright uczczony został złotym medalem przez francuską Akademię Umiejętności w 1909 roku. W tymże roku uczczony został przez Earlham College. W marcu 1909 roku Kongres Washingtoński kazał również wybić medal na cześć obu braci.

Wilbur Wright zmarł, nie dokonawszy wszystkich swoich planów. Wynalazcy planowali bowiem wybudowanie ogromnego laboratoryum i pola doświadczalnego na przestrzeni 1000 akrów koło Kitty Hawk, N. C., gdzie w 1900 roku pierwsze czyniono doświadczenia. Plany te do przeprowadzenia pozostały młodszemu Wrightowi.

Wilbur zmarł — czczony przez całą ludzkość, jako jeden z ujarzmicieli żywiołów, ku służbie ludzi, stając obok Fultona i Stephensona. Cześć mu i sława!

Co słychać w kraju.

KLĘSKA TAFTA.

NEWARK, N. J. — Ostateczne obliczenia głosów oddanych przy wtorkowych prawyborach wykazują, że Taft poniósł zupełną klęskę, i że ekspreżydent zdobył 28 delegatów na konwencyę chicagoską. Większość Roosevelta w głosach przekracza liczbę 10,000.

Tak pomyślnego wyniku nie przeczuwali nawet najwięcej zagorzali zwolennicy Roosevelta.

W wielu dystryktach zdobył Teddy dziesięćkroć razy większą ilość głosów, niż Taft.

Również potężne zwycięstwo odniósł demokratyczny kandydat Wilson, gdyż na 28 delegatów zdobył 24, czyli sześć razy więcej od swych przeciwników, którzy nie chcieli instruować delegatów.

Mimo pięknej pogody był ruch wyborców bardzo słaby. We wielu powiatach nawet połowa nie wzięła udziału w głosowaniu.

WIĘCEJ AEROPLANOW DLA ARMII ST. ZJEDN.

WASHINGTON. — Brygadier generał James Allen, naczelny oficer sygnałowy, zamówił trzy nowe aeroplany typu Wrighta, Curtisa i Burgessa, dla użytku armii Stanów Zjednoczonych.

Z nadejściem tych maszyn armia zacznie rywalizować z marynarką wojenną przez wprowadzenie hydroplanów. Dwa nowe hydroplany będą w tym celu zaprowadzone, jeden należący do baraków w Washingtonie, dla rzeki Potomac, a drugi, albo dla korpusu sygnałowego w Fort Wood, albo na wyspie Governon.

Plan ten zmierza prawdopodobnie do rozpoczęcia systemu obrony wybrzeży przez hydroplany, w celach wywiadowczych. Cztery starsze maszyny, znajdujące się teraz w posiadaniu korpusu sygnałowego, będą zaopatrzone w aparaty do unoszenia się na powierzchni wody. Dwie z tych maszyn będą wysłane do New Yorku, dwie inne zostaną w barakach tego miasta. W parku M. D., gdzie znajduje się stacya awiatyczna, pozostaje dziewięć aeroplanów. Ostatni rozkaz władz wojskowych spowodował zakupno nowych maszyn.

ROOSEVELT MA DWA RAZY TYLE DELEGATOW ZA SOBĄ CO TAFT.

WASHINGTON, D. C. — Pomimo ostatnich niepowodzeń wyborczych, prezydent Taft w dalszym ciągu twierdzi, że ma dosyć delegatów, aby otrzymać nominacyę prezydencyalną na narodowej konwencyi republikańskiej w Chicago.

Podział głosów i delegatów obecnie jest mniej więcej taki:

Roosevelt:	
Poleconych za nim	444
Niepoleconych, ale uważanych za jego delegatów	52
Uważanych przez Roosevelta za jego zwolenników	206
Razem delegatów	702
Taft:	
Poleconych za nim	477
Niepoleconych, ale uważanych za jego zwolenników	77
Uważanych przez Tafta za jego zwolenników	96
Razem delegatów	350

Obliczenia te są dosyć ścisłe i wykazują, że szanse Tafta co do otrzymania nominacyi są bardzo małe.

AMERYKĘ ODKRYLI NORMANOWIE.

BALTIMORE, Md. — Uczony francuski hr. Jean de Breicey z Paryża, przybył tutaj, aby przeprowadzić dowód prawdy, że nie Krzysztof Kolumb pierwszy dopłynął do Ameryki i odkrył ją, ale zrobili to dawno przed nim Normanowie. Uczony dowodzi, — co zresztą dawno już przypuszczano, że Normanowie przybyli tu na 500 lat przed Krzysztofem Kolumbem i oni słusznie odkrywcami Ameryki mienić się winni. Uczony francuski udaje się również do Minnesoty, aby prowadzić dalsze swoje badania.

Twierdzenie swoje oparł uczony na tem, że na wybrzeżu zatoki Chesapeake znaleziono kamień, który nosił datę około 1150 roku, a który mieli tu umieścić pierwsi odkrywcy.' Hrabia Jean de Breicey jest wiceprezydentem archeologicznego towarzystwa Normandyi, którego zadaniem jest zebrać wszystkie zabytki po Normanach, narodzie nader rzutkim, który na kruchych łodziach zapuszczał się daleko w świat,

TRAGEDYA 'TITANICA' W SENACIE.

WASHINGTON, D. C. — Onegdaj na posiedzeniu senatu Stanów Zjednoczonych wniesiono na stół sprawę katastrofy "Titanica" który rozbił się 15 kwietnia o lodową górę, poszedł na dno, a z nim 1,517 ludzi znalazło grób na dnie Atlantyku.

Senator Smith, prezes komitetu do zbadania tej sprawy, przedłożył senatowi całkowicie wygotowany raport, skutek dochodzeń senatu i przesłuchów ocalonych rozbitków w Washingtonie. W raporcie tym potępiono w ostrych słowach kapitana "Californii" który mógł całkowicie zapobiedz tej niebywałej katastrofie, gdyby był pospieszył na ratunek w chwili, gdy spostrzegł sygnały, bo był bardzo blisko. Raport ten również chce zaprowadzić dwa nowe prawa, dotyczące bezpieczeństwa podróżnych na oceanie.

Był to jeden z najpiękniejszych dni obecnej sesyi senatu. Wszyscy senatorowie siedzieli w swoich fotelach. Żadnego z nich nie brakło. Galerya przepełniona widzami. Na estradę wystąpił senator Smith i rozpoczął swoją przemowę grobowym prawie głosem. Wina cała spada na angielską "Board of Trade", która nie dopilnowała urządzeń bezpieczeństwa "Titanica" i ona winę ponosi przed światem za tę haniebną gospodarkę.

Winien w znacznej mierze i kapitan "Californii" Lord, który aczkolwiek widział w pobliżu sygnały, to jednak nie chciał spieszyć na ratunek tonącemu okrętowi i tysiącom ludzi. Ameryka dostarczy Anglii winnych tej katastrofy, a obowiązkiem jej będzie ścigać prawnie kapitana Lord'a za to przestępstwo swojego rodzaju wobec praw morskich.

W krótkości przedstawił senator wszystkie fakta, jakie ustalił komitet, które spotęgowały czy to pośrednio, czy bezpośrednio tę katastrofę. I tak: Nim "Titanic" opuścił port, wybierając się na swą dziewiczą podróż, nie wypróbowano zgoła kotłów, przegród zamykanych hermetycznie, nie wyposażono okrętu w potrzebną sygnalizacyę.

Oficerowie i załoga okrętu byli sobie zgoła obcy, nie obeznani zupełnie ze statkiem i jego przyrządami, nie ćwiczyli się zgoła w ratunkowych przyrządach, a w końcu brak było jakiejkolwiek dyscypliny.

Szybkość "Titanica" w chwili katastrofy wynosiła 24½ mili na godzinę. Okręt pędził jak szalony mimo, że oficerowie i załoga przestrzeżeni byli o zbliżaniu się do gór lodowych przez okręty "Baltic", "America" i "California".

Pasażerowie długo nie wiedzieli o grożącem im niebezpieczeństwie, nie dano żadnego alarmu, nie było systematycznego ratunku, choć prezydent "White Star", który płynął na statku, wiedział zaraz o wszystkiem.

Na ogólną liczbę 1,324 pasażerów i 899 członków załogi na pokładzie, było jedynie w łodziach ratunkowych miejsc na 1,176 osób. Z braku jednakże dyscypliny na okręcie, zabrano tylko 704 osoby, z czego 12 uratowano z wody.

Oficerowie, którzy ocaleli, nie chcieli zeznawać prawdy, gdyż otrzymali zaraz w poniedziałek szczegółowe instrukcye od władz z Montrealu telegrafem bez drutu.

Senator Smith nie znalazł słów potępienia na przestarzałe międzynarodowe prawa żeglugi, stwierdził, że jedyną odpowiedzią na to, że przejęliśmy się wszyscy katastrofą "Titanica" będzie, jeśli nowe międzynarodowe prawa żeglugi morskiej tyczące, będą powzięte. W końcu chwalił Smith kapitana Rostron'a z "Carpathii" który pospieszył na ratunek i ocalił życie 700 ludzi. Kongres powinien uznać te zasługi.

Raport komisyi.

Senator Smith złożył przed senatem raport komisyi śledczej, który zawiera streszczenie wszystkich przesłuchów w Washingtonie. Raport szczególnie potępia zmarłego kapitana Smith'a, który acz ostrzegany kilkakrotnie o niebezpieczeństwie, nie chciał dać wiary temu.

Raport stanowczo zaznacza, że na linii sygnałów znachodziło się w czasie katastrofy ośm okrętów wyposażonych w aparaty telegrafii bezdrutowej, z których najdalej płynął "Olimpic", bo 512 mil od miejsca katastrofy. Komisya śledcza doszła do przekonania, że okręt "Californian" musiał widzieć sygnały i race puszczane w chwili katastrofy z pokładu "Titanica". W raporcie tym zaznaczono, że "Californian" nie była dalej od "Titanica" niż 19 mil i mimo, że kapitan, załoga i oficerowie widzieli sygnały, nie pospieszyli na pomoc, co dyktować im winne względy ludzkości, międzynarodowy zwyczaj, a każe prawo morskie.

Gdyby "Californian" był pospieszył z pomocą zamiast dawać kontrsygnały, gdyby telegrafista był o parę minut poszedł później od swego zajęcia w pamiętny wieczór w niedzielę, to przejąłby był sygnał alarmowy na aparacie, okręt w niecałą godzinę byłby na miejscu i mógłby był wszystkich uratować.

W raporcie raz tylko wspomniano nazwisko Bruce'a Ismay'a, gdy raport mówi o doniesieniu o tej tragedyi do lądu. Pierwsza wiadomość nadeszła z "Olimpic'u", a otrzymała ją kompania "White Star" w poniedziałek 15 maja o godz. 6:16 popołudniu. Raport zarzuca kompanii White Star ukrywanie wiadomości o tej katastrofie, jak również ostro piętnuje postępowanie telegrafistów, którzy chcieli sprzedać swoje wiadomości gazeciarzom.

W końcu raport domaga się najwyższego uznania dla kapitana Rostrona z "Carpathia".

ZABIŁ NARZECZONEGO SWOJEJ CORKI.

HOUSTON, Texas. — Lloyd Jackson, młodzieniec 22 letni został zastrzelony przez D. M. Moody'ego do którego córki chodził w zamiarach matrymonialnych i miał ją wkrótce poślubić. Młody Jackson stał na ganku domu swego przyszłego teścia i czekał na narzeczoną, gdy nagle wybiegł Moody i strzelił do niego zadając mu śmiertelną ranę.

Aresztowany Moody tłumaczy się, iż sądził, że Jackson zakradał się wieczorem do pokoju jego córki, w celach niemoralnych, więc strzelił na postrach, nie mając zamiara zabijać go. Umierający J. zeznał zaś, że Moody był przeciwny jego małżeństwu i nie chciał mu dać córki, choć ta się godziła na jego związek.

SAMOBOJSTWO INDYANINA.

PENDLETON, Ore. — Indyanin Wal-Lot-Zi, znany "Honest John" który był atletą niepospolitym, popełnił samobójstwo za pomocą trucizny. Indyanin ów ukończył wyższą szkołę z odznaczeniem i był uważany za wodza szczepu Umatilla z którego sam pochodził. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

NIE ZMIENIĄ DNIA INAUGURACYI PREZYDENTA.

WASHINGTON, D. C. — Głosami 144 do 68 kongres odrzucił bil kongresmana Henry, domagający się zmiany dnia inauguracyi prezydenta z czwartego marca na który dzień w kwietniu. Dotąd bowiem uroczystości inauguracyjne odbywane w marcu nie udawały się z powodu śniegów i zimna.

BIL ROBOTNICZY PRZESZEDŁ.

WASHINGTON, D. C. — W senacie Stan. Zjedn. przeszedł bil, uzasadniający ośmiogodzinny dzień pracy dla robotników zatrudnionych przy wszelkich robotach rządowych. Nawet kontraktorzy wykonywujący jakieś prace dla rządu, nie mogą dłużej zatrudniać robotników, niż ośm godzin na dobę. Przeciwnych temu bilowi było dziewięciu senatorów, a między nimi osławiony Dillingham twórca bilu antyimigracyjnego, tudzież Root, znany ze swojej poprawki do tego bilu, która opiewała, że przestępcy polityczni mają też mieć wstęp wzbroniony.

WILSON DOSTAJE CIĘGI.

PROVIDENCE, R. I. — Woodrow Wilson, gubernator stanu New Jersey i kandydat demokratyczny na prezydenta Stanów Zjednoczonych, został sromotnie pobity przy prawyborach w stanie Rhode Island. Zwyciężył tam Champ Clark, bijąc Wilsona trzema głosami do jednego. Dotąd Champ Clark ma za sobą 404 delegatów, nie licząc delegatów z Pennsylvanii, którzy nie otrzymali polecenia, za kim mają głosować. Wilson ma 235, Harmon 50, Underwood 84, Marshall 30, Balwin 14 i Burke 10 delegatów.

SPIRYTYSTKA PRZEPOWIEDZIAŁA O UTONIĘCIU CHŁOPCA.

MILWAUKEE, Wis. — Pani A. Messerowa, spirytystka, powiedziała Robertowi Schillingowi, który przyszedł do niej, aby się dowiedzieć, co się stało z 10 letnim synem Baumbachów, że chłopiec utonął w rzece pomiędzy Locust ulicą a cementownią.

W piątek popołudniu chłopiec opuścił dom rodziców. Widziano go, jak z rówieśnikami szedł w stronę parku Lindwurm. Zwłoki chłopca znaleziono w rzece i przewieziono do trupiarni, gdzie je rozpoznano.

TAJEMNICZA ŚMIERC DZIECI.

PHILADELPHIA, Pa. — Cała niemal rodzina tutaj została zgładzona ze świata tajemniczą chorobą, a jeszcze więcej ofiar może niebawem być w tych dniach. Losu tragicznego ofiarą padła rodzina Franciszka Baumeistera, 267 Kaighn ave., z Camden. Siedmioro dzieci, wszystkie poniżej lat 8 umarły, a ósme dziecko liczące półczwarta roku leży umierające.

Baumeister jest właścicielem farmy w Camden. Rodzina jego mieszkała w mieście i ile razy Baumeister przybywał do miasta w odwiedziny do dzieci jedno z jego dzieci umierało. Ciekawym do zaznaczenia faktem jest to, iż śmierć dzieci nie poprzedzała żadna dłuższa choroba. Dziecko zapadło nagle i umierało nie wiadomo na co. Śmierć zawsze poprzedzały konwulsye. Troje dzieci a mianowicie Jan, Klara i Rozalia zachorowały i umarły w paru godzinach, pomimo, iż zdawały się być uprzednio przy dobrem zdrowiu.

Na dzieciach tych dokonywana była dyagnoza i doktór orzekł, że śmierć była naturalną, jednakże nie był on zdolny orzec jaka choroba śmierć tę spowodowała. W sprawie tej będzie przeprowadzone ścisłe śledztwo.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

7 P. Lukrecyi.
8 S. Medarda.
9 N. Felicyana.
10 P. Małgorzaty.
11 W. Barnaby.
12 S. Jana.
13 C. Antoniego.

Chicago, Ill., dnia 6-go Czerwca 1912.

"America is enough for me!"

Źle z nami!

Nie brak wprawdzie dowodów, że społeczeństwo nasze broni się przed amerykanizacyą nietylko odruchami instynktu, ale i planową akcyą, organizując ku temu celowi wszystkie swoje siły, dźwigając szkolnictwo własne, budując potężniejące z dniem każdym, narodowe organizacye, rozwijając własną swą prasę i szerząc zamiłowanie do czytelnictwa, ale — mnożą się też równocześnie zatrważające odstępstwa.

Zwykle dobrze pod tym względem informowany, czy też informujący się 'Dziennik Chicagoski' w tygodniu minionym znowu doniósł o zorganizowaniu się kilku klubów amerykańskich z młodzieży pochodzenia polskiego.

Pięć, a nawet trzy i dwa lata temu, jeszcze o zrzeszeniach tego rodzaju nic nie wiedziano w polskich dzielnicach. Młodzieży polskiej nawet w trzeciem pokoleniu tu urodzonej, towarzystwa polskie w zupełności były wystarczające. Dopiero w ostatnich dwóch latach w pewnych kołach tej młodzieży jak zaraza szerzyć się zaczyna wstręt do wszystkiego co polskie...

Wszystko to jednak jeszcze jest niczem w porównaniu z faktem o którym z niewymowną przykrością dziś nam pisać przychodzi.

Oto młody Polak, człowiek inteligentny na domiar złego, występujący w charakterze reprezentanta towarzystw polskich z Brooklyna a nawet całego Związku Narodowego Polskiego, wypiera się publicznie, z brawurą wprost niepojętą przed reprezentacyą całych Stanów Zjednoczonych wszystkich tych dążeń i ideałów naszych, o których sądziliśmy dotąd, że są święte i nietykalne dla każdego Polaka, bez względu na kraj w którym się urodził, lub żyje.

Mówimy o drze F. Ig. Drobińskim z Brooklyna i jego odpowiedzi danej publicznie kongresmanowi Sabath, na zapytanie, co miałby do powiedzenia o stosunkach szkolnych w Polsce:

Pan Sabath sądził, że dr. D. jako Polak dostarczy doniosłego argumentu przeciwko prawu wykluczającemu analfabetów, przypominając, że pod rządami cara nauczający czytać i pisać traktowani są jak zbrodniarze.

Tymczasem posłuchajmy, jaką dostał odpowiedź:

"I am a perfectly assimilated American, I came here to plead as an American and native born. **I do not know or interest myself abouth foreigns schools or countries. America is enough for me"...**

W odpowiedzi tej p. Drobiński przewyższył bodaj fanatyczny idyotyzm najzarozumialszych szowinistycznych "knownotingów" amerykańskich:

"Ja jestem najkompletniej zasymilowanym Amerykaninem. Przychodzę tu bronić sprawy jako Amerykanin z urodzenia. Nic nie wiem i nic mnie nie interesują foreingerskie ["foreign" przetłomaczone jako "cudzoziemskie" nie odda ducha gwary amerykańskiej. "Foreigner" tak samo jak "Polack" w ustach Amerykanina wyraża pogardę] szkoły i kraje. Ameryka dla mnie wystarcza...

Wprawdzie p. profesor Siemiradzki w sprawozdaniu ze swej misyi obrończej do Washingtonu powiada, że przemówienie to wielkie zrobiło wrażenie [i zrobić chyba musiało!] na największych przeciwników imigracyi, ale — towarzystwa polskie z Nowego Yorku i Zw. Narodowy Polski nie mogą chyba być wdzięczne za takie zareprezentowanie ich ideałów.

Panu Drobińskiemu osobiście by wolno było zostać nawet hotentotem, jeżeliby się w ich kraju urodził, i kraj ich mu się podobał, nawet osłem, gdyby ten kazus przydarzył mu się w oślej stajence, ale — nie wolno mu było jako reprezentantowi nas wszystkich, wypierać się najdroższych nam ideałów i dążeń, **fałszywie w ten sposób informując przedstawicielstwo Ameryki jakobyśmy wszyscy podzielali jego poglądy.**

Gdyby za taką cenę, jaką w Washingtonie przedstawił p. Drobiński, spływać miały na nas choćby największe ustępstwa, to każdy prawy Polak musiałby je z pogardą odrzucić.

Jeżelibyśmy tu mieli w następnych pokoleniach czuć tak, jak to p. Drobiński wykazał, to raczej niech już tu nie wpuszczą ani jednego więcej Polaka, a w ten sposób największe wyrządzą nam dobrodziejstwo i niech nas raczej wszystkich z tego kraju wypędzą... Lepsze to niż ohydne samobójstwo przez p. D. doradzane.

Jeżeli szowinistom tutejszym nie wystarcza co dać krajowi temu możemy my i dzieci nasze, to znaczy prawdziwie obywatelskie i lojalne uczucie miłości i wierności, połączone z poszanowaniem wszystkich praw i gotowością złożenia nawet życia w obronie jego całości, jeżeli wymagają od nas koniecznie wyparcia się łączności z resztą narodu z którym łączą nas krew wiara, język i kultura, to niech to otwarcie od razu powiedzą, niech zamykają granice, aby tu ani jeden Polak więcej nie przybył, i nam niech rozwiązują organizacye, zamykają polskie kościoły i szkoły, znoszą pisma, bo zaiste — jak długo istnieć będą te wszystkie instytucye, tak długo ideał Kościuszki i Pułaskiego, stanowiąc dla nas wzór żywy w spełnianiu naszych obowiązków obywatelskich będzie zawsze pierwszem przykazaniem i tak długo brzmieć będzie okrzyk nasz: Polakami jesteśmy i chcemy nimi pozostać w najdalszych nawet pokoleniach!

I nikt z nas, ani nikt w naszem imieniu nie ma prawa zrzekać się tych najwznioślejszych dążeń i celów za żadną absolutnie cenę, a kto się na to poważy, winien być piętnowany jako zdrajca i odstępca, z którym w dalszem życiu nie powinno się mieć żadnej styczności.

Uwagi Redakcyi.

Polska straciła znowu jednego z najwybitniejszych swych mężów. Odszedł w zaświaty Aleksander Głowacki znany w literaturze jako Bolesław Prus, który był nietylko jednym z największych pisarzów naszych, ale także jednym z najdzielniejszych obywateli i patryotów. Nikt w takim stopniu jak on nie potrafił wykazywać wad i braków naszych równocześnie krzepiąc i dodając otuchy. W smętnej jego duszy i światłym umyśle z wielką trzeźwością sądów łączył się szlachetny optymizm który go nigdy, nawet w chwilach najcięższych klęsk narodowych nie opuszczał. Cześć Jego pamięci!

* * *

W smutnem położeniu naszem w Ameryce, gdzie nieuświadomione dostatecznie narodowo szerokie masy naszego ludu, nie są zdolne do wychowania swych dzieci w duchu polskim i dlatego duch ten zamiera w nich jeszcze przed rozbudzeniem, hart ducha męża takiej miary jak Bolesław Prus potrzebny jest wszystkim, którzy chcą czegoś dla dobra i rozwoju wychodźtwa naszego dokazać.

* * *

Musimy tak jak On, wykazując wady i braki szukać równocześnie środków zaradczych, i nawet wtedy, gdy na ogół walą się klęski gdy zawodzą nadzieje, nie upadać na duchu, nie tracić wiary, ustawicznie nawołując wszystkich do mężnego zniesienia przeciwności losu i do podejmowania dawnych usiłowań w zmienionej nieco formie z dawnym zapałem i z odnowioną wiarą w zwycięstwo.

* * *

Zaiste, w żadnym bodaj narodzi, ludzie pracujący społecznie dla dobra ogólnego, nie natrafiają na tyle trudności, co w narodzie polskim, ale też na żaden z narodów nie zwaliło się tyle klęsk z których urodził się nasz obecny upadek ducha i obecna niezgoda i podziały. Na długo przed rozbiorem państwa polskiego ojcowie nasi podzielili Polskę pomiędzy siebie: ilu było magnatów, tyle mieliśmy "Polsk w zmniejszeniu" nic też dziwnego, że i dziś co parafia, to nowa Polska w zmniejszeniu, ba, nawet co Polak, to — nowa Polska, bo każdy myśli przedewszystkiem o sobie. Niema jednak takiego upadku, z którego by przy dobrej woli, wytrwałości i rozumnie podejmowanych usiłowaniach dźwigać się nie było można. I my, chociaż część jakaś naszych rodaków utonie w morzu amerykańskiem, uratujemy dla Polski sporo tylko nie traćmy ducha i wiary w siebie i ducha narodowego.

Że część jakaś utonie, z tem niestety zgodzić się trzeba. Toż już dziś są Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy twierdzą: "America is enough for me!"...

* * *

Czy pamiętacie czytelnicy jaki to krzyk był, gdy w Washingtonie na pamiętnym kongresie narodowym z okazyi odsłonięcia pomnika Kościuszki, znaleźli się Polacy, którzy nie zgadzali się na rezolucye t. zw. "niepodległościowe?" Obecnie zaszedł fakt stokroć dalej idącego odstępstwa, bo oto znalazł się Polak, który wobec całych Stanów Zjednoczonych i to jako reprezentant Zw. Narodowego Polskiego wyrzekł się prawa do naszej egzystencyi jako Polaków. Polska, jako państwo nie istnieje, ale żyje Naród Polski. Prawa do życia narodowego i uważania się za naród nie odebrały nam nawet mocarstwa rozbiorowe... Jak nazwać przeto, i za co uważać Polaka, który się tych praw z własnej woli wyrzeka?... Co uznamy za większą zbrodnię wobec narodu: wstrzymanie się od głosowania za przyjęciem "niepodległościowych" rezolucyi, czy też ten ostatni ohydny w ustach Polaka okrzyk: "America is enough for me?!"

* * *

Wykazując jednak całą ohydę podobnego odstępstwa, wierzmy, że szowiniści tutejsi nie napróżno obawiają się "zforegnizowania" tej rzeczypospolitej. Dr. Drobiński, dla którego "America is enough" z pewnością nie uczęszczał ani do szkoły parafialnej, ani do wyższej polskiej i dlatego jest tak "kompetentnie zamerykanizowanym", takich zatem jak on, jest niewielu, a gdy wszystkie siedem naszych wyższych zakładów naukowych zacznie funkcyonować regularnie, wierzymy, że pomiędzy inteligencyą naszą nie będzie wcale tego rodzaju okazów.

* * *

Zresztą już dzisiaj nietylko w tych polskich zakładach naukowych, ale także i w obcych, gdzie tylko znajdzie się gromadka polaków, natychmiast zakłada się towarzystwo które odrazu staje na straży naszych ideałów narodowych i — z całych sił pracuje nad utrwalaniem członków swoich w polskości.

* * *

Wszystkim tym kółkom, w wyższych zakładach amerykańskich chlubnie od niejakiego czasu przoduje Tow. Literackie "Polonia" pod bokiem stanowego uniwersytetu michigańskiego w Ann Arbor, które można powiedzieć, wytworzyło na dziś jedyne środowisko naukowe dla młodzieży polsko-amerykańskiej na studyach uniwersyteckich. Przy założeniu przed trzema laty należało do tego towarzystwa czterech członków, obecnie jest już dwudziestu studentów tamtejszego uniwersytetu.

* * *

Sądząc z prac i wystąpień publicznych tego towarzystwa, żaden z jego członków, chociaż większość urodziła się w Ameryce i każdy z nich zna tak kraj jak i jego potrzeby, nie mówiąc już nic o języku tak samo jak wszyscy potomkowie pierwszych osadników tutejszych, żaden z jego członków mimo to nie powie z pewnością nigdy: "America is enough for me" nie wyprze się matki ojców swoich i dziadów dla nowej kochanki, bo potrafi doskonale oba obowiązki połączyć.

* * *

Towarzystwo to, jak nam świeżo komunikują z Ann Arbor, dążące do skupienia przy uniwersytecie michigańskim, nawiasem mówiąc — jednym z najlepszych w Ameryce — jak największej ilości Polaków, przystąpiło obecnie do zorganizowania "Kasy Bratniej Pomocy" z którejby korzystać mogli akademicy tamtejsi w ciągu swych studyów i przelało na ten cel $150 ze swoich funduszów, postanowiwszy równocześnie zwrócić się do całego wychodźtwa o wsparcie tego funduszu. Kontrolę nad nim bezpośrednią obejmuje prof. St. Zwierzchowski, inicyator i kurator towarzystwa, który też przyjmuje wszelkie ofiary obiecując kwitować je w prasie. Adres: Prof. S. Zwierzchowski, 1304 Geddes ave., Ann Arbor, Mich.

* * *

Obiecując powrócić jeszcze do tej sprawy, zwracamy uwagę na pierwszą listę ofiarodawców opublikowaną na innem miejscu.

CO INNI PISZĄ.

Bardzo ciekawe korespondencye pióra pani Stefanii Laudynowej z życia Polaków w Ameryce pomieszcza od czasu do czasu "Głos Warszawski."

Ostatnia, datowana z Chicago w maju zawiera dużo trafnych refleksyi z naszego rozwoju życia.

Oto niektóre:

"Przedewszystkiem najgorzej i najciężej tu się wiedzie naszym analfabetom, którzy istotnie idą w szeregi niewolników białych, wyzyskiwanych i deptanych straszliwie. Marne grosze, które tu w piekielnym znoju uciułają, giną najczęściej w rękach agentów-oszustów, lub w bankach pośredniczących niby, a oszukańczych, lecz pomijając to nawet, weźmy pod uwagę tych, którzy pieniądze do kraju ślą, lub z groszem zarobionym wracają. Oceniając pewien przypływ gotówki do kraju z tej ziemi dolara, zapominamy osądzić jednocześnie, jakim kosztem ziemia ta ten dolar nam daje! Po pierwsze — wysysa do dna zwykle siły tych ludzi, oddaje nam niedołęgi, albo kaleki, następnie, pomijając całą szumną frazeologię naszej publicystyki o uświadomieniu, nabytej kulturze emigrantów, twierdzę, że oddaje nam ludzi zdemoralizowanych, ludzi, co wnoszą choroby do rodzin swoich, trują idące do życia pokolenie, degeneracyę publiczną szczepią w zdrowy trzon życia ludu. Trzeba się przyjrzeć tu obyczajom naszych emigrantów oderwanych od żon, dzieci, rodziny, wyjętych z pod ciężaru opinii i surowych obyczajów małego środowiska a rzuconych w kraj swobody, bez hamulca i więzów. Kilkoletni pobyt taki w pogoni za groszem jedynie, w życiu — jak się da — bez skrupułów naturalnie, deprawuje tych ludzi i sieje w duszy ich najczęściej zarazki zła nieznane dotąd, w ciele zarazki chorób fatalnych, dziedzicznych. Oto plon, który daje nam wychodźtwo kilkoletnie do Ameryki, które tak szeroką rzeką dotąd ku nam płynęło.

Odrzucając precz utarte złudzenia i świadome, a przyjęte fałsze, uznać musimy, patrząc w prawdę życia, iż zakaz ten emigracyjny, tyczący się analfabetów naszych, jest dla nas w gruncie rzeczy ratunkowy i dobroczynny. Dość zasilać nam krwią zdrową i znojem sił naszych obcą daleką ziemię, zachowajmy lepiej te siły świeże i twórcze na dobro własne i przyszłości naszej. Polska uczyniła sobie upust krwi w wysokości przeszło 3 mil. wychodźców, niechże ta masa polska własną siłą teraz buduje przyszłość i moc społeczeństwa polskiego wśród żywiołów obcych. Tymczasem horoskopy przyszłości polskiej w Ameryce dają dużo do myślenia. Szumne, istotnie w duchu amerykańskim, szerzone przechwałki o wychodźtwie dalekie są od prawdy. My — Polacy — wogóle lubimy zawsze i wszędzie łudzić się, a oblicze prawdy bez szminki budzi w nas przeważnie odrazę, dlatego też ta prawda życia naga bije nas na wszystkich polach i zrywa krwawo nieraz starannie hodowane pozory. Oto leży przedemną "Kur. Lwowski" z dnia 14 kwietnia rb., który przytacza niby pewne wieści o sile rosnącej Polaków w Ameryce, o wprowadzeniu nauki języka polskiego do szkół publicznych wyższych, w kilku miastach etc. Istotnie tak jest — bardzo pięknie, pozwolenie zdobyto z zastrzeżeniem, jeżeli do nauki zapisze się 20 uczniów. I cóż widzimy? Na całe ogromne, milionowe Chicago, które liczy 300 tysięcy pol. ludności, potrzebną liczbę uzyskano dotąd w jednej szkole, tylko, w drugiej też ma być, czy może już jest — to wszystko. Czy nie jest to fakt w wymowie swej okrutny? Dalej — czy widzimy tu choć jednego działacza znanego, pochodzącego z dzieci tu urodzonych? Rosną wszak, żyją, dorabiają się nawet funduszów dzieci te, ale polskość nic z nich nie wie, nic nie korzysta i nic z nich nie ma, albo przechodzą do żywiołu obcego, albo są dla narodu obojętni i bezczynni. Nie mówiąc już o czynach, weźmy chociaż sam język... Rzadkością jest, by go znał dobrze i posługiwał się nim Polak tu urodzony, mową jego potoczną jest angielski, łamana polszczyzna od parady i występów. A jednak szkoły parafialne od lat dziesiątków kształcą tu polską dziatwę w liczbie ogromnej, obecnie są już zakłady wyższe duchowne — semiharya, kolegia etc. To, co służbę myśli tu niesie, ducha polskiego krzewi, słowo drukowane podtrzymuje — to wszystko ludzie, urodzeni w kraju i tu przybyli, oni tu polskość ratują, życie jej dźwigają. Macierz daleka znicz ten podtrzymuje tu, zasila, rozpala.

Ale jest to niesłychane i groźne, dlatego też w r. 1911 młode Tow. Lit. i Dzien. podniosło myśl zorganizowania Pol. Macierzy Szkolnej — jako dźwigni ratunkowej w wychowaniu młodzieży. Obecnie właśnie w tym kierunku rozpala się walka znamienna, ilustrująca jaskrawo nasze tu opłakane stosunki narodowe. Póki idea Macierzy Szkolnej była w zawieszeniu, manifestował się nastrój dość przychylny dla niej, gdy jednak Tow. Lit. i Dzien. w ostatnich czasach konkretnie wzięło się do czynu i agitacyi, barwa obozów wystąpiła dosadnie. Duchowieństwo zaczęło rozważać, czy wejście świeckich w sprawy szkolnictwa nie będzie ujemne dla wpływów Kościoła i dochodzi do przekonania, że szkolnictwo parafialne winno i nadal pozostać w ręku duchowieństwa. Jest wprawdzie część patryotyczna księży, wypowiadająca się na rzecz Macierzy Szkolnej, ale kto wie, czyje wpływy ostatecznie zadecydują. Jednocześnie ukazują się bardzo niepokojące symptomaty iż duchowieństwo nasze w Ameryce może się stać niezadługo narzędziem amerykanizacyi ludu pol. przez Kościół.

Mamy więc jednomyślność oporną przeciwko Macierzy, dwa zwykle walczących ze sobą obozów: klerykalnego i narodowego, pozostaje jeszcze garść t. zw. wolnomyślnych, którzy ciskają gromy potępienia na wszystko, co ma łączność z klerem. I tak, każda partya zwalcza dzieło dobra ludu w imię swej partyi, w imię interesów własnego obozu. To jest właśnie klęską wychodźtwa, niema myśli o całości, niema ogarniającej wszystko idei, niema pracowników bezinteresownych, a przynajmniej jest ich liczba niesłychanie mała i znikoma.

Tow. Lit. i Dzien. stanęło ponad partyami, odwołuje się do ogółu w imię dobra całości i zagrożonej przyszłości społeczeństwa — czy wygra i dzieło zbuduje, odpowie niedaleka przyszłość, tymczasem wypowiada się opinia stronnictw dość zjadliwie."

* * *

W dwóch ostatnich numerach "Wiarusa" z Winony wypowiada się w sprawie Polskiej Macierzy Szkolnej "stary nauczyciel", któremu sama idea dosyć się podoba, ale, radby ją przeinaczyć, gdyż jego zdaniem nie w szkole parafialnej, ale po za nią leży niebezpieczeństwo amerykanizacyi:

"Ano widzimy i wiemy wszyscy, że źle jest, i czas najwyższy abyśmy coś uradzili wszyscy by temu złu zapobiedz. Nie sama przecież szkoła młodsze pokolenie zachowa od wynarodowienia. Mnie się zdaje, że jeżeli Macierz Szkolna, jaką proponuje Tow. Lit. i Dzien. Pol. w

(Dokończenie na str. 5-ej)

II.

Z CYKLU "SZAFIROWE WSTĘGI."

III. Wisła.

O królowo rzek polskich! O matko wybrzeży,
Twych rozkosznych, usianych kwiatami i zbożem,
Śpieszą, śpieszą twe wody, by łączyć się z morzem
Gdy twem łożem już świeża fala z Karpat bieży.

Nad tobą kraj nieszczęsny i krwią zlany leży,
Zda się dziś pod przekleństwem znajdując się Bożem
I płyną nasze żale i łzy twojem łożem
Jakby potok potężny, jak dopływ twój świeży

O Wisło, jakże długo ma trwać ta niewola,
Kiedy wrogie zastępy rzucą miasta nasze,
Odetchną pełną piersią kiedyż nasze pola

I kiedyż wolnem znowu będzie plemię lasze
Lecz czuję: czas już wielki... Wnet zmieni się dola
I wolną będziesz Wisło — z tobą ziemie nasze.

IV. Dniepr.

W srebrnym blasku księżyca, czy słońcem pieszczony,
Zawsze równo, spokojnie Dniepr szeroki płynie,
Po pieszczonej wiatrami stepowej równinie,
Przez pełne romantyzmu ukraińskie strony.

A im bliżej ku Siczy, tem bardziej rozwinie
Swój majestat pogodny, niczem nie zmącony
Coraz szerzej się ścieląc na ten step zielony,
Że zda się brzeg odległy w niebiosach gdzieś ginie.

O Dnieprze, jakże piękne są te twoje stepy,
Gdy księżyc się ukaże na nieba zenicie!...
Zda się wówczas, że mary z przeszłości powstały.

Zda się warczą tu strzały i błyszczą oszczepy,
Zda się słyszę odgłosy walk o śmierć i życie,
Walk dalekich, co niegdyś kraj ten twój nękały.

V. Wilja.

Po zielonym kobiercu rozkosznych łąk Litwy,
Jakby wąż srebrną łuską błyszczący z oddali,
Wilja toczy się zwolna pod cichy rytm fali,
A nad nią brzmią hejnały ptasie i modlitwy.

Dziś brzeg ten tak rozkoszny, gdzie w płoche gonitwy
Młodzież wiejska się bawi, gdy dzień się oddali,
Był sceną niegdyś dzikiej litewskiej Walhali,
Odbywano tu łowy i staczano bitwy.

Dzisiaj topór handlarzy oczyścił wybrzeża,
Czas uciszył domowe wojny i niezgody,
Proch wytępił gromady drapieżnego zwierza...

Tylko Wilja rytmiernie wciąż toczy swe wody,
I ten sam hejnał ptasi o uszy uderza,
A przyroda, jak niegdyś, odprawia swe gody.

Trenton, N. Y., 19 kwietnia 1912 r. **Zygmunt Szaudis.**

Am. Półn., zajmie się jedynie szkołą i dziatwą szkolną, nie zdziała prawie nic więcej, jak dotąd zdziałało. Dorastająca młodzież będzie i potem "coraz gromadniej uciekała do obcych" nie dla tego, że ją szkoła polska tak nauczyła, ale dla tego, że po za szkołą nie daje się jej u nas sposobności trzymania się gromady swoich rówieśników, dla tego, że musi sobie szukać rozrywki i dalszego się wyrabiania cielesnie i duchowo pomiędzy obcymi. Nie mamy ani wyższych szkół, na wzór amerykańskich High Schools, ani szkół kupieckich, ani sal gimnastycznych, coś na wzór Y. M. C. A., wogóle domów, gdzieby się młodzież nasza zbierała na pogadanki, niewinną rozrywkę i pielęgnowanie języka polskiego i polskich obyczajów. Czego nam najwięcej potrzeba, to właśnie takich domów młodzieży polskiej. Tak, jak jest obecnie, młodzież polska albo idzie wprost do obcych i zaciera wszelkie ślady polskości w sobie, albo wałęsa się po karczmach, lub co gorsza po tak zwanych "klubach", nory to w których się młodzi ludzie rozpijają w karty grają, klną i od śmielszych rozwiozłości się uczą. Po polsku w "klubach" nie mówi się, to rzecz prosta, boć tam się młodzież zgromadza, by mieć "dobre czasy", zaś po polsku mówić tam, gdzie tego nie jest konieczna potrzeba, — to ciężka praca, o której w "klubie" niema czasu ani myśleć."

Widzą to wszystko dobrze także inicyatorzy Polskiej Macierzy Szkolnej na co są wyraźne dowody w ostatnim okólniku do ks. proboszczów. Niema tam już mowy o tem, aby P. M. S. zajmowała się takimi rzeczami jak ujednostajnienie systemu nauki, lub kursu nauczycielskiego dla siostr, ewentualnie seminarya nauczycielskie itp., czem — o ile wykazała ankieta — chce się zająć duchowieństwo zorganizowane w swej własnej federacyi, są wszelakie możliwe ustępstwa, byle tylko zyskać możność dostępu do tej dziatwy z organizacyą dającą najzupełniejszą gwarancyę, że **nigdy od haseł narodowych polskich nie odstąpi** i że nad narodową, polską stroną wychowania tej dziatwy czuwać potrafi.

Niestety, mamy już dowody że i takie stawianie kwestyi przeciwników Polskiej Macierzy Szkolnej nie zadowalnia i — ciągle jeszcze wołają o dowody katolicyzmu inicyatorów.

My twierdzimy, że człowiek składa się z ciała i duszy, a oni ciągle krzyczą: powiedzcie że z duszy! z duszy! z duszy!

"Przegląd Katolicki" w ostatnim numerze tak woła:

"Tow. Literatów i Dziennikarzy, jeżeli pragnie dobra narodu polskiego, powinno wyraźnie zaznaczyć stanowisko swoje wobec religii katolickiej i stanąć na fundamencie religijnym łącząc pracę narodową z katolicyzmem, bo inaczej zamiast łączności, powstanie straszny rozłam i do wspólnej pracy duchowieństwa z inteligencyą świecką nigdy nie przyjdzie."

Dziad swoje i baba swoje.. W taki sposób istotnie do porozumienia dojść nie będzie mogło. Miejmy jednak nadzieję, że tak źle nie będzie.

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z WASHINGTONU.

Grunta rządowe.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Biuro rządowe "Reclamation Service" ogłasza, że około 25-go maja będzie miało sto tak zw. "homesteadów" gotowych do wzięcia, w stanie South Dakota, powiatach Butte i Meade.

Klimat zdrowy, położenie przeciętne 2,800 stóp nad powierzchnią morza, temperatura maximum letnią porą — 100 stopni Fahrenheita, minimum zimową 25 stopni pod zerem.

Homesteady te leżą w projekcie rządowym Belle Fourche, niedaleko od miasteczka noszącego tę samą nazwę. Wszelkiej informacyi szczegółowej udzieli za zgłoszeniem się listownie: **Project engineer, U. S. R. S., Belle Fourche, South Dakota.**

Kto się tam chce osiedlić — musi jechać osobiście i najpierw zobaczyć ziemię, a następnie zaregistrować w biurze rządowem 'Land Office', znajdującem się również w Belle Fourche. Koszta zaregistrowania tam na miejscu wynoszą około $8.00 na 80-cio akrowy homestead.

To wszystko odnosi się do ziemi nawodnianej i osiedlający się tam muszą płacić od $30.00 do $40 za akier tytułem kosztów nawodniania, w dziesięciu równych rocznych wpłatach. Pozatem — koszta utrzymania kanalizacyi będą wynosić około 50 centów rocznie od akra. I tak kto weźmie 80-cio akrowy homestead, ten musi złożyć na ręce biura rządowego od $280.00 do $360.00 w pierwszym roku i tak co rok, przez lat dziesięć. Tytuł własności otrzyma dopiero po pięciu latach zamieszkania na homesteadzie.

Nie radzi się nikomu udawać tam bez pieniędzy również, gdyż muszą liczyć na to, że przynajmniej przez pierwszy rok potrzeba będzie wyżyć za to co się przywiezie ze sobą, oraz sprawić potrzebne maszyny i implementa gospodarcze.

Rodacy nasi do dziś osiedlali się przeważnie na ziemiach suchych i tanich, skutkiem czego nie możemy się poszczycić żadnym rozwojem rolnictwa polskiego w Ameryce, bo olbrzymia część tych co się osiedlili — zbankrutowali po jakimś czasie i po powrocie zniechęcili innych, którzy mieli zamiar osiedlać się na roli. Radziłbym przeto każdemu co posiada jakiś kapitalik zaoszczędzony ciężką pracą w mieście, ażeby go ulokował w roli, ale w roli popłacającej, nie w suchej i nieurodzajnej. Podczas gdy na jednej z nawodnianych farm można w przeciągu roku zebrać z jednego akra od 25 do 100 dolarów i więcej, stosownie do tego co się sieje czy sadzi, to z jednego akra na ziemiach suchych można zrobić tylko od 5 do 20 dol. i to tylko w latach, kiedy panuje urodzaj i deszcze przyjdą. Zdarza się, że są tacy co sobie dają radę na suchych farmach, zwłaszcza w lepszych okolicach, [które w chwili obecnej już nie istnieją], ale są to bardzo rzadkie okazy i większość bankrutuje.

Chciawszy korzystać z roli, trzeba najpierw nakładu w tę rolę i nie żałować pieniędzy i pracy. Dopóki jednak będziemy wyglądali za darmą ziemią, [na której za to niesumienni agenci i pośrednicy z pod ciemnej gwiazdy nas wyzyskają], dopóty nasza kolonizacya i osiedlenie nie przyniesie realnych korzyści i osiedlający się nie zbogacą się, czego dowodem — nędza wśród tych co się osiedlili dotychczas.

Józef Karasiewicz.

Z ANSONIA, CONN.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Posiedzenie klubu politycznego Tadeusza Kościuszki odbyło się w sobotę wieczorem o godz. 8, dnia 18 maja rb. na sali Obywatelskiej przy ul. Water pod nr. 36.

Na które to posiedzenie przybył Zarząd Klubu a mianowicie, prezes, Józef Korpalski, wice prez., Józef Pojowski, sekr. fin. Stanisław Pulkowski, kasyer Władysław Długołęcki, sekr. prot. Walenty Lachowski, opiekuni kasy: Marceli Wendołowski, Ignacy Bączek, Rewizorzy książek, Franc. Fatek, Antoni Zakrzewski, Opiekuni chorych, Józef Nikel, Henryk Iźwiński, marszałek, Stefan Roginielewicz.

Posiedzenie otworzył prezes klubu pieśnią Boże coś Polskę, poczem nastąpiło przeczytanie protokółu przez sekr. prot., który został przyjęty, a także obrachunek książek finansowego sekretarza i kasyera. Książki okazały się w bardzo dobrym porządku, za co zarząd klubu dostał dużą pochwałę, następnie przyjęto nowych członków, poczem nastąpiło sprawozdanie komitetu chorych, okazało się iż dotknięci słabością ciężką 8 członków w tem miesiącu, którzy otrzymali wsparcie czyli benefit przeszło 80 dolarów, iż klub wypłaca za każdy tydzień słabości 4 dol, a także, po otrzymaniu benefitu członkowie, którzy otrzymali wsparcie, złożyli całemu ogółowi serdeczne podziękowanie. Dążmy wszyscy do organizacyi klubowej, iż klub udziela dyplomatycznych porad i dokłada wszelkich starań w polityce. Po zebraniu podatku i wszelkich obradach co na dobro klubowców, Szanowny Prezes zamknął posiedzenie pieśnią narodową Boże Ojcze Twoje dzieci.

Szanowni Rodacy co względem informacyi klubowej, to proszę się zgłaszać do sekr. prot., który zamieszkuje w mieście Ansonii, przy ul. Water pod nr. 36.

Walenty Lachowski
sekr. prot.

Z NORWICH, CONN.

Obchód majowy w parafii św. Józefa.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Uczczenie pamiątki Konstytucyi 3-go Maja odbyło się we czw. dnia 30 Maja.

Towarzystwa i licznie zebrani parafianie udali się do kościoła, gdzie o godzinie 10-ej rano ks. proboszcz Ambot odprawił uroczyste nabożeństwo, ks. M. Słupiński z New Haven wygłosił patryotyczne i do okoliczności zastosowane kazanie. Po nabożeństwie nastąpił pochód Towarzystw po główniejszych ulicach miasta do sali. W pochodzie wzięli udział następujący:

Muzyka. Tow. św. Jerzego z od. Rycerzy na czele. Tow. św. Jana Chrz. z od. Gwardyi Sobieskiego. Tow. św. Józefa z od. Hetmana Czarneckiego. Tow. Młod. św. Kazimierza. Tow Kościuszki. Sokoli. Tow. św. Stanisława z New London. Tow. św. Kazimierza z Jewet City.

Program obchodu na sali był następujący: Prezes obchodu ob. Leukiewicz powołał na przewodniczącego ks. proboszcza, który otworzył uroczystość krótką przemową, powołując na estradę prezesów Towarzystwa i ob. M. Różyckiego na sekretarza.

W skład dalszego programu weszły następujące numery:

1. Śpiew "Witaj Jutrzenko Majowa, chór par. 2. Deklamacya "Staszyc", wygłosił Z. Makowski. 3. Mowę wygłosił p. Z. Stefanowicz, redaktor "Przewodnika Polskiego o znaczeniu i doniosłości Konstytucyi 3-go Maja i zachęcał zebranych do religijno-oświatowo-narodowej pracy, przez Konstytucyę 3-go Maja wskazanej, za co publiczność wynagrodziła go licznymi oklaskami.

4. Deklamacyę wygłosiła panna Anna Lach. 5. Mowę w języku angielskim wygłosił adwokat p. James. 6. Śpiew, Wiosna, duet p. Wiktoryi Gwiazdowskiej i Zofii Makowskiej.

7. Mowę wygłosił o testamencie Piotra Wielkiego L. Makowski. 8. Deklamacyę wygłosił Jerzy Panek. 9. Deklamacyę Konst. 3-go Maja wygłosiła G. Zawadzka. 10. Mowę wygłosił ks. M. Słupiński. 11. Cwiczenia gimnastyczne chłopców ze szkoły parafialnej pod kierownictwem pana Pianki.

Nakoniec ks. proboszcz przemówił kilka słów do zebranej publiczności i podziękował za przyzwoite zachowanie się podczas całej uroczystości. Zakończono obchód odśpiewaniem "Boże coś Polskę".

Komitet Obchodowy.

Z PITTSBURG, PA.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Zadymione miasto Pittsburgh, tak zwane "Smoke City" obecnie wygląda bardzo ładnie. Wszystkie wielkie sztory i budynki w śródmieściu jakoteż w przyległych prowincyach są pięknie udekorowane z powodu tego, że tu się odbywa konwencya tak zwanej "Knights Templar" organizacyi. Wczoraj przed południem odbył się wspaniały pochód, w którym wzięło udział kilka tysięcy ludzi. Wszystkie większe hotele w śródmieściu są przepełnione delegatami. Na ulicach zawsze gwarno a wieczorem przejść trudno, lecz jutro zapewne już wszystko minie, gdyż dziś ostatni dzień konwencyi. Pogoda do tej pory bardzo sprzyjała, z wyjątkiem dnia dzisiejszego gdzie pozwalał sobie cały dzień deszczyk rosić. Jak na maj, upały są dość wielkie, gdyż termometer zawsze prawie wskazuje na 90 st. powyżej zera, a były nawet dnie, gdzie się posunął na 95 stopień. Powietrze niezbyt zdrowe, zwłaszcza dla dzieci, ponieważ często się spotyka na drzwiach wielką kartę z napisem szkarlatyna.

Obecnie roboty idą bardzo dobrze i nie robi chyba tylko ten, kto nie chce. Również wiele ludzi zatrudnionych jest na ulicach, albowiem niektóre ulice mają być wyprostowane, rozszerzone, obecnie ścinają górę na Fifth Ave. w śródmieściu, aby ją wyprostować, a ścięcie tej góry ma kosztować miasto sześć milionów dolarów. W dzielnicach polskich pewnie ulice pozostaną jak obecnie, gdyż ani jednego Polaka niema w radzie miejskiej. W polityce Polacy biorą bardzo mały udział, ponieważ jest mało obywateli, a większa część obywateli jest tylko na chwilowym pobycie i nosi się z zamiarem powrotu do Europy. W interesie też Polacy bardzo mało zyskali i przydałby się jakiś większy sztor polski, bo poco mają się dorabiać żydzi?

J. Kobrzyński.

Z BRIDGEPORT, CONN.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

Towarzystwo Jana III-go Sobieskiego obchodziło uroczystość poświęcenia chorągwi 30-kwietnia r. b. Chorągiew była robiona u pani Słomińskiej w Chicago, Ill. Na jednej stronie przedstawia Matkę Boską Częstochowską w herbie polskim, na drugiej św. Michała Archanioła, Patrona parafii, Opiekuna Tow. Jana III-go Sobieskiego. — Dziękujemy pani Słomińskiej za tak piękne wykończenie i polecamy innym Towarzystwom w Stanach Zjednoczonych.

Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz F. Baran; po poświęceniu przemówił wzniośle do członków Towarzystwa, a przy końcu dodał, niech wam Bóg błogosławi, daj Boże, aby się ziściło. Potem Szanowny Prezes Towarzystwa Oleszek wziął kilku z zapalonemi świecami, i odprowadził chorągiew na jej przeznaczone miejsce. Towarzystwo liczy członków 120. Kapitału posiada blisko 2.000 dolarów, a 6 dolarów płaci benefit tygodniowo w chorobie. Dużo jest członków, którzy są Abonentami Gazety Polskiej.

J. Bernacki,
Sekr. protokółowy.

Z NEW KENSINGTON PA.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Miasteczko położone w pięknej okolicy, dosyć zamieszkałe przez Polaków, którzy popierają się nawzajem, a dlatego to właśnie polskie sztory rosną jak grzyby po deszczu. Polacy wybudowali śliczną świątynię Pańską, jeszcze nie wykończoną kompletnie w środku, a nabożeństwa odprawiają się jeszcze w starym kościele. Proboszczem jest ks. Poszukanis, dawny proboszcz w Carnegie, Pa. Gazeta Polska zdobyła tu placówkę i pewnie się rozpowszechni zapomocą p. P. Hudzińskiego, prowadzącego skład cukierków pod nr. 769 Second Ave, który został agentem Gazety Polskiej.

J. Kobrzyński.

Z ANSONIA, CONN.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Zaproszenie.

SZAN RODACY I RODACZKI:

Mam honor oznajmić, iż Tow. Gwardya Tadeusza Kościuszki pod opieką św. Michała Archanioła w Ansonia, Conn, urządza piknik, to jest zabawę z tańcem w niedzielę popołudniu o godzinie pierwszej, dnia 16-go czerwca rb. w Shulzen Park. Życzeniem naszem jest, aby w tej naszej wiosennej zabawie brało udział jak najwięcej publiczności polskiej, — a żywimy nadzieję, że szanowna publiczność zaszczyci nas swoją obecnością.

Możemy ręczyć, iż komitet dołoży wszelkich starań, aby wszystkich gości wesoło ubawić. Będzie bardzo wyborowa muzyka polska; w orkiestrze będzie brało udział 24 mężczyzn — tuszymy, iż szanowna publiczność nadzwyczaj się zadowolni z naszych zabaw.

KOMITET.

Z PORTSMOUTH, VA.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W dniu 5-go maja odbyło się pierwsze nabożeństwo i spowiedź Wielkanocna w tymczasowo pobudowanym kościołku w polskiej farmerskiej kolonii w Bowers Hill, Virginia. Nabożeństwo odprawił ks. proboszcz katolickiej parafii Najśw. Panny Maryi z Portsmouth, który chociaż jest rodowitym Amerykaninem, rozmówi się po polsku. Do spowiedzi i komunii św. przystąpiło blisko 30 osób. Obecnie nabożeństwa będą się odbywały regularnie w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu. Kwitnąca nasza farmerska kolonia tak szybko wzrasta, że najdalej za rok polacy spodziewają się postawić okazałą świątynię. Z ogólnego obszaru ziemi, będącego własnością parafii Najsł. Serca Maryi, oddzielono jeden akier na cmentarz i na sposób starokrajowy otoczono głębokiemi rowami. Na ziemi tej zostaną z przyszłą wiosną posadzone ozdobne drzewa.

* * *

Tegoroczne zbiory zapowiadają się w naszej kolonii nader obficie. Kartofle już kwitną i bardzo bujnie rosną, tak, że będzie można najmniej 60 beczek mieć z akra, co przy tutejszej cenie od 3 do 5 dolarów za beczkę, każdemu kilkaset dolarów z akra przyniesie dochodu. Obecnie zbieramy groszek zielony i truskawki, które ogromnie w tym roku się obrodziły i wielkie dochody przynoszą. Wszelkie inne produkta zapowiadają się również obficie a nawet drzewa owocowe uginają się od owocu, tak, że je już teraz podpierać trzeba.

* * *

Z dniem 1 czerwca rozpoczną kursować między Norfolk a Tryestem w Austryi okręty pasażerskie i towarowe, linii Austro-Americana, która posiada obecnie 36 ogromnych statków parowych. Bardzo to wygodna linia, szczególniej dla mieszkańców Austryi. Poniewaz przejazd tą linią będzie tańszy jak na liniach zawijających do portu w New Yorku, spodziewać się należy, że wielu naszych rodaków tak z kraju jak i stąd do kraju podążających, przez port tutejszy przejeżdżać będzie, tembardziej, że i koleje tutejsze mają zniżyć ceny przejazdu dla imigrantów i że pasażerowie do tutejszego portu przybywający nie będą narażeni na takie szykany i utrudnienia jak w New Yorku.

* * *

Nowa stacya kolejowa "Union Terminal" w Norfolk już zosatła ukończona. Jest to gmach wspaniały i śmiało go do najokazalszych w Stanach Zjedn. zaliczyć można. Na stacyi tej schodzić się będzie sześć kolei a mianowicie: Virginia Ry., Norfolk Southern R. R., Norfolk and Western Ry., Smithfield and Norfolk Ry, Atlantic Coast Line i Southern Ry. Dwie z tych kolei przechodzi przez naszą polską kolonię.

* * *

Inżynierowie pracują już nad wytyczeniem nowej linii elektrycznych tramwajów z Portsmouth do Suffolk i roboty nad budową tej linii już rozpoczęto. Linia ta pójdzie wzdłuż toru kolei Virginia a więc będzie przechodzić pzez naszą polską kolonię. Mamy obecnie dwie stacye kolejowe w kolonii, mamy przystań wodną do ładowania na okręta naszych produktów a teraz w dodatku będziemy mieli i kary elektryczne. Wiele nawet dość sporych miast w Ameryce nam farmerom pozazdrościć musi.

* * *

Nasi polscy farmerzy na gwałt się starają zostać obywatelami amerykańskimi i niema jednego, którnyby chociaż pierwszych papierów nie posiadał. Uchwalili nawet, że każdy kto kupuje tu farmę musi zaraz się postarać o pierwsze papiery, jeśli ich dotąd nie posiadał. Zarządca kolonii Józef Janusz jest każdemu w tem pomocnym i niema w tem żadnych trudności. W dniu 14-go maja otrzymali drugie papiery ob. Julian Szymański i Andrzej Kryjak. Świadkami byli ob. Mikołaj Wysocki i Jan Walentarski. Za jakie trzy lata, gdy wszyscy papiery już mieć będziemy, to naszych amerykańskich sąsiadów, którzy od niepamiętnych czasów rej tu wodzili poślemy gdzie raki zimują. Polacy już teraz są tu ogólnie poważani i cieszą się jak najlepszą sławą.

* * *

W tym miesiącu przybyli do Norfolk z Newarku, N. J. ogolnie tam znani przedsiębiorcy robót cementowych ob. Piotr Budzyński i Stanisław Dolny. Przyjechali zobaczyć miasto i przepatrzeć jakie by tu mogły być widoki na interes w ich zakresie. Gdy jednak z ciekawości zajechali do naszej polskiej kolonii, tak im się wszystko spodobało, że kupili obaj farmy i mają zamiar pobudować wspaniałe domy cementowe na sposób sztukatorski wykończone. Takich nam tu jak najwięcej potrzeba. Przedewszystkiem przydałby nam się dobry rzeźnik krajowy, ale władający językiem angielskim, którnyby założył tu skład rzeźnicki i groseryjny oraz z towarów mięszanych. Obrotny człowiek miał by tu ogromne powodzenie.

* * *

Pomimo, że fabryk rozmaitego rodzaju tu nie brak, to nowe fabryki powstają jak grzyby po deszczu. Tej wiosny przedsiębiorcy z Pittsburga otworzyli tu sporą walcownię żelaza i robotników fachowych sprowadzono z Pennsylvanii, między którymi jest kilku Polaków. Dalej otworzono tu największą tego rodzaju fabrykę drewnianych talerzyków do masła, gdyż w okolicy tej są jeszcze niewyczerpane lasy odpowiedniego drzewa. Otworzono fabrykę jedwabiu, do której tkaczy jedwabnych sprowadzono z Paterson, N. J. W tych dniach byli tu E. S. Hand i Walter Cox, reprezentanci fabryki szkła "Pennsylvania Wire Glass Co." z Dunbar, Pa. Ponieważ brzegi Oceanu w okolicy Cape Henry posiadają ogromne góry najlepszego piasku, specyalnie do wyrobu szkła się nadającego, postanowili założyć tu fabrykę, gdyż w Dunbar, Pa. materyał surowy już się wyczerpuje. Szczególniej jednak wzięli pod rozwagę tę okoliczność, że mają tu wysoko rozwiniętą transportacyę wodną ze wszystkiemi miastami Wschodu, opłata od towarów znacznie jest stąd zniżoną jak z innych okolic wschodnich Stanów.

Jos. Janusz,
Portsmouth, Va.

Pomnik ku pamięci wysłania telegrafem pierwszego rozkazu kolejowego.





Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Onegdaj odsłonięto w miasteczku Harriman, N. Y. pomnik ku pamięci wysłania telegrafem pierwszego rozkazu kolejowego w roku 1851. Wynalazek ten od wielu lat zastosowany na wszystkich kolejach w świecie, jest bezwątpienia jednym z najskuteczniejszych ulepszeń dla większego bezpieczeństwa na kolei.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z YONKERS, N. Y.

Nowy pomnik Tadeusza Kościuszki w Yonkers i jego historya.

Dnia 30 maja odsłonięto tu przy udziale wielkich tłumów ludu nowy pomnik T. Kościuszki.

Projekt postawienia pomnika bohaterowi dwóch światów powstał dnia 29go stycznia 1911 roku, zawdzięczając ks. dr. J. Dworzakowi, proboszczowi parafii św. Kazimierza, który chcąc upiększyć plac przed gmachem parafialnym, zaproponował postawienie na nim dwóch pomników — Kościuszce i Pulaskiemu.

Propozycya ta nader podobała się ogółowi i natychmiast zawiązano komitet celem kolektowania składek, które ze wszech stron popłynęły obficie. Na czele komitetu stanął ks. Dworzak i jego to niespożytej energii przypisać należy, że ofiarność nietylko nie upadła, ale rosła z każdym dniem i w końcu zebrana suma wzrosła do tego stopnia, że postanowiono zmodyfikować w części projekt i zamiast dwóch małych pomników postawić jeden wielki. Na publicznych przesłuchach zadecydowano wystawić ten pomnik Kościuszce i że ma on być o ile możności podobnym do pomnika washingtońskiego, dzieła profesora Antoniego Popiela.

Kontrakt na bronzową statuę, mającą być sześć stóp wysoką, otrzymała firma Pustet w Nowym Yorku, kolumnę zaś granitową o siedm i pół stóp wysokości, polecono zrobić p. J. Polczyńskiemu z Westchester, N. Y.

W pierwszych dniach kwietnia 1912 roku nadeszła figura Kościuszki z Włoszech, która po załatwieniu spraw clowych, wystawiona została w składzie wyżej wymienionej firmy.

W tym samym prawie czasie został wykończony i piedestał. Jest on blizko ośm stóp wysoki i składa się z czterech płyt granitowych, pięknie wykończonych. Na frontowej płycie wyryto "Kościuszko", na podstawie zaś "Saratoga"; po prawej stronie podstawy widnieje napis "West Point".. Po lewej "Dubienka." Następująca dedykacya zdobi odwrotną stronę pomnika: "Bohaterowi dwóch światów Polacy w Yonkers, — 30 maja 1912 roku."

Po trzeciej niedzieli mają sprowadzono i ustawiono pomnik na placu przed gmachem, w którym mieszczą się obecnie dwie klasy szkolne i mieszkanie Sióstr Zmartwychwstanek.

Za pomnikiem wzniesiono wysoki słup do wywieszania chorągwi podczas uroczystości narodowych lub kościelnych.

Do programu odsłonięcia pomnika włączono obrząd zamurowania listy ofiarodawców, rozmaitych pamiątek i dokumentów dotyczących historyi pomnika, parafii, miasta, itd.

W Komitecie, zajmującym się budową pomnika prezydował ks. dr. J. Dworzak. Sekretarzem był ob. Antoni Maciejewski, oraz członkami przedstawiciele towarzystw.

Z PITTSBURG, PA.

Malinowski z rozpaczy poderznął sobie gardło.

Michał Malinowski 42 lat, zamieszkały pod No. 2317 Mulberry alley będąc chory i nie mogąc zarobić na życie dla siebie i żony, doszedł do takiego stopnia zniechęcenia, że w przystępie niejako szału targnął się na własne życie. Malinowski chorował od dłuższego czasu i doktorzy nie wiele mu mogli przyjść z pomocą. W poniedziałek wieczorem wyszedł z domu i skierował się do zabudowań cieglelnych przy 24 ulicy i tu jednym zamachem przerżnął sobie gardło od ucha do ucha.

Chłopak, który poszedł za Malinowskim, dał zaraz znać do domu, lecz choć zjawił się natychmiast doktór Heid i chciał ratować samobójcę nie na wiele się to zdało. Zabrano go na patrolkę i starano przewieść przynajmniej do stacyi policyjnej na 26 ulicy, lecz dowieziono go tylko do połowy bloku. Malinowski osierocił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

Z CLEVELAND, O.

Drapnął w świat z cyrkiem. Obrabowany. — Przejechana automobilem.

Józiek Walewski, który drapnął w świat z cyrkiem, przywieziony został z powrotem do miasta i za karę powędruje do szkoły poprawczej w Lancester.

• • •

Jana Kinę, obrabowali z gotówki i zegarka rabusie w okolicy Ontario i Central ave. Ofiarą rzezimieszków padł także Andrzej Kilimak z pn. 1017 University, któremu z domu skradziono 105 dolarów, a także salunista Stefan Gabryszewski z pn. 624 Literary, któremu zabrano 260 dolarów.

• • •

Dziesięcio letnia Rozalia Dardowska z pn. 7509 Batavia, przejechaną została przez automobil. Podobnemu wypadkowi uległ 10 letni Goris Stegman, którego przejechał motorcykiel, a także 7 letni Józiek Poridor, z pn. 2065 Hamilton, któremu wóz zgruchotał nogę.

• • •

Sędzia Adams skazał na rok do domu roboczego niejakiegoś A. Klusinskiego, z pn. 2111 W. 61ej ul., który pod wpływem alkoholu, potłukł sprzęty w domu i pobił swą połowicę.

Z BALTIMORE, MD.

Dwaj Polacy w niebezpieczeństwie. — Teodor Dubowski okradziony.

Śmierć zaglądała w oczy Aleksandrowi Knapowi, liczącemu 15 lat, a zamieszkałemu pn. 1511 Aliceanna ul., jak również Michałowi Rosiowi, zam. pn. 16 Albermarle ul., a liczącemu 25 lat. Nieszczęście spotkało ich na rogu Charles i Wells ul., na torze kolejowym linii Baltimore & Ohio.— Powracając z pracy w fabryce żelaznej P. Kennedysa pn. 1901 So. Charles ul., chcieli dla skrócenia drogi, przejść przez tor kolejowy.

Nie zauważyli oni jadącego w tył pociągu towarowego, który ich uderzył, gdy przechodzili przez tor. — Uderzeni zostali odtrąceni na bok, wobec czego uratowali życie; ale Roś pozostanie prawdopodobnie kaleką do śmierci. Leżących bez przytomności obok torów znalazł jeden z ich towarzyszy pracy, który wezwał patrolującego policyanta Jana W. Simpsona, który postarał się o ambulans policyjny. Odwieziono ich do szpitala Miłosierdzia, gdzie skonstatowano, u Knapa silne potłuczenie i wewnętrzne wstrząśnienia, zaś Roś ma złamaną nogę i musi dłuższy czas pozostać w szpitalu, zanim się wyleczy.

• • •

Ponieważ natura darzy nas obecnie pięknem i ciepłem powietrzem, młodzi i starzy korzystają ze sposobności, aby się rozweselić na świeżem powietrzu. Niezwykle ożywiony był w niedzielę Riverview Park.

Ale nie wszyscy jechali, aby się bawić; byli i tacy, którzy pojechali kraść, a ofiarą ich padł Teodor Dubowski, zam. pn. 411 N. Aisquith ul. W nocy był wielki natłok przy tramwajach, gdzie każdy się pchał, aby po błogo spędzonym dniu dostać się do domu i łóżeczka.

Dubowski, który był jednym z cisnących się, zauważył, że ktoś manipuluje koło jego kieszeni w tyle. Zwrócił rękę za siebie, ale zanim w natłoku zdołał zauważyć próżnię w kieszeni, złodziej widocznie był już daleko, albo też z pobożną minką wsiadł na tramwaj i pojechał. Dubowski narobił krzyku, gdyż skradziono mu $35.00. Na miejscu zjawiło się czterech detektywów, ale ci nie byli w stanie złodzieja wyśledzić.

Z NOWEJ ANGLII.

O potwarz. — Nożownictwo. O kradzież z włamaniem. Sprawa o wódkę. — Nowy Kościół. — Smierć zasłużonego emigranta. — Pijaczyna. — Wyrodna matka. — Polonia się powiększa.

W Hartford, Conn. młoda dziewczyna polska Anna Cielakiewicz, wytoczyła proces o potwarz i oczernienie ją niejakiemu Aleksandrowi Brokowskiemu. Świadkiem głównym jest Wacław Błażejewski. Dziewczyna żąda od Brokowskiego 700 dolarów odszkodowania.

• • •

W Fall River, Mass. pośród polonii polskiej rozwinęło się na szeroką skalę nożownictwo Rżnięcie się nożami polaków jest tam chlebem powszednim. Przed paru dniami porznięto w ten sposób Ignacego Szarszoskiego. Szarszoski nie zna osobiście swoich napastników wie tylko, że to byli polacy. Napadli go oni wieczorem na odludnej ulicy. Dopiero nad ranem broczącego we krwi i nieprzytomnego znalazł policyant i zabrał do szpitala

• • •

W Fall River, Mass. rozpoczął się proces Jana Żukowskiego o kradzież z włamaniem do sklepu Granta na ul. Main Żukowski znany jest policyi z rozmaitych już ciemnych sprawek i procesów i ma przydomek: "Big Pole." Na hańbę jednak naszą nabierają sławy w Ameryce tacy "wielcy polacy," jak Żukowski. Policya aresztowała go w New Yorku, dokąd po zarzuconej kradzieży miał uciec.

• • •

Z Lisbon Falls, Mass. niejaki Józef Blok wyjechał do Lewiston i kupił tam za parę dolarow wódki, ale w powrotnej drodze w tramwaju aresztowała go policya razem z wódką pod zarzutem nielegalnego przemycania wódki, jako że Lisbon Falls należy do suchych miejscowości. W sądzie wyjaśniło się, że Blok wiózł wódkę tę na imieniny swoje i swojego kolegi i wypuszczono go na wolność.

• • •

W Northampton, Mass. budowa nowego polskiego kościoła postępuje dosyć szybko. Kościół będzie bardzo okazały na podobę kościołów włoskich z wież na wzór słynnej dzwonnicy we Florencyi we Włoszech. Wewnątrz będzie on imponował wspaniałem swojem wielkiem sklepieniem bez żadnych filarów bocznych. Nad budową i wykończeniem świątyni czuwa miejscowy proboszcz ksiądz Piechota.

• • •

W Salem, Mass. zmarł śp. Franciszek Łoziński, jeden z najstarszych osadników polskich w tem mieście. Śp. Fr. Łoziński był jednym z założycieli tow. św. Józefa, w Salem. Cieszył się on ogólnem uznaniem u rodaków i odgrywał znaczną rolę w życiu kolonii polskiej w Salem, jako prawy polak i katolik. Pogrzeb jego odbył się niezmiernie uroczyście. Celebrował miejscowy proboszcz ks. Czubek. W pogrzebie wzięła udział prawie cała kolonia polska na czele z tow. św. Józefa, które odprowadziło zwłoki na cmentarz.

• • •

Chester, Mass. — Przed tygodniem przechodził ulicą niejaki J. Szurnicki, w stanie mocno podchmielonym. Policyant Condon wezwał go, aby znikł jak najprędzej z ulicy i udał się do domu na spoczynek, ale pijany bohater zamiast posłuchać mądrej rady, wyzywał policyanta jak mu się podobało, a aresztowany przezeń stawił tak energiczny opór, że mimo pomocy kilku przechodniów stróżowi porządku udzielonej, podarł na nim uniform, zanim się dał osadzić w areszcie policyjnym. Oczywista, że za swą bohaterskość dostał się przed kratki sądowe, i zapłacił $25 kary i koszta. Drogo więc kosztuje go fantazya bahusowa, którą się wcale szczycić nie ma potrzeby.

• • •

W Brighton, Mass. opuściła w ostatnich dniach męża swego i dwoje dzieci w wieku 3 i 5 lat— niejaka p. Matulewiczowa, przekładając sodomski związek z 'bortnikiem' nad prawe pożycie z mężem i niewinnemi dziećmi, które jej opieki potrzebują. Strapiony mąż, zmuszony dzień cały pozostawać przy pracy i nie mogąc się wobec tego zaopiekować należycie dziećmi, wysprzedaje rzeczy i wysyła dzieci do krewnych w Ojczyźnie, gdzie one tęsknić będą i za ojcem i za matką—potworem, liczącym zaledwie lat 25. Nim starość nadejdzie, przekona się ona o swym błędzie i zechce na kolanach wrócić do męża i skrzywdzonych dziatek, ale będzie to — za późno. — Ot hańba!

• • •

Newburyport, Mass. — W ostatnich czasach powiększa się Polonia tutejsza, a to z powodu dostatku pracy w tutejszych zakładach szewskich. Miejscowi robotnicy — yankiesi nie bywają z tego zadowoleni, ponieważ od niedawna oni sami w szewcowniach tych pracowali, ale fabrykanci są innego zdania i chętnie przekładają ręce polskie nad urodzone amerykańskie, ponieważ lepiej im się to opłaca. — Oprócz polaków osiadają również licznie włosi, francuzi i portugalczycy.

Z YONKERS, N. Y.

Odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki wywarła ogromne wrażenie na wszystkich. Przeszło 15 tysięcy przyjmowało udział w pochodzie. Oddziały wójsk polskich przybyłe z sąsiednich osad i Sokoli z New Yorku prezentowali się doskonale.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionem w kościele św. Kazimierza przez ks. S. Nowaka, proboszcza z Florydy, N. Y. Kościół był przepełniony. Następnie sformował się pochód, który zgodnie z programem obszedł główne ulice miasta i zatrzymał się przed pomnikiem. Chór szkolny odśpiewał pieśń angielską "My Country T'is of Thee", — potem mistrz ceremonii, poseł Jakób M. Rożan, przemówił, objaśniając historyę pomnika. Następnie mieli mowy: mayor miasta i pułkownik Smoliński. Po ukończeniu takowych ks. A. Górski, proboszcz z Amsterdam, N. Y. przeczytał akt dedykacyi pomnika i dziewczynki szkolne odsłoniły pomnik i złożyły wieńce. Trustys K. Zegarłowski rozwinął flagę, orkiestra zagrała hymn amerykański, artylerya polska z Amsterdam, N. Y. dała salwę. Zapał tłumów był niesłychany.

Nastąpiło zamurowanie puszki z dokumentami fundacyi pomnika, listą ofiarodawców, monetami i gazetami.

Potem przemówił sędzia Joseph Beall i w końcu podziękował zebranym inicyatorom budowy pomnika ks. Dr. J. Dworzak.

Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem naszego hymnu narodowego "Boże coś Polskę".

Obchód cały wywołał ogromne zainteresowanie w całem mieście. Prezydent Taft, Ks. Biskup Rhode, gubernator Dix, pułkownik Roosevelt, Dr. Fronczak, fizyk miasta Buffalo i wielu księży nadesłali telegramy z życzeniami. Porządek był wzorowy. Pogoda śliczna. Ks. Dr. Dworzak odbierał ze wszystkich stron gratulacye.

Co jeszcze nie jest wielkiem nieszczęściem?

Jeżeli panna da się porwać — muzyce.

Jeżeli rzeźnik połamie kości kucharce — w kotletach;

Jeżeli komu wpadnie w oko — ładna dziewczyna;

Jeżeli się ktoś w salonie wywróci — na proste trufle;

Jeżeli ktoś zabija — czas;

Jeżeli smakosz dostanie — gęsią skórkę;

Jeżeli nam kurtę skroi — krawiec.

Jeżeli nam buty uszyje — szewc;

Jeżeli ten szewc ma — smołę;

Jeżeli w awanturze atleta bije się — z myślami;

Jeżeli geldziarz przegra do ostatka — walca Straussa;

Jeżeli ktoś pijany — szczęściem;

Jeżeli komuś pęknie serce — od dzwonka elektrycznego;

Jeżeli się spaliła babka —drożdżowa.

Marnotrawnicy kiedy obiad zjedzą, czasem o głodzie przy wieczerzy siedzą.

A to łgarz nielada.

— Tej nocy oka nie zmrużyłem, bo zamiast proszku na owady wsypałem do łóżka tabaki. Powiadam panu, że jak owady zaczęły kichać, tak rady nie było. musiałem w takich warunkach pożegnać się ze spaniem.

Wygadał się.

Baron Birbancki posyła swej bogatej narzeczonej wspaniały bukiet. Ta uszczęśliwiona daje służącemu za fatygę, jak zwykle markę i mówiła z uśmiechem:

— A nie przepij jej zaraz!

— Nie mogę, proszę jaśnie panny, bo pan baron kazał mi przynieść za tę markę kiełbasek.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJE swego kolegi Br. Jelowieckiego, pochodzi z krakowskiej parafii, z okolicy Sułkany, ktoby o nim wiedział lub on sam, nech się zgłosi na adres: Antoni Jwanowski 305 W. Long AVe. DuBois, Pa.

CELESTYN POPŁAWSKI poszukuje brata swego J. Popławskiego. Rok temu przebywał w Boston, Mass. Niech się zgłosi na adres: Cel. Popławski Mosince, Wis.

POSZUKUJE J. Nocoń swego kuzyna Ant. Porady i Hipolita Krzeszkiego i prosi obydwóch, żeby się zgłosili. Ja teraz jestem w Chester, Pa. z siostra. Adres: J. NOCON, 2114 Front str. Chester, Pa.

POSZUKUJE swego brata Teofila Łabanowskiego, ma przebywać w Chicago, ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać na adres: Zygmunt Labanowski 1121 — 5th st. LA SALLE, Ill. 22

JÓZEF Kuczynski poszukuje swoich braci siotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

NINIEJSZEM podaję do wiadomości publicznej, że poszukuję Andrzeja Słowińskiego, rodem z Galicyi a zamieszkałego w Lowell, który stąd drapnął. Ktoby wiedział o jego pobycie, niech napisze do K. Maliszewski, 19 South Str. Lowell, Mass.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 803 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE w ważnym interesie siostry Reginy Zagata, zamężna Regina Daran, pochodzi z Gronkowa powiat Nowy Targ, Galicya, przebywa podobno w Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma nagrodę. Stanisław Zagata North Chicago, Ill.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięczne go. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito, liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chce zrobić porządek z dziećmi. Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kelhusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

JEŻELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

PASZUKUJE Aleks. Urbańskiego, ktoby wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: J. Sarnicki, Mobile Pulley Mach. Works, Mobile, Ala.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 700 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

A. MAJEWSKI z T. T. raczy podać adres Hornema M. Heaton, New Mexico.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek.. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

D. K. POSZUKUJE Marcina Kalińskiego, zgłosić się pod 1825—3 AVe, WATERVLIET, N. Y.

FRANEK JAWOR, Kochana Siostro, Rozalio Jawor, proszę zgłosic się listownie, adres. FRANK JAWOR, P. O. Corey, Alabama BoX 476.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasnoblond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

C. i K. KONSULAT austryacko-węgierski w Pittsburgu, Pa. poszukuje Dmytra Sawczuka, pochodzącego z Głuszkowa, powiatu Horodenka, w Galicyi, 41 lat liczącego, mieszkającego w ostatnim czasie w Vandergrift, Pa. Ktoby wiedział o nim, niechaj da znać KONSULATOWI austryacko-węgierskiemu w Pittsburgu, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po u znanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

MARCIN KUMORASKI z gub. Radomskiej powiat Sandomierz, wieś Zajeziorze poszukuje swego ojca, który przemieszkiwał w Nowym Yorku, a teraz niewiadomo, gdzie. Przyjechałem do Ameryki 7 Maja tego roku. Proszę mi dać znać do: WHITE STONE Baks 150 LI. NY.

POSZUKUJE swoich stryjecznych braci Józefa i Feliksa Gołasieńskich, 6 lat temu przebywali w Chicago, ktoby o nich wiedział lub on sam, niechaj się zgłoszą na adres:
Anna Stachowiak P O BoX 133 Bremond TeXas. 24

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Sznjewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 12 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, lb 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad. Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest tu od paru miesięcy w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego 257 W Central AVE. TitusVille, Pa. 26

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4631 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogurzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kulużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE Klementyna Płońska swego męża Wincentego Płońskiego z gub. Łomży powiatu Mazowieckiego, gminy Kowalszczyzny, wsi Płonki Strumiane. Ktoby wiedział o nim albo on sam, proszę się zgłosić do: Klementyna Płońska 29 John str. Tarrytown, NJ.

POSZUKUJE Emilij Żukotyńskiej. Zgłosić się pod adres: Stefania Kostecka, 409 — 5th str. New York.

POSZUKUJE się w ważnej sprawie Katarzyny Mores lub Mares, która dnia 30 kwietnia 1911 roku była świadkiem śmierci p. Waleryi Bochenek w Cedar Rapids, Ia. przez wypadek elewatoru w hotelu Montrose w Cedar Rapids, Iowa. Katarzyna pracowała wówczas w hotelu jako pokojówka. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do Ant. Niemca 2221 Whipple ul. lub Ant. Perciwal, Pokój 1016 — 29 So. La Salle ulica, Chicago.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 380 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

POSZUKUJE roboty na farmie, jestem człowiekiem religijnym i polakiem. Zabrałbym także moją 16 letnią córkę, która rozumie się dobrze na pszczelnictwie i przy pracy farmerskiej. Ktoby z szan. Czytelników nastręczył mi taką farmę, dam wynagrodzenie 5 dolarów. Adres: Maciej Czajkowski, Sewart AVe. 211. Grand Rapids, Mich. 22

POSZUKUJE towarzyszki życia lub młodej kochającej wdowy,, któraby posiadała jeden tysiąc dolarów — ja posiadam 50 akrową farmę i liczę lat 30. Proszę o fotografię. Błażej Gaddon Morgan Co. Stoners, Tenn. 22

WŁADYSŁAW BIEDRZYCKI poszukuje swoich kolegów Franciszka Kłonicka i Aleks Olszewskiego, niech się zgłoszą pnr. 580 Warren AVe. w salonie w Chicago.

POSZUKUJE siostry Julii Bonczak, która przebywała ostatnio na ulicy Bunker. Prawdopodobnie pracuje w restauracyi. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama ,niech się zgłosi na adres. St. Bonczak 1117 S. Jefferson ul. blisko 12-ej ulicy.

POSZUKUJE niejakiego Stanisława Naszewskiego. Kto go zna, niechaj się zgłosi do Teofil Cryż — 2112 Lubeck str. Chicago.

JAN KNIAZ poszukuje Stefana Kręta. Ktoby mnie o nim doniósł, dostanie 5 dol. nagrody. Martins Ferry Ohio, 509 Main str.

ANNA Glamłowa poszukuje swojego męża, pochodzi z gub. Kowieńskiej. Ona z gubernii Wileńskiej, pow. Trocki, gminy Semieliszki wsi Bogdańcy. Ktoby wiedział o niej, niech da znać do Anny Glamzowej 488 Main str. Hartford, Conn.

JULIAN BANEL poszukuje żony swej Maryanny z gubernii Grodzieńskiej, ma twarz okrągłą, czerwoną na przodzie ma ząb krzywy ma lat 25. Kto mi da jej adres, dostanie $5 nagrody. Julian Banel 96 Mechanic str. Westfield, Mass.

Wiadomości z Chicago.

SPOR O OBCASY.

W sądzie cywilnym, przed sędzią Walker, toczy się obecnie ciekawy proces Jadwigi Mazurówny, zam. pnr. 822 przy 13-ej ave., przeciw spółce tramwajowej Country Traction o odszkodowanie z powodu uszkodzenia nogi.

Powódka dowodzi w pozwie, że 5-go sierpnia 1911 roku, wsiadła do wozu tramwajowego linii Maywood. Motorowy ruszył z miejsca i nagle wóz zatrzymał. Powódka upadła i wykręciła sobie nogę w kostce, domaga się zatem z tego powodu odszkodowania $1,000.

Adwokat pozwanej spółki tramwajowej, w odpowiedzi na to, zarzuca, że powodem tego wypadku nie jest wóz tramwajowy, ale obcasy u trzewików powódki. Panna Mazurówna miała zatem zdjąć trzewik i pokazać go sędziom przysięgłym, którzy badali, czy na obcasach dwa cale wysokich — można się potknąć lub nie.

PIERWSZA POCZTA NAPOWIETRZNA.

Na polach wzlotowych klubu awiatycznego w Cicero, dokonano onegdaj pierwszej próby, celem zaprowadzenia poczty napowietrznej w Chicago i okolicy.

Lotnik Max Lillie, zabrał do biplanu systemu Wrighta, z federalnego rządu poczty napowietrznej w Cicero, pakiet ważący 75 funtów a zawierający rozmaite listy, i przewiózł go powietrzem do Klubu Elmhurst country. Tam wylądował i wręczył pakiet cały i nieuszkodzony, urzędnikom pocztowym.

Podróż napowietrzna trwała 35 minut.

Lillie opuścił Cicero o godzinie 6:45 a wylądował w Elmhurst o godzinie 7:20.

W klubie urządzono na cześć lotnika wspaniałe przyjęcie, poczem powrócił on biplanem na pola wzlotu w Cicero.

Inny zaś lotnik Karol Dickenson, produkował się znowu przewożeniem pasażerów i wylądował z nimi w rozmaitych miejscach. Z powodu wiatru w górnych sferach powietrznych, lotnik używający monoplanu systemu Borela, nie chciał się podjąć przewozu poczty na dalszą odległość.

Poczmistrz McDonald z Cicero zaprzysiągł lotników: Pawła Studzińskiego, Marcelego Tourniera i Lilliego, w charakterze listonoszów. Obaj ostatni przewozić będą pocztę w dwóch ostatnich dniach złotu.

Dokonano też prób z "parasoloplanem", zwanym naukowo "cykloplanem". Przedstawił go lotnik Harold F. McCormick. Latał on w powietrzu, podniósł się i spadał, podobnie, jak parasol, unoszony przez burzę.

Cykloplan wygląda oryginalnie i ma tę własność, że nie straci nigdy równowagi. Gdy przechyla się na jedną stronę, strona przeciwna podnosi się wówczas w górę i maszyna jest zawsze w równowadze.

ZAGINIĘCIE POLSKIEJ DZIEWCZYNY.

Policya szuka za niejaką Franciszką Toporowską, młodą dziewczyną, która przybyła niedawno z Nowego Yorku.

Toporowska przyjechała z Królestwa Polskiego, 2-go maja do Nowego Yorku, a stamtąd przybyła 21 maja do Chicago, do swej siostry S. Baldasowej, zam. pnr. 5311 przy Grand ave. Wynaleziono jej zajęcie w restauracyi hotelu De Jonghe. Była tam tylko dzień jeden i zniknęła tak tajemniczo, że niewiadomo co się z nią dzieje.

Policyanci stacyi: West Chicago ave. i Biura detektywów, szukają za nią już kilka dni, ale od naleźć jej nie mogą. Zachodzi obawa, czy dziewczyna nie padła ofiarą zbrodni.

POSADY DO OBSADZENIA.

Urząd komisarzy Parków Południowych, egzaminować będzie w swem Biurze w parku Washingtona przy zbiegu ulic 57-ej i Cottage Grove ave., w dniach poniżej wymienionych, kandydatów lub kandydatki na poniżej wymienione posady, jeżeli przedłożą oni aplikacyę, tj. prośby o nadanie im tych posad przynajmniej dzień naprzód przed dniem egzaminu, do godziny 5-ej wieczorem.

Formularze aplikacyjne dostać można w urzędzie służby cywilnej albo też w biurach wszystkich małych parków.

8-go czerwca 1912, o godzinie 9 rano, egzamina na posadę instruktorki. Klasa D., stopień 1. Płaca $75.00 miesięcznie. Kobiety ponad lat 20 ubiegać się mogą o tę posadę. Kandydatki muszą się wykazać znajomością; ćwiczeń gimnastycznych, atletyki i zabaw, a zarazem udowodnić, że potrafią w tym zakresie udzielać nauk.

8-go czerwca o godzinie 9 rano egzamina na instruktora, klasa E., stopień 1. Płaca $75.00 miesięcznie. Mężczyźni liczący ponad 20 lat, ubiegać się mogą o tę posadę. Kandydaci mają też wykazać znajomość: ćwiczeń gimnastycznych, atletyki i zabaw, a zarazem udowodnić, że potrafią w tym zakresie udzielać nauk.

POLAK UTONĄŁ.

Podczas kąpieli w rzece Calumet utonął onegdaj przy 121-ej ulicy, Jan Szymański. Zwłoki wyłowiono w godzinę później i przewieziono do zakładu pogrzebowego pnr. 13311 przy Ontario ave.

Szymański liczył lat 23 i mieszkał pnr. 13538 przy Ontario ave.

NIEOSTROŻNA JAZDA AUTOMOBILAMI JAK ROWNIEŻ TRAMWAJAMI POWODUJE KRWAWE ZNIWO.

Dnia 30 maja tramwaje i automobile w Chicago spowodowały sporo wypadków.

W śródmieściu był wielki ścisk publiczności i policya gęsto była rozstawiona na rogach ulic, lecz i to nie pomogło z powodu że motorowi na tramwajach i automobiliści mało zwracali uwagę na przechodniów.

Zabici zostali przez tramwaje:

M. Milliam White, lat 68, 4402 Ellis ave., prywatny sekretarz Samuela Allerton; zabity został przez tramwaj West Sixty seventh Boulevard and Wentworth ave. B. Mann, lat 4, 2627 Cottage Grove ave., wpadł na nię tramwaj Cottage Grove ave. na ulicy przed frontem domu jej rodziców.

George Rubel, lat 4, 2515 North 17 ave.; zabity przez tramwaj Grand ave. na N. 17 ave.

Ranny przez tramwaj został czteroletni chłopiec Lillian Boehn 333 W. Goethe ul.; poraniony został przez tramwaj Wells-Sheffield.

Poranieni przez automobile:

Nicholas Sherdien, 202 N. Wabash ave.; został on ciężko poraniony w kolizyi automobilowej na rogu E. 13 ul. i Indiana ave.

George Buenger, 7543 Franklin ave., Forest Park; poraniony w chwili, gdy jego motorcykl zderzył się z automobilem.

Paul Senkpiel, 3608 Home str.; wpadł nań automobil w Oak Parku.

Elmer Pickle, 4551 Beacon ul. poraniony podczas gdy motorcykl na którym jechał zderzył się z automobilem na rogu Wilson i Evanston ave.

Pan White został zabity w chwili gdy stanął na krzyżujących się liniach tramwajowych na bulwarze. Gdy zauważył nadjeżdżający tramwaj nie zdążył już usunąć się i tramwaj wpadł nań, który pędził szybko, i pan White poniósł śmierć na miejscu. Służba tramwajowa nie została jednak aresztowana.

Motorowy, który wpadł na czteroletnie dziecko, Mann, został aresztowany i będzie stawiony przed sąd przysięgłych. Była to również nieuwaga motorowego.

Sherdien, który został ciężko ranny w kolizyi automobilowej — zmarł.

SUROWA KARA.

Sędzia Himes rozpatrywał sprawę niejakiego Jana Mele, zam. pn. 821 S. Desplaines ul. Jest to młodzian 21-letni o wielkich pretensyach, przyczem ma słabość do... ładnych dziewcząt. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby potrafił się utrzymać w granicach przyzwoitości. Ale gdzie tam.

Osobliwie wpadła mu w oko 19-letnia M. Tobald, zam. pnr. 1443 W. Van Buren ul., która zawsze szła z przyjaciółką 20-let. L. Tarlówną, zam. pnr. 3303 S. Halsted ul.

Onegdaj dziewczęta powracały z pracy, przystąpił do nich Mela i począł prawić różne komplementa Tobaldównej. Dziewczyna słyszeć o nich nie chciała i postawiwszy się "kantem", zażądała, by opuścił ich towarzystwo.

Obrazy tej nie chciał puścić płazem i wymierzył Tabaldównej silny policzek między oczy. Tarlówna stanęła w obronie przyjaciółki, ale musiała uciekać, chcąc uniknąć losu swej przyjaciółki.

Bohaterski młodzieniec wziąwszy "nogi za pas" uciekł z placu walki. Niedługo cieszył się na wolności.

Dziewczęta spowodowały jego przyaresztowanie i onegdaj stanął przed sędzią Himesem.

Sędzia po wysłuchaniu rozprawy, wypowiedział "pater noster". Mela już zaczął się uśmiechać pod wąsem, że na tem się skończy, gdy sędzia po krótkiej pauzie podyktował mu $200 kary i koszta sądowe. Mela struchlał, chciał coś powiedzieć, ale nie było czasu, odprowadzono go do aresztów policyjnych. Gdy nie zapłaci, zmuszony będzie karę odsiedzieć.

TYSIĄCE POLAKOW SKŁADA HOŁD T. KOSCIUSZCE.

W święto narodowe Stanów Zjednoczonych "Decoration Day" — [Dzień Wieńczenia Grobów] odbyło się staraniem wydziału Delegatów Obchodowych grup Związku Nar. Pol., na północno-zachodniej stronie miasta, wspaniały pochód do parku Humboldta, i podniosła uroczystość złożenia wieńców bohaterowi dwóch światów — Tadeuszowi Kościuszce.

Pogoda sprzyjała tej uroczystości, to też we wszystkich dzielnicach polskich od samego już rana panował ruch nader ożywiony.

Mnóstwo domów polskich, przystrojono flagami o barwach narodowych, oraz sztandarami gwiaździstemi: Stanów Zjednoczonych.

Około godziny 9-ej rano, zaczęły się zbierać około Domu Związku Narodowego Polskiego liczne zastępy Sokolstwa, dziatwy Sokolej Towarzystw wojskowych pieszych i konnych. Piękne uniformy przedstawiały nader malowniczy widok.

Towarzystwa cywilne — grupy Z. N. P., stawiły się też nader licznie.

W kilku powozach pięknie udekorowanych i ze sztandarem stawił się Zarząd Związku Polek w Ameryce.

Pięknie też przedstawiał się wóz bogato udekorowany Związku Polek w którym znajdowała się dziatwa — w malowniczych strojach krakowianek i krakowiaków.

Samochodów ładnie przybranych było też kilkanaście.

Głównym marszałkiem uroczystości, był p. F. M. Ksycki, który z naczelnikiem Zw. Wojsk Polsk. p. Fr. Górzyńskim i prezesem Zw. Sokołów, p. Kikulskim, krzątali się energicznie nad wyznaczeniem miejsc rozmaitym towarzystwom, a następnie czuwali nad porządkiem podczas pochodu.

Krótko przed godziną 10-tą, pochód został sformowany i ruszył z przed Domu Zw. N. P. przez ulicę W. Division ku parkowi Humboldta.

Pochód ruszał się w następującym porządku:

Poprzedzała go policya.

Na czele szła kapela Zw. Wojsk Polskich w pięknych wojskowych letnich mundurach.

Za muzyką szli: chorąży ze sztandarem Zw. Nar. Pol.; Zarząd Centralny Z. N. P.; Wydział Delegatów Obchodowych; Zarząd Zw. Polek w Am. [ze sztandarem]; Oddziały wojskowe; Dziatwa Sokola, [dziewczynki i chłopcy]; Sokolice i Sokoli przy Zw. Nar. Pol.; Oddziały Wojskowe; Sokolice i Sokoli II okręgu niezawiśli z siedzibą w Nowym Yorku, z naczelnikiem Br. Filisiewiczem na czele.

Grupy związkowe, automobile, powozy itp.

W pochodzie tym brało udział kilka tysięcy Polonii.

W pochodzie uczestniczyły orkiestry: prof. Fr. Przybylskiego; II-go Okręgu Zw. Sokołów Polskich w Ameryce i Oddziałów dziatwy sokolej grająca na bembenkach i piszczałkach.

Przy ul. Lincoln przyłączyli się do pochodu Sokoli Nr. 210 z Kazimierzowa.

Pochód ciągnął się przez siedem bloków i stanął w parku Humboldta, o godzinie 11-ej.

W parku była ustawiona platforma, na której zasiedli: przewodniczący komitetu obchodowego, p. Walenty Kostański i członkowie komitetu; Zarząd Zw. Nar. Pol., Zarząd Związku Polek; mówcy i reprezentanci prasy.

Po przedefilowaniu towarzystw przed pomnikiem Tadeusza Kościuszki, marszałek ustawił dziatwę sokolą i młode krakowianki i krakowiaków oraz towarzystwa śpiewacze dokoła pomnika.

Przewodniczący oznajmił następnie rozpoczęcie się programu.

I. Orkiestra Wydziału Delegatów obchodowych, prof. Fr. Przybylskiego odegrała wiązankę melodyi polskich.

II. Połączone chóry: Krakowiaków i Krakowianek; Chór Chopina No. I.; Halka i Tow. śpiewu panien "Jutrzenka", odśpiewały pod batutą prof. B. Rybowiaka, jeneralnego dyrygenta II-go Okręgu Zw. Śp. Pol. w Am., pieśń "Patrz Kościuszko na nas z nieba", przy akompaniamencie orkiestry.

III. Mowę po polsku wygłosił następnie p. Jan F. Smulski, prezes Banku Polskiego i Komisarz Parkowy. Pan Smulski w mowie swej pięknej objaśnił na wstępie znaczenie święta "Wieńczenia Grobów" i historyę jego powstania. Przeszedłszy do historyi wojny domowej, przedstawił jej właściwy powód. Porównał nieporozumienia ówczesne do naszych stosunków polskich i wykazał, że tak, jak wówczas po walce nastąpił spokój i rozwój kraju, tak samo i u nas Polaków, zgoda i miłość — nastąpić powinny, gdyż wtedy tylko odzyskamy Ojczyznę, bo silni jednością wywalczymy jej byt niepodległy.

Apelem do przebaczenia sobie win wzajemnie, jedności i miłości — zakończył Sz. mówca, swe piękne przemówienie. Mowa podobała się wszystkim i przerywano ją co chwila oklaskami.

Trzykrotne salwy karabinowe, dały potem oddziały Wojsk Polskich, a to: 4-ty pułk Polskich Strzelców i Gwardya Tadeusza Kościuszki [oba z Trójcowa].

Podczas przerwy pomiędzy salwami, wezwał przewodniczący komitetowych, by złożyli wieńce u stóp pomnika bohatera, Tad. Kościuszki.

Wieńce złożono: od Wydziału Delegatów Obchodowych, p. Stefan Kubański; od Związku Polek w Am., pani Anna Neuman, prezeska tej organizacyi; od Okręgu II Związku Sokołów niezawisłych, druhny: W. Pietroń i A. Podobińska.

Przebieg dalszy uroczystości

IV. Orkiestra prof. F. Przybylskiego, odegrała następnie hymn narodowy "Boże coś Polskę", a publiczność podczas tego hymnu odsłoniła głowy.

V. Mowę angielską wygłosił komisarz parkowy O'Donnel, w której wykazał dokładną znajomość historyi Polskiej. Opisał on życie i zasługi Tad. Kościuszki, położone dla wolności obu światów. Mowa jego była piękną i nacechowaną miłością do Polski i Polaków. Zakończył on ją apelem, by Polacy pamiętali na rotę przysięgi "Naczelnika w sukmanie" i wedle niej zawsze postępowali, a wówczas Polska wyswobodzi się z pod tyranów.

VI. Następnie przemawiał po angielsku p. Kingham Scanlan, sędzia sądu obwodowego [Circuit Court]. Mowa jego wywarła potężne wrażenie, gdyż ze znajomością rzeczy i historyi polskiej zaznaczył, iż Kościuszko i Pułaski pomogli do oswobodzenia się Ameryki z pod jarzma Anglii — i kto wie — [mówca twierdził] gdyby nie znajomość wojskowa tych 2-ch Polaków, którzy potworzyli fortyfikacyę, zorganizowali konnicę itd. czy Stany Zjednoczone byłyby dziś tem, czem są! Mówca dowodził, iż dzieje się krzywda Polakom, przez podanie fałszywych faktów w historyi St. Zjednoczonych w której pominięto zasługi Kościuszki i Pułaskiego. O krzywdę tę powinni się upomnieć Polacy — za pośrednictwem Zw. Nar. Pol.

Po mowie tej sędziego, przewodniczący zamknął uroczystość i wezwał publiczność do odśpiewania hymnu narodowego: "Boże coś Polskę".

Około 1-szej po południu rozeszły się tłumy publiczności do domów.

Cała uroczystość wypadła nader podniośle, za co należy się wszystkim Polakom biorącym udział w tej manifestacyi — uznanie.

Obłąkana artystka.

Jak donoszą z Paryża, tragiczny wypadek wydarzył się w teatrze ludowym, w Belleville. Wystawiano "Dzwony z Corneville". Nagle podczas przedstawienia śpiewaczka M. Goslin, grająca główną rolę, wpadła w obłąkanie i, wpadłszy do garderoby, chciała zamordować koleżankę. Po krótkiej walce obezwładniono nieszczęśliwą i odstawiono do zakładu dla obłąkanych.

Hodowla czapli.

Przeciw modzie, niszczącej bezwzględnie, gwoli upiększenia kapeluszy, lub sukni, rzadkie gatunki ptaków i zwierząt, podnoszą coraz silniejsze protesty rozmaite Towarzystwa ochrony zwierząt i miłośników natury. Między innemi, gdy wielki popyt na pióra czaple począł poważnie zagrażać istnieniu tego ptaka, Towarzystwa te we Francyi zaczęły robić starania ku ochronie czapli. I oto jest skutek: Towarzystwa akcyjne "Sclama" ogłosza konkurs z nagrodą dziesięciu tysięcy franków na założenie farmy przemysłowej, w której hodowanoby i oswajano czaple jako ptactwo domowe. Konkursujący o nagrodę musi wykazać iż posiada najmniej 500 czapli w pierwszej generacyi, a 1000 w drugiej, w stanie oswojonym, i że z ptaków tych może uzyskać określoną liczbę piór, bez zabijania ptaków. Jest to istotnie praktyczny sposób ochrony tego pięknego ptaka.

Pięciokrotny Kain.

O niezwykle brutalnej wprost zwierzęcej zbrodni donoszą z miejscowości Beckerleel, położonej na północ od Brukseli. Mieszka tam wdowa Polpce z sześciu synami i dwiema córkami. Jeden z synów jej zajmuje się gorliwie hodowlą gołębi. W piątek spostrzegł amator gołębi brata swego, wspinającego się po drabinie do gołębnika i podejrzewając go, że chce mu zabrać kilka gołębi, zaczął mu robić gwałtowne wyrzuty. Po stronie jego stanęła reszta rodziny, co tak rozjątrzyło ujętego na gorącym uczynku złodzieja gołębi, że porwał widły od gnoju i rzucił się z niemi na braci oraz siostry. Przerażona matka wybiegła na ulicę, wołając o pomoc, zanim wszakże sąsiedzi nadbiegli, już trzech braci brutala leżało na ziemi zakłutych na śmierć, obie zaś siostry odniosły tak ciężkie rany, że wkrótce potem skonały. Pięciokrotnego bratobójcę aresztowano.

Jaguar zbawcą.

O jedynym w swoim rodzaju wypadku donoszą z Anglii. W menażeryi wędrownej, w Rottinghamie popisywała się jako pogromczyni niejaka pani Morelli. Jeden z jaguarów, który już poprzednio, w Birminghamie, zdradzał pewien niepokój, był podczas przedstawienia nieposłuszny. Gdy więc już publiczność rozeszła się, pogromczyni postanowiła dać mu lekcyę przyzwoitości.

Zaledwie jednak weszła do klatki, rozdrażnione zwierzę rzuciło się na nią, powaliło na ziemię i poczęło szarpać pazurami. Na głośny krzyk pani Morelli zbiegli się ze wszystkich stron koledzy, zanim jednak zdołali rozpocząć jakąkolwiek akcyę, stało się coś niezwykłego. Znajdujący się w tej samej klatce "Busza", ulubiony Jaguar pogromczyni, skoczył jak wściekły na napastnika i chwycił go za kark zębami.

Wśród dzikich ryków wszczęła się walka między jaguarami, a podczas tego, pogromcy unieśli z klatki porannioną koleżankę. Z kolei musieli potem ratować napastnika, gdyż "Busza", o wiele od niego silniejszy, byłby go inaczej żywcem rozszarpał.

Pomnik konwentu.

Paryż wkrótce otrzyma nowy pomnik olbrzymi, który będzie ustawiony w Panteonie, gdzie już obecnie tłumy ciekawych oglądają model gipsowy rzeźbiarza Sicarda, przedstawiający grupę monumentalną "Konwent". Na pierwszym planie stoi olbrzymia postać z mieczem, opuszczonym na cokół, wyobrażającym "Konwencyę", która po zawierusze rewolucyjnej lud obdarzyła wolnością. Po jednej stronie Konwencyi stoją jej członkowie, którzy z rękoma w górę wzniesionemi, zaprzysięgają wolność; po drugiej zaś stronie grupa rycerstwa wyobraża wojsko francuskie, z Napoleonem na koniu.

Czem jest człowiek bez miłości kraju i stępla narodowości, to pieniądz stary, którego nikt nie przyjmie, chyba ten, co w ogień ma rzucić.

W ciągłej trwodze.

Łotr, co sieje
W koło potwarz,
Wciąż się chwieje,
I drży o... twarz.

DROBNE OGŁOSZENIA

DROBNE OGŁOSZENIA.

MOZESZ zarobić łatwo $15 tygodniowo sprzedając nasze obrazy wieczorami po pracy fabrycznej, bo to są zupełnie nowe obrazy i wprost cudownie wyglądają. rzucając promienne światło na patrzącego. Piszcie po warunki pod adresem: Z. SZATROWSKI 235 EXCHANGE ET CHICOPEE, Mass. 27

kszy skład książek powieściowych: Leśna Różyczka; Hrabia bandyta; Genowefa; Zaczarowane koło; Cygańskie dziecię; Wydziedziczona hrabianka; Porwane dziecię; Niewinnie skazana na śmierć; Sen Miłości; Piękna Pielęgniarka Chorych; Dziecko Nędzy; Panna sklepowa; Bezwiedne rywalki; Wśród Waryatów i wiele innych ciekawych. Przyszlijcie 5c. markę na przesyłkę a natychmiast Wam wyszlę dwa katalogi i parę książek okazowych darmo. Niedobrane zeszyty z każdej powieści można u mnie zawsze nabyć. Także potrzebuję agentów; dobry zarobek. Pisz jeszcze dzisiaj do JAN SABLIK 378 Orkland Str. BROOKLYN, NEW YORK. 28

DARMO wyślemy katalog instrumentów muzycznych i bardzo ciekawych książek, załącz 2-centowy znaczek pocztowy i adresuj: W. KUCHARSKI, 2103 Hastings Str. Chicago, Ill. 28

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Philadelphii, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie kwity, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

POTRZEBA energicznych agentów na stałą pensyę do sprzedawania naszych 25 lat gwarantowanych zegarków. Załączyć kilka znaczków na odpowiedź. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B — Summer str. W. Lynn, Mass. 46

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

..POSLIJ 10 centów i kilka adresów znajomych, a dostaniesz zaraz: Prześliczny kalendarz, Portrety wszystkich cesarzów świata, Portret Papieża, Kolorowane chorągwie, sztandary narodów i wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Spiesz! I. HERZ CO. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

WIELKA RADOSC.

Dla cierpiących na nerki, boleści w krzyżach, my wam udowodnimy, że tylko lekarstwo "Arrow" wyleczyło setki ludzi, którzy potracili majątki na doktorów i inne lekarstwa i im nic nie pomogło, jak tylko nasze lekarstwo. "Arrow" w aptekach i u fabrykanta, piszcie do: "The Arrow" Kidney Remedy, 2889 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

DARMO wyszlemy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cenniki Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x

SZANOWNI RODACY!

Jeśli nie doznaliście ulgi u innych doktorów, jeżeli już zwątpiliście o waszem wyleczeniu, to nie rozpaczajcie ale przyjdźcie do mnie. Leczę wszystkie choroby w zakres wiedzy i sztuki lekarskiej. Specyalnością moją są choroby płciowe jak też wszystkie Choroby Kobiece. Ból Oczu, Swierzby, Parchy choć by i 50 lat stare leczę na zawsze, choroby sekretne itp. Okulary daję po najtańszych cenach. Godziny ofisowe od 9 rano do 11, wieczór od 6 do 8. — W niedzielę tylko do południa. PORADA DARMO. Liczę tylko za lekarstwa. Daję poradę także pisemnie w polskim, niemieckim i angielskim języku. DR. JAMES NOLAN, 243 Roxbury str. BOSTON, MASS. x

POTRZEBA AGENTOW! Przy każdej agenturze możesz jeszcze zarabiać od 20 do 30 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasze artykuły z fotografiami. Pisz zaraz, dołączając za 10c. marek na ilustrowany Katalog i informacye. Adres: COLUMBIA PHOTO JEWELRY CO. 147 Sears, Buffalo N. Y. 28

PRAWDZIWY 25 lat gwarantowany zegarek wraz z łańcuszkiem 21 dolar na łatwe miesięczne spłaty. KOSCIUSZKO IMPORT CO. 611 — B Summer Str. W. Lynn, Mass. 23

FARMA NA SPRZEDAZ.

160 akrów, dobra ziemia, bo glinkowata, 78 akrów w kupie, 40 akrów pod pługiem, bez pienków i 38 akrów pastwisko przez które przechodzi rzeka nieopodal obory. Owe 78 akrów jest ogrodzone drucianym plecionym płotem. Na tym stoją dobre zabudowania farmerskie, bo nowe i duże wszystke w 8 latach pobudowane. Dom mieszkalny, stodoła, obora, śpichlerz i sklep murowany. Przy domie sadek. Na tej farmie przez jeden narożnik przechodzi kolej żelazna. Przy tej kolei jest boczna kolej tak zwana Polaski Station. Przy tej kolei można wszystko skupować i pociągiem odsyłać i z innych miast sprowadzać. Pociągi chodzą regularnie, frachtowy dwa razy dziennie a pasażerski cztery razy dziennie, dwa rano i dwa na wieczór w każdą stronę jeden. Szkoła publiczna jest tylko przez drogę i jest wzorowo prowadzona, bo urzędnikami są Polacy. Kościół polski i szkoła parafialna są odalone około pięć mil drogą, a koleją 3 i pół mili. Okolica jest zabudowana gęsto Polakami. Potem jest inwentarz żywy, i wszystkie porządki borowe i rolnicze, oprócz maszyn do siania zboża. W podwórku są dwie studnie czyli pompy, jedna przy chałupie a druga przy oborze, które dostarczają wody dla wszystkich potrzeb. "Polaski Station jest prawie na tej farmie i każdy pociąg tam się zatrzymuje." A potem jest 80 akrów pół mili oddalonych, a dwa akry są na drogę. Na tych 80 akrach jest ziemia tak samo dobra, i tam jest woda. bo w tych 80 akrach jest małe jezioro, które nigdy nie wysycha. Na tych 80 akrach niema żadnej ziemi pod pługiem, ani niema żadnego płotu, ale jest wiele zielonego drzewa różnego gatunku. Farmę jestem zmuszony sprzedać z powodu starości. Ktoby zechciał takową farmę kupić, niechaj się zgłosi do poniżej podpisanego właściciela. Franciszek Chappa, Sobieski, Mich. Presque Isle Co. 23

POTRZEBA dwóch szewców do reperacyi Obuwia. 12 dolarów tygodniowo; stała praca. Adres: F. GONSIERKEWICZ 206 Mercer Str. Gloucester N. Y.

Smolinski A. Cleveland, Ohio.

POTRZEBA LUDZI W KAZDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając dwu-centową markę. Adresujcie: THT ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 str. NEW YORK, Dept. D. X

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z 2 stron grających po 65c. każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. BIRNS, filia 25—East 14 str — 17—2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2 New York, N. Y. 21

AGENCI BACZNOSC. — Łatwo możesz za wieczór zarobić kilkanaście dolarów. — Przyszlij 25c. a otrzymasz trzy broszki św. patronów i patronek, nasz wybór i nasz cennik. Przekonasz się jak tanio możesz otrzymać tę nowość; 300 rodzai, których nikt jeszcze niema. Zaoszczędzisz sobie dużo pieniędzy wysyłając fotografie na broszki wprost do nas a ręczymy, że zrobimy ci lepiej, prędzej i taniej jak gdzie indziej. Nie trać czasu. Pisz zaraz. Jeden tylko w każdej miejscowości. Adresuj: Chescent Badge Co. 195 Main Springfield, Mass. 23

NIEJEDEN CHCIAŁBY mieć obraz swego patrona lub patronki i niewie gdzie dostać. My mamy przeszło 300 różnych gatunków broszek i szpilek pięknie złoconych Swiętych patronów i patronek nawet tak rzadkich jak Sw. Aniela; Bronisława; św. Czesław i wszystkich innych świętych podług rzymskiego Martyrologium. Pisz zaraz jakiego ci świętego potrzeba, sztuka 25c. trzy za 50c. oraz katalog. Crescent Badge Co. 195 Main Springfield., Mass. 23

Nowa filia "Gazety Polskiej" w Detroit.

Niniejszem oznajmiam iż zostałem generalnym agentem i zarządcą Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Ilustrowanego na miasto Detroit, Mich. i okolice. Mam na składzie książki powieściowe, historyczne, naukowe i do nabożeństwa; różańce, krzyżyki i rzeczy dewocyjne; obrazy narodowe i religijne; ozdobne listy; pocztówki i wiele innych przedmiotów, także przyjmuję obrazy do ramowania. Potrzebuję agentów do rozpowszechniania Gazety i sprzedaży książek. Dobre warunki. Zgłosić się proszę do zarządcy filii Jana Złotczyńskiego 1529 Michigan AVe, Detroit, Mich.

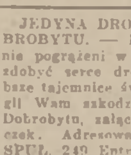
DO SPRZEDANIA DOM NA DWIE FAMILJE po siedem pokoi w RockVille, Conn. Duży jeden akrowy ogród, nasadzony kartoflami, fasolą, burakami i różnemi warzywami. Jest 40 krów gołębi, kaczek. Ogród jest zasadzony owocowymi drzewkami; są tu jabłonie, grusze. Są kurniki. Duży dom przy wielkiej ulicy, blisko szkoły polskiej. W mieście jest dużo fabryk, nikt nie jest bez roboty. Cena domu $2.250. Gotówki potrzeba $1.450, reszta $800 morgecz. Pisać na adres: Jos. VRABEC 14 Maple str. RockVlle, Conn. 23

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

CHCESZ POZNAC swoją przeszłość i przyszłość, załącz 25ct. w markach na odpowiedź. PROFESOR, 611 — B Summer st. W. Lynn, Mass. 23

JEDYNA DROGA DO BOGACTWA I DOBROBYTU. — Kawalerowie Panny lub Panie pogrążeni w smutku miłości. Pragniecie zdobyć serce drogiej osoby. Poznać najgłębsze tajemnice świata, aby źli ludzie nie mogli Wam szkodzić. Tak piszcie po książkę Dobrobytu, załączając na przesyłkę 4c. znaczek. Adresować DAVE KLIEN SPUL. 249 Entrance, Kankakee, Ill. 46



CZARNA MAGIA!

Kto chce być słynnym aktorem Czarnej Magii, lub nabyć znikającą monetę? Proszę przysłać dokładny swój adres i 2c znaczek pocztowy. Adresuj:

M. M. GRACZYK.

4604 S. Ashland av. Chicago, Ill



WYNALAZEK!

Ja pokażę ci drogę do szczęścia, pokazałem tysiącom ludzi pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2c znaczek, a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony. Pisz dzisiaj

EUROPEJSKI MAGIK

4602 S Ashland ave. Chicago Illinois.

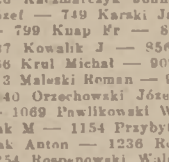
LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

21 Ambrozewicz G — 34 Areyrewski J — 59 Bartnik Jos — 76 Bedmerska J — 98 Beydek J — 113 Blaszkowski F F — 118 Bortnuk J — 143 Brodsky Joe — 144 Broski A — 152 Brzezicki Fr — 164 Burat A — 213 Chiopecka Maryanna — 283 Cwik Anna — 291 Czobak Jan — 312 Demrasky M — 324 Doc J — 339 Dubyk Kat — 348 Dyrka Antoni — 349 Dusza J 379 Fadakowska Karolina — 412 Fundakowski Leopold — 430 Gazdowski W — 472 Gordon Jan — 535 Gurniewicz Stan — 554 Hajder Anna — 575 Haudzicki Fr — 620 Hoszowski — 637 Hryska Mat — 664 Jakubiak Bron — 693 Janowicz Konstanty — 679 Janik Michał — 702 Jopek Wład — 728 Kaczmarczyk John — 734 Kulinowski Józef — 749 Karski Jan — 789 Klimek R — 799 Knap Fr — 813 Kolak Michał — 837 Kowalik J — 856 Krakowiak Jan — 866 Krul Michał — 902 Majdczyński St — 913 Maleski Roman — 920 Malinski Waw — 1040 Orzechowski Józef — 1049 Paner F — 1069 Pawlikowski Wojciech — 1100 Petlak M — 1154 Przybyła Stanisław — 1176 Rak Anton — 1236 Roskowski Władysł — 1254 Rospenowski Walenty — 1356 Sikera Marya — 1370 Skoda Stefan — 1417 Stowan Wojciech — 1470 Swietek Jan — 1483 Szikora J — 1499 Teplitzky B — 1548 Urbański S — 1571 Wach Jan — 1608 Wieczyński F — 1636 Wrobel Anna — 1648 Zaremba L — 1661 Ziemianska Bron.

NIE ODWRACAJ SIĘ PLECAMI OD DOBRYCH RZECZY!!

Bardzo zabawne i potrzebne nowe wynazki!!



Mężczyzna czy kobieta może zarobić $15 do $25 tygodniowo, zatrzymując obecną swoją pozycyę. Coś nowego! Każdy musi to mieć! Agentom sto procent zysku. Dajemy kredyt. Dogodne warunki. Pisz zaraz po bezpłatnie wysyłany katalog ilustrowany instrumentów muzycznych, klejnotów, magicznych sztuczek, groceryi i tysiąca innych różnych użytecznych artykułów. Próbki darmo.

EUROPEAN SPECIALITIES IMPORTING COMPANY, Dept. 46, Yonkers, New York..

NOWI AGENCI.

Synoracka Z. Pittsburg, Pa.
Hudziński Piotr New Kensington, Pa.
Biedroń T. M. Pittsburg, Pa.
Wilczyński A. Pittsburg, Pa.
Chudziech Ant. Laporte, Ind.
Zywotek W. Lorain, Ohio.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Jannaskiewicz M. Cleveland, Ohio.
Dalecki Jos. Detroit, Mich.

Ostatnie Wiadomości.

POGRZEB LOTNIKA WRIGHTA.

DAYTON, O. — Ubiegłej soboty odbył się tu pogrzeb słynnego lotnika i wynalazcy ulepszonego aeroplanu Wilbura Wrighta, którego ciało pochowano na cmentarzu Woodland bez bombastycznych ceremonii. Ludność tego miasteczka i z okolicy oddała jednak cześć pamięci wynalazcy gdyż na pogrzeb jego zgromadziło się około 25,000 osób.

W czasie pogrzebu fabryki w tem mieście wstrzymały pracę na pół godziny, oddając tem cześć pamięci genialnego człowieka.

NA 15 LAT WIĘZIENIA.

WYTHEVILLE, Va. — Sąd przysięgłych uznał winnym zbrodni zabójstwa górala Claude S. Allena, który z kilkunastu innymi podobnymi sobie w sądzie zastrzelił sędziego, prokuratora i szeryfa. Towarzysze jego zbiegli w góry, a on dostał się w ręce sprawiedliwości. Sędzia skazał go na 15 lat ciężkiego więzienia. O innych zabójcach nic nie słychać, choć ich szukają detektywi. Ukryli się oni dobrze w górach i ktoś im dowozi żywność.

SAMOBOJSTWO AMERYKANKI.

PARYŻ, Francya. — Panna Małgorzata Crawens z Madison, Ind., pozbawiła się wystrzałem w serce życia. Sprawę zaraportowano zaraz po wypadku policyi. Samobójczyni zostawiła list do przyjaciółki, w którym prosi o spalenie zwłok.

Przyczyna samobójstwa nieznana. Przed paru dniami dostała denatka list z Ameryki, który ją mocno wzruszył.

Samobójczyni pochodziła z bogatej i znanej rodziny w stanie Indiana. Do Paryża przybyła przed sześciu laty i kształciła się w muzyce.

POŻAR "CARMANII".

LIVERPOL, Anglia. — Olbrzymi statek linii Cunard "Carmania", został fatalnie uszkodzony przez pożar w dokach w West Muskisson, w tem samem miejscu, gdzie rok temu spłonęła "Lucania".

Górne pokłady zostały zniszczone doszczętnie. Płomienie rozwinęły się tak szybko, że wszelki ratunek był niemożliwy zrazu zupełnie. Dopiero gdy zmobilizowano całe pogotowie straży pożarnej zdołano zlokalizować pożar.

Szkody wyrządzone przez pożar są olbrzymie, a w dodatku potrzeba będzie długiego czasu, by statek odbudować.

NA PRZYJĘCIU U MILIONERKI.

NEW YORK, N. Y. — Do tutejszego portu przybył parowiec "Carpathia", który uratował rozbitków z nieszczęśliwego parowca "Titanic". Pani J. Astor, wdowa po milionerze Jakóbie J. Astorze, który zginął w tej katastrofie, zaprosiła do swej rezydencyi kapitana "Carpathii", Henryka Rostrona i głównego chirurga Franka G. McGee i podejmowała ich sutym obiadem dziękując im za uratowanie jej i 704 innych pasażerów-rozbitków.

Zabawili oni u milionerki przeszło dwie godziny, poczem odwiozła ich swoim automobilem do portu.

WIELBICIELKA ROOSEVELTA.

MARSHALL, Mich. — Pani Wilham Moore z Burlington, matka 26-ciu żyjących dzieci, wystosowała list do byłego prezydenta Teodora Roosevelta wyrażając mu swą radość, że ponownie ubiega się o ten najwyższy urząd i życząc mu powodzenia. Dalej pisze ona, że dlatego jest wielbicielką Roosevelta, ponieważ on jest przyjacielem wszystkich matek, które mają spore gromadki dzieci. Żałuje ona tylko że nie może sama głosować za Rooseveltem.

Pani Moore wyszła za mąż, mając lat 14. Z pierwszym mężem miała jedno dziecko i owdowiała mając lat 17. Z drugim mężem żyje już 28 lat i miała 25 dzieci, w czem było sześć par bliźniąt.

DWIE KOBIETY OSZALAŁY.

NEW YORK, N. Y. — Do portu w New Yorku przywieziono dwie kobiety, Hildę Erickson, która ma być deportowana do Kopenhagi i Ferdynandę Penertola, którą władze odsyłają z powrotem do Francyi. Gdy owe kobiety przywieziono do portu i wysadzono z powozu, nagle oszalały one i poczęły pędzić ulicą, rwąc sobie włosy z głowy i krzycząc przeraźliwie. Pochwycono je jednak i wpakowano na okręty. Deportowano owe kobiety ponieważ zdradzały one tu pomieszanie zmysłów, a jedna z nich chciała udusić swoją matkę.

NEW YORK, N. Y. — Na miejsce strajkujących kelnerów w głównych hotelach w New Yorku zgłosiło się dotąd 36 dziewcząt, które pełnią służbę nie gorzej od mężczyzn. Łamistrajkierkom przywodzi panna Jennie Swanson, która dotąd pełniła rolę detektywa w składach departamentowych i wiele osób aresztowała. Tymczasem zrobiono próbę w jednym hotelu Taverne Louis, a gdy się uda, to i w innych hotelach dziewczęta zastąpią mężczyzn.

ROZMAITOSCI.

Najodważniejszy sędzia na świecie.

Sędzia Beeman, z miasta Sterling w stanie Illinois, jest obecnie najsławniejszym mężem w Stan. Zjednoczonych.

Czemuż należy przypisać tę sławę niezwykłą?

Oto sędzia Beeman odważył się ogłosić publicznie w sali sądowej, wyrok na własną żonę!

Rzecz tak się miała. Sędzia przewodniczył w rozprawie przeciwko pijakowi, oskarżonemu o awantury nocne, gdy sędzina wkroczyła do sali sądowej i zasiadła na ławie obrońców, czekając końca rozprawy, małżonek bowiem obiecał towarzyszyć jej do krawcowej.

Rozprawa skończyła się wreszcie skazaniem pijaka na 10 dolarów kary, ponieważ zaś skazany nie mógł zapłacić tej kwoty, sędzia zmienił karę pieniężną na tydzień aresztu.

Wyrok ten jednak oburzył panią sędzinę do tego stopnia, że zawołała głośno:

— To hańba!

— Cicho — zagrzmiał sędzia.

Sędzina wszakże nie wiele robiła sobie z tego ostrzeżenia mężowskiego i tak rozpuściła język, że w końcu sędzia zagroził połowicy, iż podlegnie karze, jeżeli nie zamilknie ze względu na szacunek należny sądowi.

Lecz pani sędzina nie przywykła widocznie do takiej energii ze strony męża i wyobrażając sobie, że ma go i tu pod pantoflem, rozjątrzyła się na dobre.

— Chciałabym to widzieć — zawołała. — Zdaje ci się, niedołęgo, że ponieważ jesteś sędzią to każdy musi ci ulegać! Poczekajno, pokażę ci ja sędziostwo, gdy wrócimy do domu!

— Cicho! — zagrzmiał sędzia powtórnie, a gdy i to nie pomogło wygłosił:

— Za obrazę sędziego w czasie pełnienia obowiązków 25 dolarów kary!

— A no, zobaczymy — ryknęła małżonka w odpowiedzi, powstawszy z miejsca i skrzyżowawszy ręce na piersiach — czy zdołasz mnie zmusić, abym tę karę zapłaciła!

Wówczas stało się coś fenomenalnego. Sędzia powstał z fotelu i, zwracając się do obecnego w sali policyanta, rzekł głosem zdławionym:

— Proszę aresztować tę osobę za obrazę sądu.

Posłuszny stróż bezpieczeństwa zbliżył się do pani sędziny, ujął ją za ramię i wyprowadził osłupiałą z sali sądowej.

Dopiero w celi aresztu policyjnego dostała sędzina ataku nerwowego i wybuchła spazmatycznym płaczem. Uspokoiwszy się zaś nieco, zapłaciła karę.

Jakkolwiek jednak zajście to skończyło się tak wspaniałem zwycięstwem władzy sędziowskiej — w całym Sterlingu nie było dnia tego bez wątpienia ani jednego męża, któryby chciał siedzieć w skórze sędziego Beemana...

Co przepowiada pani de Thebes.

Znana paryska wróżbiarka, p. de Thebes, zwana ironicznie Pythią nowoczesną, ogłosiła już swe przepowiednie na rok 1912. Zdaniem jej rok ten będzie rokiem feralnym, gdyż pozostaje pod magnetycznem wpływem planety Merkura, niekorzystnym dla ziemi. Co więcej, grozi pani de Thebes, że ten okres "niekorzystnych wpływów potrwa aż 35 lat! "Pomimo to — ciągnie dalej paryska wróżbiarka — w roku 1912 nie będziemy jeszcze mieli wojny z Niemcami. Mówię wyraźnie o wojnie z Niemcami, nie o wojnie wogóle, bo ta wojna odbędzie się na "pewno w roku 1913." Pozatem wróży jeszcze pani de Thebes Paryżowi wiele niepomyślnych wydarzeń. W ciągu roku 1912 spłonie jeden z wielkich paryskich teatrów, umrze jeden z najwybitniejszych pisarzy, kroniki dzienników zanotują cały szereg skandali teatralnych". By jednak nie przerażać swych wyznawców, zaręcza p. de Thebes na zakończenie, że w ciągu roku 1912 tak samo jak poprzednio, Francya dalej przewodniczyć będzie kulturalnemu ruchowi narodów europejskich".

Zbieracze osobliwości.

Anglik pod względem chciwości na bibliograficzne osobliwości dochodzi nieraz do obłędu; gotów on jest na poświęcenia pieniężne i moralne, aby tylko dostać jakąś książkę rzadką i zamknąć ją, często nie czytawszy wcale, pod klucz w swej bibliotece. Pewien z takich oryginałów cieszył się przekonaniem, że posiada jedyny egzemplarz jakiegoś starego dzieła. Nagle dowiaduje się o podobnym egzemplarzu w bibliotece francuskiego uczonego. Anglik, nie namyślając się, wypakował pugilares biletami bankowemi i wyruszył do Paryża.

Znalazłszy się w pomieszkaniu rywala, zapytał go o egzemplarz, który uważał za jedyny w świecie.

— Panie, czy naprawdę posiadasz coś podobnego?

— Istotnie, mam to samo wydanie w mojej bibliotece. Proszę, oto ono.

— Płacę panu 1000 franków — zaproponował Anglik, sprawdziwszy tożsamość wydania.

— Ja książkami nie handluję.

— A więc 5000 franków.

— Pan mnie nie zrozumiałeś...

— 15,000 franków.

— Ależ panie!

— 20,000 franków.

— Nie chcąc wyzyskiwać namiętności pańskiej, która, jak widzę, gotowa go zrujnować, cenę przyjmuję i białego kruka oddaję.

Anglik tryumfując pieniądze wyliczył i z książką stanął przed kominkiem, wpatrując się z lubością w jej pożółkłe karty. Po chwili książkę rzucił w ogień.

Gospodarz myśląc, że ma waryata przed sobą, chciał książkę z ognia ratować, lecz Anglik zastąpił mu drogę, poczekał, aż książkę ogień strawił, a potem pożegnał go słowami:

— Dziękuję, teraz mój egzemplarz jest jeden, jedyny.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z NORWAY, MICH.

(Korespondencya "Gaz. Polsk.")

W tutejszej kopalni zwanej Aragon mine, należącej do Oliver Iron Mining Co. dnia 27-go maja zdarzył się smutny wypadek, którego ofiarą padł jeden z naszych rodaków, imieniem Józef Jazionowicz, osieracając żonę i 4 małych dzieci. Wypadek nastąpił skutkiem oberwania się skały od sklepienia w chodniku, gdzie Józef pracował jako górnik.

Sp. Józef liczył 33 lat wieku, pochodził z Galicyi powiatu Jasielskiego, z miejscowości Osieka i był pomiędzy tutejszą Polonią powszechnie szanowany i znany jako człowiek dobrego charakteru.

Paweł Brongiel.

Z NATRONA, PA.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Natrona, miasteczko odległe o 25 mil od Pittsburga rozwija się bardzo ładnie. Polaków również jest już dosyć, garną się wszyscy do interesu i cieszą się powodzeniem. Prawdziwą ozdobą miasteczka jest polski kościół, piękny z zużytej cegły, gdzie proboszczem jest ks. Ostaszewski.

J. Kobrzyński.

Z ANSONIA, CONN.

Klub Polski polityczny pod nazwą Tadeusza Kościuszki.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Zawiadamiam Szanownych Braci Klubowców, iż posiedzenie klubowe odbędzie się w sobotę w wieczór, o godzinie 6 i pół dnia 15 czerwca rb. na sali obywatelskiej przy ulicy Water str. nr. 36, proszę Szanownych klubowców, aby ście się stawili na czas przeznaczony, aby każdy klubowiec raczył przybyć, podatek miesięczny zapłacić i wszelkie zaległości uspokoić, na posiedzeniu mamy także dużo spraw do załatwienia, żebyśmy się mogli jak najprędzej zejść i wszystkich poinformować podług ustaw przepisanych w Konstytucyi.

Po wszelkie informacye względem Klubu proszę się zgłaszać do Sekretarza Protokółowego nr. 38 Water str.

Walenty Lachowski,
Sekretarz prot.

Z HOMESTEAD, PA.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Miasteczko odległe kilka mil od Pittsburga, położone nad rzeką w pięknej okolicy. Polacy tam zamieszkali wszyscy pracują, gdyż roboty idą bardzo dobrze. Jest kilka interesów polskich, które się cieszą powodzeniem, w śródmieściu nawet Polak utrzymuje salon i hotel, na czem robi dobre interesy, gdyż ma poparcie. Proboszczem jest bardzo zacny kapłan, ks. F. Przybylski, dzielny patryota i przyjaciel "Gazety Polskiej". Agentem naszym został ob. Antoni Godlewski zamieszkały pod nr. 348 E. 4-th Ave.

J. Kobrzyński.

LISTA OFIARODAWCÓW

Na Kasę Bratniej Pomocy przy Tow. "Polonia" w Ann Arbor, Mich.

Od studentów Seminaryum Polskiego, Orchard Lake, Mich. [zebrał prof. Ignacy Machnikowski] $7.50

Od studentów Seminaryum Polskiego zebrał prof. Ignacy Machnikowski	4.45
Ob. Buchholz Wład. Detroit	5.00
Ob. Główczewski A. Detroit	5.00
Adw. Kościński A.	5.00
Adw. Kościński L.	5.00
Dr. E. Koneczny	3.00
Adw. Kowalski Leonard	2.00
Dr. C. Łazowski	5.00
Ob. Franciszek Melin	10.00
Ob. Nowielski L.	2.00
Ob. Sowiński J.	10.00
Ob. Sosnowski J. B.	5.00
Ob. Szmigiel W.	10.00
Razem	$81.95



!!!ZUPEŁNIE DARMO!!!

poślemy temu, kto przyśle swój adres, bardzo ciekawą książkę, zawierającą: ZBIOR SEKRETOW, WAZNYCH PRZEPISOW, FORMUŁ I CENNYCH RECEPT, oraz WSKAZOWKI JAK SIĘ PRĘDKO WZBOGACIC MOZNA przyślijcie jeszcze dziś swój dokładny adres i załączcie 10 centów markami na przesyłkę, a otrzymacie zaraz tę nieocenioną książkę i ilustrowane katalogi rozmaitych pożytecznych rzeczy i książek.

LIBERTY COMMERCIAL CO. Dept. 2.
343 E 9 St. NEW YORK, N. Y. X

$22.00 Szytkarty do Starego Kraju $22.00

Za $22.00 możecie powrócić do starego kraju na okrętach odchodzących w dniach 20. Czerwca i 4. Lipca a na wszelkie inne dnie po $33 i $35 do portów BREMEN, HAMBURG, ROTTERDAM lub ANTWERPII. Udajcie się tylko do nas piśmiennie lub osobiście a przekonacie się o prawdziwej taniości szyfkart, ręczymy, że nigdzie taniej nie dostaniecie, jak tylko u nas. My staramy się zawsze, aby pasażerowie zadowoleni byli z podróży, dając im wygodne miejsce na okręcie, co czterech pasażerów dostają osobny pokój, potrawy podawane do stołu, elektryczne oświetlenie, wolną kąpiel, wszelkie wygody, nie możecie lepszego komfortu oczekiwać na żadnych innych okrętach.

Za pośrednictwem naszem każdy może odjechać do starego kraju na ekspresowych okrętach przy lekkiej pracy za kilka dolarów.

EUROPEAN STEAMSHIP CO.
115 FIRST STREET. NEW YORK, N. Y.

28.00/100 Szyfkarta ze Starego Kraju 28.00/100

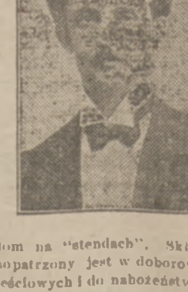
UWAGA: zwracamy uwagę, że AMERICAN EUROPEAN STEAMSHIP CO. gdzie właścicielem jest D. Klarer, niema żadnej styczności z naszą firmą i ci co puszczają fałszywe pogłoski, będą pociągnięci do sądowej odpowiedzialności.

Pytanie.

Co może jeden mężczyzna z łatwością, dwie kobiety z trudnością, a trzy kobiety wcale nic?

Odpowiedź: Trzymać gębę!

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie druki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	10
Gęsi	8
Indyki	12
Kaczki	13

DROB BITY:

Kury	13
Koguty	9 1/2
Kaczki	10
Gęsi	9
Indyki	13

MASŁO.

Ekstra	25
Ekstra First	21 1/2
Second	23
Dairies	23

JAJA:

Ekstra	21
Prima first	17 1/2
Ordinary First	17
Seconds	16

SERY:

Twins	14
Young American	15
Szwajcarski	21
Limburger	16
Cegiełkowy	15 1/2

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—3.08
Ananas pudełko	2.00

WARZYWA, Chicago:

Cebula 100 ft.	4.00
Kapusta	2.75-3.25
Kartofle buszel	1.20
Słodkie kartofle	1.25
Buraki sto wiązek	50
Rzodkiewka 100 wiązek	75

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Skasowanie wyroku.

Senat skasował wyrok izby sądowej warszawskiej w sprawie 10 maryawitów, skazanych na 4 lata ciężkich robót za napad w Lesznie, wgub. warszawskiej na procesyę katolicką. Podczas napadu zabito wowczas 7 osób i zraniono 20. Wyrok zwrócono izbie sądowej, gdzie sprawa jeszcze ma być rozpatrywana.

Długowieczność.

We wsi Woli Tarnowskiej, w Rawskiem, żyje p. Jakób Mielczarek, liczący sobie obecnie 105 lat. Brał udział w wojnie tureckiej, znajdując się w oblężonym Sewastopolu. Trzyma się teraz bardzo krzepko, zachował świeży umysł. Kilkuwiorstowe przestrzenie odbywa pieszo. Utrzymuje się z małej emerytury.

Kara za nauczanie.

Mieszkańcy wsi Poperczyn, w powiecie krasnostawskim, w gub. lubelskiej, Józef Dziuba — za oddanie swego domu na szkołę, Józef Chadora — za nauczanie dzieci, oraz Adam Zwolak, Wojciech Domski, Jan Jęczmień, Jan Gralec i Andrzej Łoś — za współudział w urządzeniu tej szkoły skazani zostali na karę pieniężną od 5 do 25 rubli z zamianą na areszt.

Robotnice łotewskie.

Wskutek nadmiernego wychodztwa robotników rolnych na Saksy i do Ameryki, więksi właściciele rolni zmuszeni są starać się o pracowników sezonowych po za granicami kraju. Do niektórych okolic zjeżdżają gromadnie Rusini, w Kaliskiem, zaś od paru lat pracują robotnice, Łotewki, z pod Rygi. Za swą pracę prócz zwrotu kosztów podróży otrzymują rb. 7 kop. 50 miesięcznie, utrzymanie całodzienne i nocleg z pościelą.

Maryawici w Płockiem.

Według danych statystycznych, w obrębie dyecezyi płockiej w końcu roku ubiegłego zamieszkiwało 3.477 maryawitów. Ponieważ w roku 1910 było ich 4,582, zatem ubyło ich 1,105. W klasztorze p. Kozłowskiej w Płocku śród zakonnic bardzo mało jest dziewcząt z pośród córek miejscowych ludzi. Przeważnie pochodzące z Litwy i z Rosyi, bądź z kresowych zakątków Królestwa.

Wysiedlanie żydów.

Z Będzina donoszą, iż zjazd sędziów pokoju z Częstochowy, na kadencyi wyjazdowej w Będzinie, rozpoznawał w drodze apelacyi sprawę kilkunastu rodzin żydowskich z Dąbrowy, skazanych przez sąd gminny na wysiedlenie, jako nieprawnie osiadłych na gruntach włościanskich. Zjazd zatwierdził wyrok pierwszej instancyi, wobec czego komisarz włościański przystąpić ma, niezwłocznie po uprawomocnieniu wyroku, do usuwania żydów.

Katastrofa lotnicza w Częstochowie.

W Częstochowie na niedzielę ubiegłą zapowiedziano wzloty ucznia "Awiaty" warszawskiej, B. Kamińskiego. Na placu popisów w pobliżu stacyi kolei herbskiej zebrało się kilkanaście tysięcy osób. Gdy lotnik wzniósł się w górę i począł zataczać koło na wysokości około 20 metrów ponad ziemią, naraz z niewiadomej przyczyny motor przestał działać, aparat przechylił się i w chwilę później, jak ptak, raniony strzałem niewidzialnego myśliwego runął na ziemię. Wśród publiczności powstało wielkie zamieszanie, kilka kobiet zemdlało. Lotnik uległ silnym potłuczeniom i wstrząśnieniu nerwowemu, aparat został doszczętnie zniszczony.

Krwawa rozprawa o korzystanie z pastwiska.

Z Łomży donoszą o następującem starciu, którego widownią była wieś Zuzel w pow. ostrowskim. Mieszkańcy tej wsi w czasach ostatnich nabyli pastwisko w miejscowości pogranicznej Kółko, co wywołało ogólne niezadowolenie wśród gospodarzy w Grójcach roszczących oddawna pretensye do owego pastwiska. W d. 9 maja, gdy nowonabywcy wygnali bydło na pastwisko, zjawili się nagle w dość znacznej liczbie gospodarze z Grójec, uzbrojeni w widły i wiosła i zaczęli wpędzać do rzeki bydło, topiąc je. Gospodarze z Zuzla uzbrojeni przybyli na miejsce. Wywiązała się krwawa i zacięta bójka, w której zwycięstwo pozostało po stronie liczniejszych gospodarzy z Grójec. Z pośród mieszkańców Zuzla dziewięciu uległo tak ciężkim ranom, iż kilku z nich odwieziono na kuracyę do szpitali.

Zmiania w projekcie.

W projekcie wyłączenia Chełmszczyzny uczyniony został szereg ograniczeń i zmian. Nauka języka polskiego w gimnazyach żeńskich nie jest obowiązująca; urzędnicy katolicy mają funkcyonować w święta katolickie; język rosyjski jest obowiązujący w sądach gminnych; mający zamiar przesiedlić się z Królestwa Polskiego do Chełmszczyzny muszą mieć zezwolenie gubernatora, sprzedaż biletów loteryi klasowej jest zakazana.

"Nowoje Wremia" wyraża radość, że sprawa chełmska została pomyślnie załatwiona dla idei rosyjskiej; zdaniem tego pisma, Duma okazała za wiele ustępliwości w ograniczeniu praw Polaków. "Riecz" pisze, że Duma spełniła ciężki obowiązek wobec "obecnych konjunktur politycznych"; chodzi obecnie o wywarcie nacisku na radę państwa, ażeby rychło załatwiła tę sprawę.

Cudowne ocalenie.

Pod Kielcami, obok zakładów wapiennych "Kadzielnie" pod pociąg towarowy wpadł bawiący się na torze 10 letni chłopiec. Pomimo danej kontrpary maszynista nie zdołał pociągu zatrzymać i wszyscy byli przekonani, że malec został zmiażdżony, jednakże po zatrzymaniu pociągu okazało się, że leży on nieuszkodzony zupełnie pomiędzy relsami. Zobaczywszy nadchodzących, chłopiec ten zerwał się i uciekł w pole.

Strzały na ulicy.

Przechodzący w południe ul. Mikołajewską ku Krakowskiej w Częstochowie 3 strażnicy policyjni zauważyli stojących przed restauracyą Kwiatkowskiego trzech ludzi, którzy wydali się strażnikom podejrzanymi. Strażnicy zbliżywszy się do nich krzyknęli: "ręce do góry!" Stojący odpowiedzieli gradem kul i rzucili się do ucieczki. Narazie jednego z nich ujęto i wskutek otrzymanych przezeń ran w głowę, odstawiono do szpitala miejskiego. Zawiadomione o tem władze policyjne i żandarmskie rozpoczęły natychmiast badanie, które stwierdziło, iż ujętym jest 21 letni Wacław Nowak, syn właściciela posesyi na przedmieściu Kule. Opatrunku potłuczonej głowy dokonano mu w szpitalu, gdzie też skonfrontowany ma być z przebywającym tam na kuracyi ranionym ciężko na Zawodziu w mieszkaniu Liska — strażnikiem Jakóbczykiem.

Podczas pościgu 30 letni Herszlik Willinger, uliczny sprzedawca lodów otrzymał ranę postrzałową w prawe udo.

Z Warszawy.

Sienkiewicz w kinematografie.

Na mocy specyalnego upoważnienia Henryka Sienkiewicza 'Kooperatywa artystyczna' utworzona przez grono artystów teatru Rozmaitości w Warszawie wykonała wielki obraz kinematograficzny, osnuty na tle noweli "Szkice węglem." W wykonaniu wzięły udział pierwszorzędne siły sceny warszawskiej.

Ofiara bandytyzmu.

Onegdaj, o godz. 5 po południu, przy dworcu kolei Wiedeńskiej na dążącego na pociąg włościanina napadło kilku bandytów, którzy przytrzymawszy mu ręce, rozpięli sukmanę, z kieszeni wyjęli woreczek z 4 rublami i pasportem. Włościanin z pod Kutna, nim się rozejrzał w sytuacyi, rzezimieszkowie zbiegli. Przywołany strażnik konny najspokojniej wysłuchał opowiadań kmiotka, pozostawionego wśrod drogi bez pieniędzy na kupno biletu.

Zaopiekowali się nim pracownicy stacyi, którzy drobnemi składkami umożliwili mu wykupienie biletu i powrót do domu.

Z procesu rządu przeciwko trustowi cukru.



Photo of Brice © 1912, by American Press Association.

W nowym Yorku toczą się przesłuchy w sprawie zamierzonego przez rząd rozwiązania trustu cukrowego. Przesłuchy potrwają sześć miesięcy. Wilson B. Bruce jest przewodniczącym procesu, wydelegowany przez okręgowy sąd apelacyjny. Prokuratorem rządu w sprawie jest Henry A. Wise a adwokatem trustu, James M. Beck.

Kary prasowe.

Redakcya "Głosu Warszawskiego" za umieszczenie w N-rze 85 odezwy komitetu postawienia w Krakowie rzeźby Szymanowskiego "Pochód na Wawelu", z wezwaniem do składek, na których zbieranie w granicach państwa nie zostało uzyskane stosowne pozwolenie, skazana została na 50 rb. kary. Na karę w tej samej wysokości skazane zostały wszystkie inne pisma warszawskie, które rzeczoną odezwę wydrukowały.

Tygodnik "Przyjaciel Dzieci" skazano na 100 rb. kary za artykuł i rysunek umieszczony w Nr. 17 tego pisma o Łukasińskim.

Wyrok na Ronikiera.

W zbójeckim procesie hrabiego Ronikiera i spółki, zapadł 17 maja wyrok, o godz. 3 po południu.

Hr. Roniker skazany został na 1 rok i 6 miesięcy rot aresztanckich, Zawadzki na 1 rok rot aresztanckich.

Roniker, po złożeniu kaucyi w kwocie 3000 rubli, został wypuszczony z więzienia na wolną stopę.

Zawadzki został również wypuszczony na wolną stopę, po złożeniu 2000 rubli kaucyi.

Wyrok ten napełnił zdumieniem wszystkich. Na ulicach Warszawy jest dysortowane pytanie, za co właściwie Roniker został skazany? Motywów sąd nie podał, i nikt wytłomaczyć sobie nie może tego przeskoku w wymiarze kary. Obecne 1½ roku rot aresztanckich, a... lata katorgi. Złośliwi dowcipnisie twierdzą, że owe 1½ roku otrzymał za "nieostrożne pomaganie w zbrodni."

Na każdy sposób łagodny wyrok był wielką niespodzianką dla wszystkich, z wyjątkiem prawdopodobnie — samego mordercy i jego rodziny.

Zamknięcie "Awiatyki".

Założone przez ks. Lubomirskiego przedsiębiorstwo budowy aeroplanów przestało od soboty istnieć. Władze wojskowe objęły w posiadanie 6 hangarów "Awiaty" na polu Mokotowskiem, w urządzonych zaś kosztownie warsztatach odbywać się będzie montowanie aeroplanów, sprowadzonych dla celów wojskowych częściowo z Petersburga.

W wspólnej karetce.

W jednej karetce więziennej wracali onegdaj z sądu dwaj skazańcy. Bohdan hrabia Ronikier, uwolniony z pod zarzutu morderstwa dla zysku, a uznany winnym jedynie zabójstwa w uniesieniu własnego młodocianego szwagra, i obywatelka angielska, nauczycielka muzyki, miss Kate Małecka, której odczytano motywy wyroku orzekającego jej winę utrzymywania stosunków ze stronnictwem politycznem o celach niebezpiecznych dla państwa Rosyjskiego. Miss Małecka skazana została na cztery lata ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie na Syberyi. Bohdan hr. Ronikier na półtora roku rot aresztanckich i pozbawienie szczególnych praw i przywilejów; miss Małecką pomimo kaucyi 20,000 rubli, złożonej przez naród angielski, mimo interwencyi najpotężniejszego mocarstwa postanowiono zatrzymać w więzieniu, Bohdan hr. Ronikier odzyskał w chwilę potem wolność za złożeniem kaucyi 3000 rubli. Zestawienia mówią same za siebie.

Nowy zamach.

Onegdaj z rana po otwarciu kantoru fabryki wyrobow stolarskich p. Twardowskiego przy ul. Czerniakowskiej Nr. 77 zauważono tam wielki nieład.

Przedewszystkiem rzucały się w oczy popiół i rumowiska przy kasie ogniotrwałej, której zewnętrzny pancerz został przecięty i odgięty.

Widocznie jednak narzędzia bandytów były zbyt słabe, nie mogły bowiem przeciąć wewnętrznego pancerza i tylko dzięki tej okoliczności złodziejom nie udało się dostać do wnętrza kasy.

Zarządzone przez policyę dochodzenie wykazało, że złodzieje dostali się od ulicy przez dwie wyłamane w parkanie deski od otaczającego kantor ogródka, skąd za pomocą podrobionych kluczy wtargnęli do kantoru.

Chcąc wynagrodzić sobie trudy bezowocnego wyłamania kasy "kasiarze" pootwierali biurka, w których jednak pieniędzy nie znaleźni.

Onegdajsze włamanie w kantorze p. Twardowskiego jest trzeciem z rzędu nieudatnem włamaniem złodziejów specyalistów od kas, którzy po kilkotygodniowej przerwie wznowili swą "pracę".

Istnieją przypuszczenia, że w ostatnich czasach z resztek wyłapanej bandy włamywaczów tworzy się nowa organizacya "kasiarzy", którzy wszakże nie mają odpowiednich narzędzi i nie posiadają jeszcze wykwalifikowanych "robotników".

Jak nas objaśniono, policya jest na tropie tej nowej "organizacyi".

Zawodowi, do tej pory nie wyłapani kasiarze warszawscy, bojąc się wzmocnionej, skutkiem czterech licznych włamań czujności, na razie opuścili Warszawę i wyjechali gdzieindziej, dokonano bowiem takich samych rabunków kas w Łodzi i Pabijanicach.

Donoszą też z Wilna o niezwykle śmiałem wyłamaniu kasy. Pracownik firmy Załkind i K-o, przyszedłszy o godz. 9 rano do kantoru firmy przy ul. Zawalnej Nr. 33, znalazł wyłamaną kasę ogniotrwałą, z której według obliczenia właścicieli, rabusie ukradli około rb. 5,000 w gotówce. Jak się okazało, nieznani złodzieje przedostawszy się do pokoiku szwajcara pod schodami, żelaznym drągiem przebili w ścianie arszynowej grubości otwór, przez który przedostali się do sklepu. Otwór został wybity obok kasy ogniotrwałej. Zrobiwszy w szafie otwór świdrem, rabusie wyłamali blachę żelazną kleszczami. Po wyjściu, drzwi pokoiku szwajcara zabili gwoździami.

Tajemnicza zbrodnia.

Onegdaj o g. 9 r. osoby idące po wale nad Wisłą, w miejscu, gdzie dawniej znajdowała się Wilcza Kępa, zauważyły w rosnącej poniżej wału wiklinie zwłoki jakiejś kobiety. Zawiadomiona policya przybyła na miejsce i wdrożyła dochodzenie. Jak się z powierzchownych oględzin okazuje — są to zwłoki kobiety liczącej około 30 lat. Na szyi widnieją znaki uduszenia, na twarzy zaś ślady podrapania. Zaduszona ubrana jest skromnie, bielizna jest gruba i naprowadza na przypuszczenie, że zamordowana należy do klasy robotniczej. Władze śledcze zwróciły uwagę na ręce, dość starannie utrzymywane noszące na palcach znaki ukłuć igłą, co wskazywałoby, że ofiara zbrodni była pracownicą igły. Włosy ciemne, nie przykryte ani chusteczką, ani kapeluszem, uczesane gładko na skroni, zdają się świadczyć, ze zbrodni dokonano prawdopodobnie w mieszkaniu i dopiero następnie zwłoki przeniesiono i porzucono w mało uczęszczanem miejscu. Zatem przypuszczeniem przemawiałaby również ta okoliczność, że na miejscu, w którem znaleziono zwłoki, nie widać śladów bójki. Zwłoki pozostawiono na miejscu, aż do zejścia władz lekarsko-sądowych, co miało nastąpić około południa.

Wieść o wykryciu tajemniczych zwłok rozeszła się szybko na Pradze i tłumy mieszkańców tego przedmieścia podążyły na miejsce. Nikt jednak nie umiał wyjaśnić, czyje są to zwłoki.

Sposoby żydowskie zwalczania kooperatywy.

Gazety żydowskie podsuwają swym czytelnikom przeróżne rady i wskazówki co do sposobów zwalczania kooperatyw i handlu nieżydowskiego. W jednej z gaz. "stary kupiec" podaje pewny środek, przy którego pomocy udaje się odciągać klientelę od "niepożądanych", nowych konkurentów, kooperatystów — antysemistów". Środkiem tym jest "system prezentowy", czyli wydawanie prezentów na częste kupno w sklepie żydowskim. Żeby zaś te "prezenty" dużo nie kosztowały, radzi kupcom prowincyonalnym nabywać na ten cel w Warszawie makulaturę książkową lub stare tygodniki ilustrowane.

Drugi "radca" podaje taki sposób walki z "kramikami księżowsko — kooperatywnymi": "Bardzo ważnym środkiem przyciągania klienteli chrześcijańskiej jest obniżenie ceny jakiegoś artykułu, lub udzielanie wysokiego rabatu, np. od cukru, herbaty lub tp. Wtedy wprawdzie traci się zarobek na tym artykule, ale za to zarabia się więcej na innych artykułach jednocześnie zwykle nabywanych. Sposób to wypróbowany" — zapewnia.

A oto z jakim dowcipnym pomysłem występuje p. Nuchen Sokołow na czele Hacyfiry. Doradza, ażeby posłowie żydowscy, którzy będą w IV Dumie, porozumiewali się ze swymi zwolennikami i przeprowadzili takie prawo, które "wytrąci odrazu broń z ręki naszych wrogów", oto każdy mówca agitator, autor i działacz nawołujący, ażeby lud nie kupował u żydów, ma być sądownie za to karany.

Autor tego pomysłu powołuje się na Anglię gdzie istnieje podobne prawo przeciw bojkotom, nie widząc oczywiście różnicy między interesem prywatnym w Anglii a narodowym u nas. A wartoby się jeszcze zapytać, czy ta Duma rosyjska, rozważając tę sprawę, nie zechce zająć się przepisami talmudu, zalecającymi bojkot wszelkich rzeczy "trefnych".

Z ŁODZI.

Sprawa maryawitek.

"Słowo" donosi, że z powodu głośnych swego czasu awantur na plebanii maryawickiej przy ul. Franciszkańskiej w Łodzi, władze pociągnęły do odpowiedzialności sądowej za zakłócenie spokoju 25 maryawitek.

60 milionów rubli na wódkę.

Z rachunków, zrobionych przez utrzymujących sklepy monopolowe, okazuje się, że od roku 1898, a więc przez lat trzynaście wypito w Łodzi wódki za 60 milionów rubli. A w kraju tak mało szkół i tyle nędzy.

Katastrofa budowlana.

Onegdaj po południu wydarzyła się tu nowa katastrofa budowlana, której ofiarą padło pięciu robotników.

Na ul. Piotrkowskiej Nr. 56 od kilku miesięcy trwają roboty przy nadbudowie trzech pięter na domu Roberta Schweikerta. Nadbudowę nowych pięter już ukończono, obecnie zaś robotnicy pracują wewnątrz gmachu. Cały gmach do wysokości czwartego piętra jest jeszcze otoczony lasem rusztowań, po których ciągle chodzą robotnicy, nosząc materyały budowlane.

Onegdaj o godzinie 4-ej po poł., oderwała się część rusztowania na czwartem piętrze od podwórza. Katastrofa wydarzyła się w chwili, gdy na rusztowaniu było pięciu robotników: Wawrzyniec Klimczak, Feliks Wieczorek, Stefan Ojrzyński, Leon Białek i Józef Pisula; wszyscy spadli z wysokości czwartego piętra na pierwsze piętro, kalecząc się ciężko. W beznadziejnym stanie znajdują się Klimczak i Wieczorek. Pierwszy odniósł kilka ran głowy, a drugi ciężkie uszkodzenie wewnętrzne. Wszyscy poszkodowani robotnicy pochodzą z Poznania.

Krwawy pościg.

Na dworcu w koszarach 1-go pułku strzelców przy ul. Konstantynowskiej 58, było internowanych 3-ech dezerterów.

Jak się okazało, uplanowali oni ucieczkę. Udało im się przepiłować niepostrzeżenie kratę żelazną w oknie, wychodzącem na podwórze koszarowe.

Dezerterzy przebiegli przez podwórze koszar, przedostali się przez parkan na sąsiedni pusty plac od ul. Zakątnej i zaczęli uciekać.

Wartujący żołnierze, zauważywszy uciekających, zaalarmowali kolegów, z których kilkunastu udało się w pogoń i rozpoczęło strzelanie.

Żadna z kul nie dosięgła uciekających i zdołali się ukryć.

Natomiast grad kul ugodził w jednego żołnierza z pościgu, który wysunął się naprzód. Trafiony kulą w tył głowy i plecy, padł trupem.

Zabity nazywa się Władysław Sadowski miał lat 23.

Strzały wywołały ogromny popłoch wśród mieszkańców tej dzielnicy.

Władze wojskowe zarządziły energiczne poszukiwania dezerterów.

Dramat w pralni.

Przy ul. Widzewskiej nr. 129 utrzymuje pralnię niejaka Paulina Tryklinowa. W pralni tej czynną była jej córka, 16-letnia Olga, do której żywił afekt sercowy 31-letni Sawicz, ślusarz z zawodu.

Stosunkom między młodymi sprzyjała ta okoliczność, że Sawicz odnajmował pokój od Tryklinowej miał więc sposobność dojścia do upragnionego celu i właśnie przed niedawnym czasem został przez matkę i córkę uznany za narzeczonego.

Dni rozkoszne narzeczeństwa płynęły spokojnie, aż wreszcie z nieba, zda się bez chmurki, spadł grom nieoczekiwany i to grom z błahej przyczyny. Tryklinowa z córką otrzymała zaproszenie na wesele kuzynki, w zaproszeniu jednak pominięto Sawicza, co go wytrąciło całkowicie z równowagi. Kobiety szykujące się o g. 8 w. z radością na zabawę nie zauważyły rozdrażnionego Sawicza, co go jeszcze więcej obeszło, aniżeli brak zaproszenia na wesele.

Widząc, że chwila wyjścia kobiet zbliża się, Sawicz postawił kwestyę jasno, mianowicie, że narzeczona nie powinna bawić się bez narzeczonego i pójść bez niego do kuzynów.

Ale Olga nie myślała wcale pozbawić się przyjemnego towarzystwa dla chimery narzeczonego i już była na progu ku wyjściu, gdy Sawicz porwał nagle nóż leżący na stole i wpakował go w szyję Olgi. Krew buchnęła strumieniem i nieszczęśliwe dziewczę padło trupem.

Matka i obecny szwagier w pierwszej chwili oniemnieli, kiedy jednak oprzytomnieli i rzucili się na Sawicza, spotkali się z ciosami rozszalałego już człowieka. Wkrotce padła i matka ciężko raniona, wreszcie i szwagier legł na podłodze, jakkolwiek lżej raniony.

Sawicz, widząc naokoło siebie trzy osoby leżące bez oznak życia, wybiegł do drugiego pokoju i tam wepchnął sobie w serce ten sam nóż morderczy, padając natychmiast bez życia.

Krwawy ten dramat wywołał ogromne wrażenie na całej ulicy. Dom mieszczący pralnię obległy tłumy, podając sobie z ust do ust przebieg całego zajścia.

Z LITWY I RUSI.

Kara za nauczanie.

W Białymstoku za uczenie swych dzieci po polsku skazani na miesiąc aresztu Polacy: zegarmistrz Buczyński oraz ojcowie ośmiorga uczących się dzieci w tej liczbie jeden policyant, którego za to wydalono ze służby.

Handel żywym towarem.

W Wilnie i Rydze wykryto ogromnie rozwinięty handel żywym towarem, istniały tam specyalne biura, które trudniły się Werbowaniem z Litwy młodych dziewcząt. Naturalnie, tym ohydnym handlem głównie trudnili się żydzi.

Ofiara "Titanica."

Statkiem linii New York Libawa w tych dniach zostały przywiezione zwłoki śp. ks. Józefa

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

Montwiłła, który utonął podczas katastrofy "Titanica". Zwłoki mają być wkrótce przywiezione do Wilna i tu pochowane na jednym z cmentarzów.

Śp. ks. Montwiłł.

Ś. p. ks. Józef Montwiłł, który zginął na "Titanicu", był wikaryuszem w par. Lipsk w pow. augustowskim. Za ochrzczenie dziecka, którego rodzice nie przeprowadzili jeszcze wszystkich formalności po przejściu do obrządku łacińskiego, usunięto ks. Montwiłła z zajmowanego stanowiska bez terminu.

Pozbawiony możności utrzymania się postanowił wyjechać do Ameryki, mianowicie do Chicago, gdzie należał mu się spadek po krewnych. Jechał na "Titanicu" i utonął wraz z innemi ofiarami strasznej katastrofy. Liczył 4 lata kapłaństwa i 27 lat wieku.

"Tajne nauczanie.

Wileński sąd okręgowy w I wydziale karnym rozpoznawał sprawę włościan ze wsi Miszniuny, w gminie szyrwinckiej, Anieli Kindurówny, Karola Sobolewskiego i Justyna Pażusisa, oskarżonych: Kindurówna o tajne nauczanie dzieci włościańskich, i reszta o udzielenie mieszkania na szkołę. Ktoś doniósł komisarzowi policyi, iż w wiosce Miszniunach w mieszkaniu Pażusisa istnieje tajna szkoło. Komisarz w czasie rewizyi znalazł w mieszkaniu Pażusisa porozstawiane w izbie długie stoły, porozrzucone książki, kajety itp. Komisarz zauważył, że w czasie zbliżania się jego, z mieszkania Pażusisa wybiegły dzieci, które porozbiegały się w różne strony po wiosce. W mieszkaniu Sobolewskiego znaleziono też książki i kajety. Oskarżeni do winy się nie przyznali. Kindurówna zeznała, że rzeczywiście uczyła pacierzy, lecz wyłącznie dzieci krewnych swoich Pażusisa i Sobolewskiego, nie pobierając za to żadnej zapłaty; Sobolewski i Pażusis dowodzili, że Kindurówna mieszkając u nich jako krewna, w czasie wolnym od pracy uczyła ich dzieci pacierzy, zaś dzieci obcych nie uczyła. Kindurówna i Pażusis zostali skazani na grzywnę po 3 rb. z zamianą na areszt dwudniowy. Sobolewskiego uniewinniono. Bronił mec. Wiłejszys.

PO PORAŻCE.
Głosy obrońców Chełmszczyzny.

Duma rosyjska powiedziała swoje ostatnie słowo. Wyłączenie Chełmszczyzny zostało przez nią uchwalone. Końcowe chwile walki nie były już same przez się ciekawe. Poprostu przemoc skoncentrowanej większości, ignorująca wszelką opozycyę i siłą prawie tłumiąca głosy protestu. Tak zw. "gilotyna" parlamentarna działała bezustannie, dzięki niej, jak wiadomo, nacyonalizm odniósł zwycięstwo ostateczne... Ostateczne ale nie absolutne... Bowiem wysiłki lat kilku nie poszły całkiem na marne. Projekt wyodrębnienia Nadbuża przeszedł. Ale cóż pozostało z tego projektu!!... Mówić o "klęsce" z powodu jego uchwalenia byłoby rzeczą ryzykowną. Nie należy nic przesadzać. Duma rosyjska i właściwe jej grupy reakcyjne zadały nam cios bolesny, cios oburzający i bezmyślny... ale od tego ciosu nie zachwiejemy się nawet. Wydzielenie, jeśli prawem się stanie, nie wywłaszczy nas moralnie, ani faktycznie, ono nas prowokuje i krzywdzi politycznie najwyżej. O tem trzeba pamiętać, by nie łamać rąk bez potrzeby. Nie łamią ich nawet ci, którym sprawa chełmska bez wątpienia jest najbliższa, którzy włożyli w nią bezmiar swojej energii, sił, zapału. Myślę tu o tych posłach naszych, co od początku do końca bronili dosłownie każdej piędzi ziemi polskiej, każdego choćby najdrobniejszego prawa. To była prawdziwa "straż nad Bugiem"... O czujność jej rozbiło się nie mało... Jednak skończyło się porażką... Porażką, ale nie kapitulacyą. I porażkę tę przyjąć należy tylko jako taką. Iść zadaleko w pesymiźmie z powodu decyzyi trzeciej rosyjskiej Dumy byłoby niesłusznem. Przykładem, jak rzecz całą w tej chwili oceniać należy, mogą być — jak sądziłem — przedewszystkiem jasne opinie ludzi, sprawę chełmską, jej stan obecny i projekt wydzielenia — znających najlepiej, zoryentowanych w niej najbardziej. Tym ludziom, tak bardzo zasłużonym, społeczeństwo uwierzyć może, na zdaniu ich polegać. To zdanie więc ku rozproszeniu wielu nieporozumień i ku dodaniu otuchy pognębionym przynoszę. Dziś, gdy stoimy przed zamachem już prawie dokonanym, bardziej niż kiedykolwiek trzeba wiedzieć, jak zapatrują się na istotną doniosłość jego, a poniekąd przebieg i ciąg dalszy ci trzej najbardziej kompetentni, ci trzej najbardziej doświadczeni obrońcy Chełmszczyzny. Po kolei przytaczam więc ich głosy.

Pos. Dymsza.

Uważam załatwienie sprawy chełmskiej przez Dumę za kompromisowe... Podstawowy art. X. projektu wydzielenia nie formułuje bowiem prawnego wykluczenia Nadbuża z granic Królestwa Polskiego, lecz, iż nowa gubernia wyjętą zostaje tylko "z pod zarządu warszawskiego generał-gubernatora", mówi wyłącznie o nowym sposobie administracyi gubernii, pozostającej pod względem prawno-państwowym w Królestwie. Co się tyczy materyalnego i moralnego stanu posiadania Polaków w Chełmszczyźnie — gdzie niewątpliwie będą oni wystawieni na nowe próby rusyfikacyi — to wskutek znacznego zmodyfikowania pierwotnego projektu rzecz się przedstawia lepiej, niż się zdaje. Projekt gwarantuje Polakom w nowej gubernii polską szkołę prywatną i polski język w szkole rządowej. Nabywanie ziemi nietylko nie jest dla Polaków ograniczone, ale odtąd w myśl projektu z pożyczek Banku Włościańskiego korzystać będą mogli i katolicy. Polacy dzierżawić mają możność grunta rządowe. Wprowadzony zostaje sąd przysięgłych, a nierozumiejącym po rosyjsku w dalszym ciągu przysługiwać ma prawo posiłkowania się w sądzie mową polską. Projekt nie wprowadza żadnych prawie ograniczeń religijnych, prócz zmiany nowelki z roku 1881, na mocy której w święta katolickie nie funkcyonowały instytucye rządowe. Uchwalony punkt o przesiedlaniu się Polaków, jako stałych mieszkańców do gub. chełmskiej, jedynie za pozwoleniem władz miejscowych, ma znaczenie raczej teoretyczne... Jednem słowem treść sama projektu wydzielenia groźną zbyt nie jest. Utworzenie specyalnej niby to rosyjskiej gubernii daje możność, co prawda, rozwinięcia nowego naporu rusyfikacyi, ludności polskiej zostawia jednak środki do walki o kulturę i ziemię, środki, jakich ludność ta obecnie nie miała.

Zdaniem posła Dymszy trzyletnia walka dała bądź co bądź rezultat niemały. Utargowano maximum tego, co utargować było można. Przy słabem bardzo pod sam koniec poparciu opozycyi na pewnych punktach trzeba było uledz oczywiście. I zapadła uchwała ideowo niewątpliwie fatalna. Ale cios w nas mierzący w rozmachu swym pierwotnym złagodniał niezmiernie.

Co do przyszłości uchwały, dopiero w "pierwszej instancyi" zapadłej, pos. Dymsza też jeszcze nie orzeka nic kategorycznie. Możliwe bowiem są trzy ewentualności: Pierwsza, prawie zupełnie nieprawdopodobna — iż Rada państwa zatwierdzi uchwałę Dumy bez zmian żadnych... Druga — iż Izba wyższa porobi w projekcie wydzielenia zmiany zasadnicze, co spowodowałoby bądź co bądź odesłanie projektu do komisyi pojednawczej, a jak ta się zachowa — przesądzić trudno... Wreszcie i to, pomimo wszystko, że jest wykluczone, że Rada państwa nie zdąży załatwić się z Chełmszczyzną do końca bieżącej sesyi. To ostatnie pociągnęłoby za sobą, nawet t. zw. trwałość uchwały, powrót projektu wydzielenia choć trochę zmienionego do plenum IV Dumy. A tam losy jego są niepewne.

Pos. Harusewicz.

Za najgorsze w powzięciu uchwały chełmskiej uważa uznanie drogą aktu prawodawczego pół miliona blisko ludności katolickiej za ludność rosyjską. Na 900,000 mieszkańców przyszłej gubernii przypada bowiem, według najlepszej statystyki, 470,000 katolików, a 270,000 prawosławnych. Z punktu widzenia "zawartości" swej — projekt przeszedł jednak w najmniej szkodliwej dla nas formie. To trzeba przyznać... Zwycięstwo moralne w Dumie Polacy odnieśli zupełnie. Nacyonaliści i prawica pod koniec już nie odzywali się prawie. Argumentów im zabrakło, pozostała tylko przemoc głosów.

Pos. Harusewicz też konstatuje z żalem, iż w ostatniej fazie dyskusyi polakom zabrakło prawie poparcia lewicy. Szczególniej t. zw. progresiści zaniedbali sprawę chełmską zupełnie. Pewne zepsucie projektu w trzeciem czytaniu, przejście takiej "poprawki" Eulogiusza lub poprawki o przesiedlaniu się Polaków, było skutkiem właśnie zobojętnienia do nas stosunku opozycyi... To zachowanie się lewicy pos. Harusewicz objaśnia jej niezadowoleniem z wystąpień Koła Polskiego w innych sprawach... jakie to sprawy, łatwo się domyśleć... Zabójczem było stanowisko październikowców, tem dziwniejsze, iż przekonaniowo projekt ten nie cieszył się ich istotną sympatyą... Popierali go jedynie ze względów taktycznych, iż błędem było samo jego wniesienie, ale że z chwilą, gdy się znalazł na porządku obrad, występować przeciwko niemu już nie mogli.

Społeczeństwu polskiemu poza krzywdą ideową innej krzywdy praktycznej projekt na razie nie przynosi. Przeciwnie nawet, oderwanie Chełmszczyzny mieć może dla nas pewne skutki moralne dodatnie. Fakt ten stanie się może sztandarem, dookoła którego skupią się wszystkie rozbieżne nawet nieraz polskie dążności. Nadbuża projekt chełmski też nie zrusyfikuje. Rząd oczywiście nie zatrzyma się w pół drogi i poczną się represye. Mogą dojść one nawet tak daleko, jak w r. 1875... Ale rezultat ich będzie ten sam. Prześladowanie Unii zrobiło z unitow katolików, prześladowanie narodowości z nieuświadomionej jeszcze ludności wiejskiej Nadbuża zrobiło Polaków... To więcej niż pewne...

Czy projekt chełmski pomimo uchwalenia go przez Dumę w trzeciem czytaniu, ma zapewnioną przyszłość jako prawo — to jeszcze, jak sądzi pos. Harusewicz — pytanie. Rada państwa stanowczo zmieni w nim kilka punktów dość ważnych, więc zechce wykasować punkt o sądach przysięgłych, wprowadzić ograniczenie językowe w szkolnictwie i usunąć poprawkę, tyczącą korzystania z pożyczek banku Włościańskiego. Wszystko to uczyni konieczną komisyę pojednawczą... A ta może zgotować jeszcze nacyonalistom wielką niespodziankę... Wobec tego czuwanie nad losem Chełmszczyzny i teraz jeszcze jest konieczne.

Pos. Parczewski.

Jest może usposobiony najbardziej pesymistycznie... Przejście projektu chełmskiego, nawet przy całem jego zmodyfikowaniu uważa on za wielką przegraną naszą... Najgorsze bowiem stanie się. Zostanie w jednem i tem samem miejscu utworzone centrum administracyi i jednocześnie centrum propagandy prawosławnej. I bliskość dwóch tych centrum da się wnet odczuć... Bardzo ważną jest też, zdaniem posła Parczewskiego, zmiana wprowadzona na żądanie biskupa Eulogiusza i kasująca oficyalne obchodzenie w Chełmszczyźnie świąt katolickich. Na tem tle łatwo bardzo począć się mogą prześladowania religijne. Katolicy będą np. wzywani jako świadkowie do sądów w dzień Bożego Narodzenia, lub Bożego Ciała... poczem będą ich karać za nieprzybycie. Za bardzo złe i nie mogące odbić się na życiu społecznem Nadbuża nader niekorzystnie uważa też poseł kaliski zrujnowanie obecnej organizacyi sądowej. Dobrego — projekt chełmski — twierdzi on — nie przynosi nic zgoła, bo nawet wartość sądów przysięgłych w nowej gubernii jest wielce problematyczna. Natomiast uratować, dzięki trzyletnim wysiłkom dało się sporo. Ustępstwa, uzyskane w dziedzinie szkolnictwa i władania ziemią bez wątpienia są bardzo poważne.

Co do dalszych kolei uchwalonego przez Dumę projektu można przypuścić oczywiście, cały szereg kombinacyi, wobec jednak znacznej ilości czynników nieuchwytnych, oddziaływających z zewnątrz i z wewnątrz na Radę państwa, niepodobieństwem jest prawie bawić się dziś w proroctwa... Na razie trzeba się liczyć z tem, co jest, z tem co już uchwalono... Zmiana art. X. projektu, oczywiście, uchwale tej odbiera pierwszą ostrość polityczną, tem nie mniej wydzielenie Chełmszczyzny traktowane będzie przez ludność miejscową, jako dążenie do zniesienia manifestu tolerancyjnego... Jaki tego będzie skutek?... Ten, oczywiście, iż religijne uczucia katolików bynajmniej nie osłabną, wzmocni się natomiast jeszcze bardziej duchowe ciążenie ludności włościańskiej Nadbuża do ogólnego życia polskiego... Autorowie projektu chełmskiego doznają rozczarowania...

. . . .

W tych ostatnich słowach dzielnego i oddanego sprawie chełmskiej obywatela-patryoty zdaje mi się zawierać kwintesencya wszystkiego, co w dniu oderwania Chełmszczyzny nawet powiedzieć sobie musimy. Do rozpaczy przyczyn niema... W tej chwili niema nawet racyi do uważania walki za skończoną. Jeszcze nie obmyślono nawet tytułu do projektu i o tytuł ten, gdy wymyśli go wreszcie komisya redakcyjna, będzie niemało sporów... A w Radzie państwa zagrożone Nadbuże znajdzie też obrońców pierwszorzędnych. Do komisyi wejdą zapewne z Polaków pp. Chrzanowski i Szebeko. Pierwszy przestudyował rzecz całą do gruntu, drugiemu siły argumentacyi i daru przepysznego słowa nie brak nigdy. Zrobią i oni więc wszystko, co można. Przeciw wyborowi komisyi w Radzie państwa nie oponował nikt, bo byłoby to bezcelowe. Rzuconą rękawicę podjęli polacy w milczeniu, z postanowieniem jednak oporu i obrony praw swych historycznych i politycznej słuszności — do końca.

SPRAWA PP. MAŁECKIEJ I ROSZKOWSKIEJ.

Ogłoszono w ostatecznej formie wyrok w sprawie obywatelki angielskiej Ketty Małeckiej oraz mieszkanki miasta Warszawy Joanny Janiny Roszkowskiej.

Wyrok umyślnego kolegium warszawskiej izby sądowej uznaje Małecką i Roszkowską za winne tego, że przed d. 23 marca 1911 r. przyjmowały udział w występnem stowarzyszeniu, które wzięło nazwę 'Polskiej Sosyalistycznej Partyi' i postawiło sobie za cel swej działalności przez przemoc, przez walkę rewolucyjną z rządem a następnie przez powszechne powstanie zbrojne należycie przygotowanych mas ludu, zmienić ustanowiony w prawach zasadniczych Imperyum Rosyjskiego monarchiczny system rządu, oderwać od Rosyi gubernie byłego Królestwa Polskiego i utworzyć z nich niepodległą republikę polską z ustrojem socyalistycznym, które to stowarzyszenie, jak o tem wiedziały oskarżone, rozporządzało środkami wybuchowemi oraz składami broni, przyczem udział oskarżonych polegał na tem, że:

Małecka, po wstąpieniu w szeregi członków wyżej wspomnianego stowarzyszenia zamieszkała, wskutek umowy z zagranicznymi działaczami tegoż stowarzyszenia w Warszawie, w drugiej połowie r. 1908 nawiązała bezpośrednie stosunki z warszawską organizacyą tegoż stowarzyszenia i jej głównymi kierownikami i współdziałała komunikowaniu się ich z "Centralnym Komitetem" stowarzyszenia, który znajdował się za granicą; oddawała na wspomniane komunikowanie się do rozporządzenia kierowników warszawskiej organizacyi stowarzyszenia swoje mieszkanie, w którem odbywały się ich spotkania i narady w sprawach stowarzyszenia i przyjeżdżającym z zagranicy do Warszawy pod cudzem imieniem i nazwiskiem członkiem zagranicznego "Centralnego Komitetu" stowarzyszenia; otrzymywała, po porozumieniu się z tymże członkiem zagranicznego "Centralnego Komitetu", dla doręczenia i doręczała mu adresowane doń listy, które przysyłano jej w dwóch kopertach, przedsiębrała w sprawach stowarzyszenia wyjazdy za granicę, w tej liczbie wyjazd do Krakowa, podczas którego, celem otrzymania odpowiednich instrukcyi kierownikom warszawskiej organizacyi, w mieszkaniu jednego z członków "Sztabu Sześciu" bojowej organizacyi "Polskiej Partyi Socyalistycznej", widywała się z osobami, należącymi do "Sztabu" i uczestniczyła w rozważaniu różnych przedsięwzięć, skierowanych ku urzeczywistnieniu postawionego przez stowarzyszenie celu.

Roszkowska, mieszkając w Warszawie i będąc członkiem warszawskiej organizacyi po porozumieniu się z zagranicznymi działaczami stowarzyszenia, również była pośrednikiem do porozumiewania się tej organizacyi z zagranicznym "centralnym komitetem"; wyjeżdżała do Krakowa, gdzie w redakcyi wydawanego przez stowarzyszenie "Trybuna" i w mieszkaniu jednego z członków "Sztabu bojowej organizacyi stowarzyszenia widywała się z głównymi przedstawicielami "Polskiej Partyi Socyalistycznej", otrzymywała od nich instrukcye i wskazówki, któremi kierować się winna była warszawska organizacya; wykonywała obowiązki "wywiadowczyni" partyjnej oraz "techniterki", z których pierwsze polegały na zebraniu potrzebnych partyi informacyi, drugie zaś polegały na przechowywaniu pieniędzy partyjnych, zdobytych za pomocą tak zwanych ekspriprjacyi, wydawnictw partyjnych i broni; prócz tego miała w swem rozporządzeniu na potrzeby organizacyi miejscowej paszport fałszywy, wydany rzekomo przez zarząd gminy Mniów na imię Tadeusza Kwasieborskiego i przeznaczony dla jednego z członków stowarzyszenia, ukrywającego swą występną działalność i swą osobistość przed władzami.

Zwracając się do określenia prawnych następstw zapadłego wyroku, umyślnie kollegium izby sądowej znajduje, że czyn, za który Małecka i Roszkowska uznane zostały winnymi, zawiera w sobie wszystkie cechy przestępstwa, przewidzianego w 2 cz. 102 art. pod. krym., i zgodnie z tym artykułem pociąga za sobą karę robót ciężkich na czas od 4 do 15 lat [terminowe roboty ciężkie].

Przytem w danym wypadku ze względu na okoliczność sprawy, umyślne kollegium uznaje za rzecz sprawiedliwą wyznaczyć powołaną karę oskarżonej Małeckiej w stopniu najniższym i skazał ją na zesłanie do robót ciężkich na cztery lata z następstwami, o których mowa w art. 25, 28, 29, 30, 34 i 35 kod. krym., oskarżonej zaś Roszkowskiej, jako zasługującej na uwzględnie, na zasadzie art. 53 tegoż kodeksu zamienić roboty ciężkie na zesłanie na osiedlenie, które połączone być winno dla niej również z następstwami, przewidzianemi w art. 25, 28, 29, 30, 34 i 35 kod. krym. [artykuły te przewidują dodatkowe ograniczenia, którym podlegają osoby, skazane na roboty ciężkie i na zesłanie na osiedlenie].

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Podwójnie żonaty.

W uroczej wsi Zawoji sławnej, jak obecnie, z bardzo dobrego klimatu a także z pijaństwa, jak rzadko gdzie spotkać można, powiesił się na belce na strychu domu własnego bogaty gospodarz, niejaki 45-letni Jan Matyja.

Powód samobójstwa był następujący: Denat przed kilku laty wyemigrował do Ameryki pozostawiając w Zawoji żonę z 3 dziećmi. W Ameryce sprzykrzywszy sobie samotne życie ożenił się z inną kobietą i uskładawszy kilka tysięcy dolarów powrócił do domu, pozostawiwszy drugą żonę w Ameryce. Nieszczęście chciało, że druga żona zawiadomiona o jego adresie, napisała do niego, że do niego przyjedzie, jako do swego prawowitego małżonka, gdyż nie przypuszczała nigdy, aby on już kiedy miał żonę. Nie chcąc się więc narazić na przykre konsekwencye swego czynu, Matyja odebrał sobie życie.

Samobójstwo to wywołało w okolicy wielkie wrażenie.

Zamach morderczy w Winnikach.

Służący kancelaryi tutejszego notaryusza p. Lewickiego, Jan Dacko, zwany też Daców, strzelił trzykrotnie w zamiarze morderstwa do służącej tego samego notaryusza, Maryi Skurkównej, i zranił ją śmiertelnie. Powodem zbrodniczego zamachu była zawiedziona miłość. Dacko prześladował swoją miłością Skurkównę codziennie, a trwało to przeszło rok. Dziewczyna przyjmowała afekty miłosne z początku obojętnie, perswadując rozkochanemu, że z tego nic a nic nie będzie, a później zaś stawał się Dacko bardzo natrętny a na dobitek na drodze stanął trzeci. Był nim Karol Bednarczuk, czeladnik stolarski, i Skurkówna zapałała do niego miłością i nie kryła się z tem wobec Dacka, który postanowił się zemścić i przeszkodzić szczęściu wybranki swego serca.

Wybrał do tego wieczór, w którym rodzina notaryusza wyszła z domu odprowadzić znajomych, wyjeżdżających koleją. Skurkówna jednak przeczuwając coś złego zamknęła drzwi do kuchni na klucz i nie wpuściła Dacka, dobijającego się gwałtownie. Spodziewając się powrotu chlebodawców Dacko zrezygnował na razie z zamiaru, dopiero, gdy rodzina notaryusza powróciła i ułożyła się do spoczynku, postanowił dostać się do kuchni. Gwałtowne dobijanie się, usłyszał notaryusz, wyszedł, a dowiedziawszy się, o co chodzi, skarcił służącego i wypędził go. Dacko otworzył kancelaryę notaryusza i w pasyi swej połamał maszynę do pisania i zniszczył urządzenia biurowe. Odchodząc, umieścił na drzwiach kancelaryi złowrogi napis: "Ostatni raz noga moja jest w tej kancelaryi, ona już nigdy do domu nie powróci." Skurkówna bowiem zamierzała wyjechać do swoich rodziców.

Nazajutrz rano notaryusz spostrzegłszy wielkie spustoszenie w kancelaryi, chciał Dacka oddać żandarmeryi, ale nie można go było nigdzie dostać, znikł bowiem z Winnik. Skurkówna też się uspokoiła i bez żadnej obawy wybrała się wieczorem do stajni, aby spełnić obowiązki przy krowach. Nie przeczuwała biedaczka, co ją spotka. W stajni ukryty był Dacko i ledwo tylko drzwi uchyliła, padły trzy strzały jeden po drugim. Jakkolwiek dwie kule utkwiły w lewym policzku, a trzecia w ramieniu, Skurkówna miała jeszcze tyle siły, że zdołała postąpić jeszcze kilkanaście kroków — a Dacko strzelił wtedy poraz czwarty, upadła tedy brocząc krwią na ziemię, a zanim zbiegli się domownicy, Dacko wybiegł i znikł w ciemnościach wieczora.

Natychmiast zajęto się ranną i rozpoczęto pościg za zbrodniarzem, ale za późno.

Skurkównę odwieziono do szpitala lwowskiego w stanie nieprzytomnym. Stan jej zdrowia beznadziejny.

Jak się dowiadujemy, Dacko po 30-to godzinnej włóczędze zgłosił się sam do prokuratoryi w mieście Lwowie i opowiedział o dokonanej przez siebie zbrodni i dodał, że miał zamiar oddać się w ręce żandarmów w Winnikach, ale się bał, aby go tamtejsi żandarmi nie obili. Dacko został odprowadzony zaraz do kaźni więziennej.

Z PONURYCH DRAMATÓW WE LWOWIE.

Onegdaj wieczór dostała uwiadomienie policya o popełnionem morderstwie przy ulicy Snopkowskiej. Ruszono natychmiast na to miejsce, przesłuchiwano świadków, spisano protokół i zarządzono poszukiwania za sprawcą czynu krwawego. Było to około godziny 9-ej. W cztery godziny później zgłosił się na inspekcyę morderca i wydał się sam w ręce sprawiedliwości. Człowiek ten ze łzami w oczach opowiedział historyę ostatnich sześciu lat swego życia i naprowadził motywy, które go do okropnego czynu popchnęły.

Paweł Waszczyszyn lat 31, swe-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

go czasu płatniczy w Kasynie szlacheckim ożenił się w roku 1906 z Józefą Mock, córką woźnego sądowego, właściciela realności l. 81. Wówczas porzucił Waszczyszyn służbę i aby się uniezależnić, założył mały sklepik korzenny przy tejże ulicy Snopkowskiej pod l. 40. zaraz naprzeciw domu swych teściów, u których zresztą wraz z żoną zamieszkiwał. — Pożycie małżonków było od samego początku złe, wpływała na nie ujemnie rodzina żony, która Waszczyszyna uważała zawsze za intruza. Doszło do tego, że Waszczyszyn w r. 1907 wyjechał do Ameryki, ażeby tam zrobić trochę pieniędzy, wrócić i zabrać żonę z pod wpływu tej rodziny. Po kilku miesiącach wrócił jednakowoż bez dostatecznych środków, któreby mu pozwoliły zamiary wprowadzić w czyn. Zaczęło się więc znowu życie pełne udręczenia dla Waszczyszyna, w ostatnich zaś czasach doszło do tego, że Waszczyszyn nie mogąc już dłużej wspólnego pożycia z teściami wytrzymać, przeprowadził się od nich i zamieszkał we własnym sklepiku. Żonę jednak odwiedzał i nie mógł się żadnem prawem od niej oderwać i zawsze ją nakłaniał, aby z nim od rodziców odeszła.

Waszczyszynowa ani o tem nie chciała słyszeć a oświadczyła, że dzieci także mu nie odda. Wówczas rozpacz zaczęła targać nieszczęśliwym człowiekiem. Postanowił z tem zakończyć i usunąć się gdzieś, aby nie dojść do nieszczęścia. Pierwszego maja wymówił lokal sklepowy a 15-go miał się wyprowadzić. Onegdaj spakował swoje rzeczy i odesłał je do rodziców żony, przyczem, jak zeznali świadkowie, wyraził się, że bez żony i dzieci niema życia dla niego, wobec czego nic mu już nie potrzeba i gotów jest w jednej koszuli iść w świat. Załatwiwszy się z tem, Waszczyszyn się oddalił, zaraz jednak wrócił, ażeby się dowiedzieć, że teściowie kufer jego wyrzucili na ulicę. Wówczas jeszcze raz poszedł i wywołał żonę, błagając ją, aby z nim poszła, ona jednak oświadczyła niechętnie, że coś podobnego niema zamiaru uczynić, Waszczyszyn tedy wydobył rewolweru, padły dwa strzały i kobieta zwaliła się na ziemię. Wtedy on skierował rewolwer do skroni — ale nagle wypadł z pokoju teść i uderzył go silnie laską po głowie. Padł strzał ale kula Waszczyszynowi nie zrobiła żadnej szkody. Potem wybiegł raz jeszcze strzelił do siebie, ale bezskutecznie i znikł w ciemnościach. Targany rozpaczą i wyrzutami sumienia po parogodzinnej walce, sam zgłosił się na policyę. Po spisaniu zeznań odstawiono go do więzienia.

Taka jest historya Waszczyszyna. Żona jego Józefa młodsza od niego, we dwie godziny zmarła w szpitalu. Śmierć spowodowała kula, która przebiła lewą skroń; druga kula utkwiła niżej w policzku.

Okropny jest los nieszczęśliwych dzieci, które w jednym dniu utraciły matkę bezpowrotnie, a ojca również bezpowrotnie, gdyż jakiekolwiek będą jego przyszłe losy — dzieci będą musiały patrzeć na niego, jako na zabójcę ich matki.

Gdy Waszczyszyn w biurze komisarza policyi dowiedział się, że żona jego zmarła, zaczął rzewnie płakać.

ARESZTOWANIE WŁAMYWACZA W KOŚCIELE

Onegdaj rano udało się policyi krakowskiej aresztować nadzwyczaj niebezpiecznego włamywacza w osobie 26 letniego Henryka Smólskiego. Aresztowanie nastąpiło wśród następujących okoliczności:

Stróż domu przy ulicy Stolarskiej l. 13 nazwiskiem Józef Borek, usłyszał onegdaj wczesnym rankiem, bo około godziny wpół do 6-ej tajemnicze jakieś szmery i stukania, dochodzące z lokalu, w którym się mieści Stowarz. krawców i kasa chorych czeladników i chłopców krawieckich. Zaintrygowany tajemniczym odgłosem, do wnętrza lokalu wszedł i spostrzegł tam jakiegoś młodego mężczyznę ukrytego za drzwiami.

Nie ulegało wątpliwości, że to włamywacz, Borek więc usiłował go przytrzymać. Wtedy nieznajomy osobnik krzyknął: "Jak nie będziesz cicho, to cię zabiję!" — i chwycił stróża za gardło, powaliwszy go na ziemię. Rozpoczęło się szamotanie zakończone ucieczką nieznajomego. Borek pobiegł na ulicę i w towarzystwie kaprala policyjnego Migały, puścił się w pogoń, po dłuższej przeto gonitwie udało się ująć nieznajomego w kościele św. Józefa przy ulicy Poselskiej. Odprowadzony na policyę, zeznał, że nazywa się Aleksander Nowicki, pochodzi ze Lwowa a z zawodu jest kowalem. Niebawem okazało się, że podał nazwisko fałszywe, bo nadkomisarz Broszkiewicz rozpoznał w nim niebezpiecznego włamywacza Henryka Smólskiego, karanego 5 letniem więzieniem za włamania, dokonane między innemi w handlu pana Dutkiewicza.

Złodziej widząc bezcelowość wypierania się, przyznał, że rzeczywiście się tak nazywa a nadto opowiedział zajmujące szczegóły ze swej przeszłości. Oto po wypuszczeniu go z więzienia aresztowano go w Pradze, skąd jednak zbiegł 23 kwietnia i udał się do Krakowa. Rewizya lokalna przeprowadzona w lokalu krawców przez komisarza Warczewskiego wykazała, że złodziej rozbił znajdującą się tam kasę ogniotrwałą i zabrał z niej kwotę 389 kor. 34 hal., którą złożył na stole. Niezadowolony widocznie z małego łupu, zabierał się do drugiej klasy, gdy nadszedł Borek i go spłoszył.

Na miejscu włamania znaleziono specyalne przyrządy złodziejskie, jak świdry, korby etc.

W śledztwie okazało się, że Smólski miał w Krakowie wspólnika w osobie niejakiego Palusińskiego, którego aresztowano onegdaj w Podgórzu. Znaleziono przy nim świdry do włamań, będące własnością Smólskiego.

Smólski, pochodzący z Brusu w gub. Piotrkowskiej w Królestwie pol., ma przeszłość bardzo interesującą. W r. 1906 aresztowano go wraz z Józefem Sumińskim, rzekomo kucharzem z Warszawy i odstawiono pod telegraf. Smólski, korzystając z nieuwagi dozorcy, wyskoczył z okna I piętra i zaczął uciekać. Puszczono się za nim w pogoń i przytrzymano go w końcu nad Wisłą.

Stowarzyszenie krawców nie ponosi żadnej szkody, z wyjątkiem zniszczenia kasy ogniotrwałej.

O ułatwienie ucieczki Siczyńskiemu.

Z Stanisławowa donoszą, że dozorca więźniów Tarnawski, skazany na 3 lata więzienia za ułatwienie ucieczki Siczyńskiemu, został odstawiony dla odsiedzenia kary do zakładu karnego Pankratz, gdyż ze względu na znajomość Tarnawskiego z urządzeniem więzienia w Stanisławowie zachodziła obawa ucieczki.

Oświata w Galicyi.

W roku szkolnym 1911—12 tylko w 136 gminach galicyjskich nie było szkół ludowych publicznych, lecz w roku przyszłym i te gminy otrzymają swoje szkoły publiczne, a więc w Galicyi od 1 września 1913 roku nie będzie ani jednej gminy bez szkoły.

Jubileusz szpitala.

Szpital zakonu Bonifratrów w Zebrzydowicach, w ziemi krakowskiej, obchodzi w r. b. 300 letni jubileusz swego powstania. Założył go bowiem marszałek wielki koronny Mikołaj Zebrzydowski, słynny z rokoszu przeciw królowi Zygmuntowi III, który jako towarzysz wypraw Zamoyskiego i Batorego na Moskwę widział wielu rannych, założył więc po powrocie szpital i oddał zakonowi Bonifratrów. Słynęli oni w Polsce, jako lekarze ubogich. Szpital ten jest więc pewnie — najstrszym szpitalem w Polsce.

"Dzień kobiet."

Partya socyalno - demokratyczna w Galicyi, idąc za wskazówkami centralnego zarządu austryackiej partyi socyalistycznej, urządziła na wzór Wiednia i innych miast Austryi w Krakowie i Lwowie "dzień kobiet", jako manifestacyę za ich równouprawnieniem politycznem. W Krakowie zgromadzenie w cyrku wypadło bardzo słabo, była zaledwie trzecia część kobiet. We Lwowie zebrało się ich koło 600, w dziewięciu dziesiątych żydówek. Pochód sufrażystek przez miasto — podczas deszczu — wywoływał śmiechy śród publiczności.

Złodziej uciekinier.

Jest nim 19-letni Kasper Opiela, który niedawno temu zbiegł z więzienia w Wadowicach i tułał się po Krakowie. A że natura ciągnie wilka do lasu, tak też i Opiela pozostając na wolności zatęsknił do swego "fachu" i zaczął uprawiać złodziejstwo na nowo. Między innemi chciał okraść listonosza Fereta, lecz spłoszony wyskoczył z okna I piętra i schronił się do kościoła OO. Karmelitów. Tam go odszukano i oddano w ręce policyi.

Przyszły marszałek Galicyi.

Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że kandydatami na stanowisko marszałka kraju są: b. minister Korytowski, b. Minister Abrahamowicz, posłowie Stanisław Andrzejewicz, Andrzej ks. Lubomirski i Zdzisław hr. Tarnowski. Dwaj ostatni jako słabi administratorzy mają szans najmniej; Abrahamowiczowi przeszkadza późny wiek i stanowisko bezwzględne wobec rusinów, Korytowskiemu zaś jego wybitna indywidualność. Stąd też największe szanse posiada Stanisław Jędrzejewicz z rzeszkowskiego, oddany Bobrzyńskiemu.

Hr. Badeni po ustąpieniu z marszałkostwa mandatu do sejmu nie złoży i ma zamiar jako poseł odgrywać jeszcze rolę polityczną. Mówią, że przez dwa lata sejm nie będzie zwołany, tak, ze wybory zostaną przeprowadzone na zasadach starej ordynacyi wyborczej.

Doroczny Zjazd Tow. Szkoły Ludowej.

Aby dać możność szerszym kołom społeczeństwa polskiego zapoznania się zbliska z pracą oświatową, prowadzoną na kresach zachodnich, oraz z zakładami naukowymi, wzniesionymi z funduszów Daru grunwaldzkiego, zarząd główny T. S. L. uchwalił doroczny walny zjazd zwołać do Białej w d. 9 i 10 czerwca r. b. Przygotowanie do przyjęcia delegatów, którzy niezawodnie z powodu rozwiniętej akcyi o upaństwowienie gimnazyum i seminaryum w Białej licznie przybędą, już zostały rozpoczęte.

Nowa organizacya rusińska.

Powstała we Lwowie nowa organizacya rusińska. Pod przewodnictwem profesora uniwersytetu i posła d-ra Stanisława Dnistriańskiego odbyło się poufne zgromadzenie działaczy ukraińskich, którzy uchwalili utworzyć nową organizacyę polityczną p. n. "Ridna mowa". Jest to taki sam komitet stały dla agitacyi jak "Ridna szkoła". Komitet ma agitować za rozszerzeniem "ukraińskiej" mowy w urzędach i w życiu publicznem. "Diło" nie podaje nazwisk członków komitetu agitacyjnego, zaznacza tylko, że komitet wybrano i uchwalono statut organizacyjny.

Strzały na granicy.

Z Czerniowiec piszą do pism lwowskich: Ośmiu rosyjskich poddanych chciało odjechać do Ameryki i przechodziło przez granicę bez paszportów przy pomocy przemytników. Rosyjska straż graniczna dała do nich ognia i jednego zastrzeliła. Władze graniczne austryackie twierdzą, że strzał padł już na terytoryum austryackiem. Wdrożone zostało już śledztwo.

Skazana na śmierć przez powieszenie.

Onegdaj odbyła się w Sanoku przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw 32-letniej Annie Elssing o zbrodnię morderstwa, popełnionego na swojem półrocznem dziecku. Podsądna mieszkała na "wiarę" z wyrobnikiem Oblakiem wraz z dwojgiem dzieci po zmarłym mężu. Tymczasem gdy powiła trzecie dziecko, Oblak dotychczas dość dla niej dobry, zaczął ją bić i wypędzać, twierdząc, że to nie jest jego dziecko. Te napaści doprowadziły nieszczęśliwą do takiej rozpaczy, że postanowiła dziecię zgładzić ze świata. Ubrawszy je w najparadniejsze ubranie, zawinęła je w swój fartuch, zawiązała do fartucha dwa ogromne kamienie i rzuciła dziecię do rzeki. Powróciwszy do domu, powiedziała, że dziecko umieściła u ludzi. Lecz Oblak wydobył od niej przyznanie do zbrodni, poczem zaprowadził ją do żandarmeryi, gdzie powtórzyła swoje zeznania.

Przysięgli pomimo świetnej obrony dra Spiegla, który wskazywał, że nieszczęśliwa działała pod nieodpornym przymusem, zatwierdzili 10 głosami pytanie w kierunku morderstwa, wobec czego trybunał wydał na Annę Elssingową wyrok śmierci przez powieszenie. Na wniosek obrońcy podano ją do łaski monarszej.

ZE LWOWA

Jubileusz uniwersytetu lwowskiego.

Uniwersytet lwowski obchodzić będzie uroczyście w środę, dnia 29 b. m., 250 rocznicę pierwszej erekcyi swej przez króla Jana Kazimierza. W przeddzień, t. j. 28 b. m., odbędzie się w salach Kasyna miejskiego raut, wydany przez profesorów uniwersytetu dla gości. D. 29 rano odprawi ks. arcybiskup Bilczewski w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo, po którem przemówi od ołtarza. P. Korolewicz-Wajdowa przyrzekła w czasie nabożeństwa odśpiewać odpowiednie pieśni kościelne w towarzystwie chóru akademickiego. O godz. 11 odbędzie się w sali Tow. muzycznego uroczysta Akademia, którą rozpocznie kantata, dzieło prof. Kasprowicza i prof. Różyckiego, poczem szereg przemówień rozpocznie przemowa rektora. Nastąpi ogłoszenie rektoratów honorowych i odczytanie nadesłanych pism i adresów. Wieczorem odbędzie się obiad u ks. arcybiskupa Bilczewskiego, na który arcypasterz z okazyi jubileuszu zaprosił grono profesorów uniwersytetu i gości. Wieczorem komers młodzieży akademickiej przy współudziale grona profesorskiego.

Na gorącym uczynku.

Aresztowano tu Henryka Śmilskiego z Królestwa Polskiego, schwytanego na gorącym uczynku rozbicia kasy wertheimowskiej w Stow. kupców. Próbował on rozbić drugą kasę w tym samym lokalu. Miał doskonałe narzędzia. Zabrał około 400 koron, które napowrót odebrano.

ECHA MASAKRY LWOWSKIEJ.

Zasługuje na zaznaczenie przedstawienie, które założyła deputacya obywatelska prezydentowi miasta Lwowa, z prośbą, by interweniował w tej sprawie u namiestnika. Naoczni świadkowie masakry podali prezydentowi bogaty materyał faktów, świadczący niezbicie, że policya bynajmniej nie we własnej obronie, a tem mniej w obronie konsulatu, któremu nic jeszcze nie groziło, rzuciła się z zajadłością na manifestantów. Stwierdzono, że policya miała udzielone z góry instrukcye dobycia szabel przy pierwszej zaraz okazyi, że zachowanie się policyi było tego rodzaju, jak gdyby z góry powzięty był plan sprawienia masakry. Zwrócono też uwagę, że tego rodzaju postępowanie policyi nie pierwszy się już raz zdarza, że jest w tem widocznie system, objawiający się w znamiennym fakcie, że przeciwko polskim manifestacyom wysyła się zawsze oddziały złożone z ruskich tylko policyantów, którzy polskiej krwi nie żałują. Przedstawiono wreszcie prezydentowi że w mieście powszechne panuje oburzenie na postępowanie władz, które zachowując się z niezwykłą uprzejmością i względnością wobec Rusinów, wobec polskich manifestacyi występują z niebywałą brutalnością, jak gdyby ich zadaniem było nie utrzymanie spokoju i porządku w mieście, ale terroryzowanie polskiej opinii stolicy kraju.

Dalej zwróciła się deputacya do prezydenta z prośbą, by przedstawił namiestnikowi, że ogół polskich obywateli Lwowa uważa manifestacyjne pochody ukraińskie we Lwowie za prowokacyę polskiej ludności. Ukraińcy od dłuższego czasu ściągają tłumy z całego kraju do stolicy, by formowanymi sztucznie w ten sposób pochodami ruskimi we Lwowie bałamucić opinię Wiednia, jakby Lwów nie był polskiem miastem. Szczególnie w obecnej chwili, gdy toczy się walka o uniwersytet ruski, który ukraińcy chcą osadzić we Lwowie, pochody ruskie w mieście są wręcz niedopuszczalne. Jeżeli władza chce spokoju — niech nie dopuści do prowokowanie przez ukraińców uczuć polskiej stolicy kraju.

Z KRAKOWA.

O uniwersytet rusiński.

W Krakowie odbył się imponujący wiec w sprawie uniwersytetu rusińskiego. Referował Głąbiński. Przemawiało wielu mówców. Uchwalono rezolucyę przeciwko siedzibie uniwersytetu we Lwowie.

Na wiecu studenckim, młodzież należąca do T-wa "Kuźnica", oświadczyła się większością głosów przeciwko założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie, choć uznaje potrzebę założenia takiego uniwersytetu w Galicyi. Młodzież zaś socyalistyczna i żydowska uchwaliła żądać od posłów poparcia projektu rusinów, aby uniwersytet ruski powstał we Lwowie.

Towiańczyk włoski.

W tych dniach bawił w Krakowie adwokat włoski, p. Atillo Begey, przywódca Kółka Towiańczyków w Turynie. P. Begey napisał szereg dzieł po włosku o Andrzeju Towiańskim i o jego doktrynie, której jest gorliwym zwolennikiem.

Będąc wielkim przyjacielem Polaków, nauczył się po polsku i utrzymuje z wielu uczonymi polskimi stosunki osobiste. W Krakowie bawił obecnie z powodu śmierci swego przyjaciela, Kazimierza Towiańskiego, syna Andrzeja. Kazimierz Towiański zmarł przed tygodniem i pochowany został na cmentarzu krakowskim.

Połączenie Podgórza z Krakowem.

Zostały wznowione konferencye delegatów Rad miejskich Krakowa i Podgórza, tudzież Rady powiatowej wielickiej, w sprawie przyłączenia do miasta tej wielkiej gminy podmiejskiej. Jest nadzieja, że konferencye te doprowadzą do ostatecznego załatwienia sprawy.

Nowa defraudacya dyrektorów banku.

Dwóch dyrektorów banku w Przemyślu zwanego szumnie "Kupieckiem Tow. dla handlu i przemysłu", Hersz Neumann i Pinkas Bauer, uciekło zostawiając bank i jego klientów bez pieniędzy. Deficyt wynosi około 120,000 koron. Klientelę stanowili kupcy żydowscy. Bank operował eskontem weksli, który dyrektorowie wykonywali w ten sposób, że weksle eskontowali, a pieniądze chowali. Ten eskont nazywali ubezpieczeniem towarowem. Bankructwo to nie pozostanie bez następstw dla innych banków miejscowych, to też wywarło w mieście wrażenie.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Ks. Kapica składa mandat.

Ks. proboszcz Kapica, poseł na sejm pruski oświadcza w piśmie, wystosowanem do Tow. Księży Abstynentów w Gliwicach, że już składa swój mandat sejmowy, by poświęcić się zupełnie ruchowi abstynenckiemu.

Prześladowanie Sokoła.

Sąd katowicki skazał prezesa Sokoła w Załężu p. Kasprzaka na 15 marek grzywny za rzekome urządzenie zabawy publicznej bez pozwolenia policyi. Wyrok ten sprzeciwia się niedawnemu wyrokowi bytomskiej izby karnej, która orzekła, iż ilość osób nie stanowi jeszcze o charakterze publicznym zabawy.

Sprzedawczykowstwo.

W ręce Mittelstandskassy przeszło za pośrednictwem kupca zbożowego, żyda, udającego przyjaciela Polaków, Leopolda Jacoba z Rogowa 83-morgowe gospodarstwo gospodarza Borowiaka z Męciszyna pod Gościeszynem. A Borowiakowi dawano za gospodarstwo jego niedawno z polskiej strony 44 tysiące marek. Obecnie sprzedał je żydowi za 40 tysięcy marek, a ten odprzedał je natychmiast za 44,800 marek wrogiej instytucyi.

Tenże sam Jacob nabył ostatnio 220-morgowe gospodarstwo gospodarza Jakób, Posińskiego w Szkółce p. Rogowem. I to gospodarstwo jest już bezwątpienia w rękach Mittelstandskassy.

Nauka do Sakramentów św. środkiem germanizacyjnym.

Do "Gaz. Gdańskiej" piszą z Oliwy, że ks. proboszcz Schroeter nie chce dzieci polskich przyjmować do oddziału polskiego, lecz bez różnicy wszystkie dzieci bierze na niemiecką naukę przygotowawczą do Sakramentów Świętych. Rodzice polscy dopominają się nauki polskiej, lecz daremnie. Księża wikarzy chętnieby dzieci po polsku przysposabiali, lecz nie mogą tego uczynić, kiedy proboszcz na to nie zezwala. Przez to oczywiście parafia się niemczy a z czasem pewne ustaną kazania polskie, które teraz co czwartą niedzielę się odprawiały. Gazeta Gdańska radzi wobec tego udać się do władzy biskupiej.

Żandarmi pruscy pamiętali o Trzecim Maja.

W "Gazecie Ludowej" czytamy: Kto w niedzielę ostatnią urządził sobie wycieczkę do Mysłowic i zamierzał przez most obok toru kolejowego przeprawić się na galicyjską stronę, na Jęzor

(Dokończenie na str. 12-ej).

Prezydent Taft i prezydent Hibben Uniwersytetu Princeton.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Na instalacyi dr. Jana G. Hibben, jako nowego prezydenta Uniwersytetu Princeton był obecnym prezydent Taft, jakoteż prezydenci 82 instytucyi naukowych w kraju. Powyższa rycina przedstawia prezydentów Tafta i Hibbena śpiewających sławną piosnkę uniwersytecką "Old Nassau."

(Dokończenie ze str. 11-ej).

ten zastał na moście trzech żandarmów pruskich w pełnym rynsztunku, którzy każdego zamierzającego się przeprawić na drugą stronę zatrzymywali ciągłem: "geszpert". Nawracano wszystkich Niemców czy Polaków, którzy wobec pięknej pogody przeszli się do niezbyt odległego Wysokiego Brzegu, gdzie już bez żadnych przeszkód ze strony żandarmów pruskich mogli swobodnie obchodzić wielką rocznicę.

Za Polakami podążyli i Niemcy opowiadając sobie po drodze, że polscy Sokoli obchodzą dziś wielkie święto narodowe i dlatego to władza dbała o całość państwa pruskiego, ustawiła na moście do Jęzora tę zbrojną straż. No i rzeczywiście przezorność ta okazała się skuteczną, bo państwo pruskie jeszcze dziś stoi, a w przeciwnym razie kto wie, coby się stać mogło.

Walka o ziemię.

Komisya kolonizacyjna nabyła od Niemca dobra rycerskie Sobiesiernie w pow. poznańskim zachodnim.

Germanizacya w kościele.

Stanowisko duchowieństwa niemieckiego wobec języka polskiego na wychodźtwie nie odznacza się przychylnością. Szczególnie biskup paderborński jest wrogo usposobiony względem równouprawnienia języka polskiego w kościele. Wiarus Polski podaje następujący opis zajścia:

"P. Stanisław Wentowski z Oberhausem zamierzał dnia 8-go maja rb. zawrzeć ślub z Polką katoliczką z Bochum. Jako gorliwy katolik udał się do proboszcza św. Antoniego, w której mieszka narzeczona, aby zamówić kościelny ślub, a jako Polak pragnął przysięgę małżeńską złożyć w języku polskim. Ponieważ ks. proboszcz św. Antoniego po polsku nie umie, przeto p. Wentowski oświadczył mu, że gotów sam na swój koszt postarać się o kapłana polskiego i zapłaci oprócz tego proboszczowi całą jego należytość. Ks. Haehling odmówił tego stanowczo.

Pan Wentowski udał się więc z zażaleniem do ks. biskupa w Paderborn. Długo nie miał odpowiedzi, a po długiem wyczekiwaniu na jego przypomnienie odesłano mu odpowiedź szorstką, stawającą po stronie proboszcza.

Ks. Haehling nietylko ponowił oświadczenie, że nie pozwoli, aby ksiądz mówiący po polsku dał p. Wentowskiemu ślub w parafii św. Antoniego, ale odmówił także pozwolenia na ślub w innej parafii w stronach niemieckich. Jeżeli p. Wentowski razem z narzeczoną zechce wyjechać po ślub polski do Polski, to na to proboszcz się łatwo zgodzi. Pan Wentowski niema przecież na tyle, aby mógł za ślubem aż wyjeżdżać za granicę, ale ma na miejscu prawo do języka ojczystego w kościele.

Dlatego wysłał telegraficznie zażalenie do Rzymu, a równocześnie uwiadomił o całej sprawie 2 innych książąt kościoła. Ponieważ do 8 zm. miesiąca odpowiedź z Rzymu nie nadeszła, przeto ślub kościelny odbyć się nie mógł.

Odpowiedzi z Rzymu wyczekują tutejsi rodacy z wielkiem naprężeniem, gdyż odpowiedź na zażalenia p. Wentowskiego będzie zarazem odpowiedzią na zapytanie, czy w dyecezyi paderbornskiej można równocześnie być katolikiem i Polakiem.

Nie wątpimy, że Stolica Apostolska da odpowiedź potakującą, przyznając Polakom w dyecezyi niemieckiej te same prawa, jakie Niemcy mają w Brazylii."

KORESPONDENCYA Z POZNANIA.

Zimna i susze oraz skargi rolników. — Jeszcze spis ludności i postępy germanizacyi. — Zakaz używania polskiego języka w powiecie zaberskim na Śląsku. — Giełda w Sremie i bezprawia niemieckie. — Germanizacya naszej polskiej młodzieży.

Bezustannie panują u nas zimna, skutkiem czego wegetacya znacznie się opóźniła, zaś dla ciągłej suszy ozimina nie rośnie, trawa na łąkach marnieje, tak, że nasi rolnicy już z trwogą niemałą spoglądają w przyszłość. Ponieważ w zimie obfitość śniegów była nieznaczna, przeto susza zaszkodziła roślinności. Zbiorów z łąk i koniczyny prawie że już nie można się spodziewać większych to też będziemy znowu mieli brak paszy, jaki mieliśmy w roku zeszłym.

Drugi rok nieuradzaju mógłby nas przyprawić o straty niepowetowane; na skargi naszych rolników jesteśmy tu zwłaszcza wrażliwi.

Pisałem wam o wyniku spisów ludności. Przekonaliśmy się z niego, że nas ubywa, że germanizacya robi postępy w niektórych okolicach i to zastraszające. Najboleśniej przedstawia się ubytek ludności w tych powiatach, gdzie od procentu ludności zależy wolność odbywania zebrań publicznych w języku polskim.

Według ustawy językowej zebrania polskie mogą się tylko odbywać w takich powiatach, gdzie stanowimy 60 procent. Otóż w jednym z powiatów na Śląsku procent Polaków zmniejszył się, zaraz też landrat pośpieszył się z rozporządzeniem, zabraniającem używania polskiego języka. Gazety śląskie donoszą, na zebraniach publicznych w powiecie zaberskim wydany został zakaz używania języka polskiego. Ciekawy ten dokument brzmi następująco:

"Ogłoszony w dniu 11. maja 1908 roku spis powiatów rejencyi polskiej, w których według ustawy Rzeszy o zebraniach wolno było używać języka polskiego, doznaje wskutek spisu ludności z r. 1910 o tyle zmiany, że do powiatu zaberskiego nie zachodzą już warunki używalności tego przepisu wyjątkowego, co niniejszem ogłaszam z polecenia ministra spraw wewnętrznych."

Znowu więc w jednym z powiatów, który niedawno był polski, zamilknie na zebraniach publicznych język polski. Niewesoła to wiadomość, ale i takim wiadomościom z męską odwagą trzeba w oczy spojrzeć. Wszakże w samym Poznaniu zakaz ten obowiązuje, gdyż i tutaj nie stanowimy przepisanej większości.

Jak już nam wiadomo z gazet, rząd pruski zastosował się do życzenia pruskich hakat. i wystąpił przeciw nam z nową ustawą wyjątkową, utrudniającą Polakom nabywanie majątków nawet w sąsiadujących z Poznaniem prowincyami.

Teraz hakatyści domagają się najśpieszniejszego wydania ustawy uniemożliwiającej Polakom wogóle parcelowania dóbr. Dotychczas działo się tak, że można było rozparcelować folwark pomiędzy sąsiadujących z folwarkiem gospodarzy. Obecnie hakatyści chcą, aby Polakom wogóle parcelowania zabronić.

Ciekawym i charakterystycznym momentem w dziejach naszych prześladowań było odebranie Polakom w mieście Sremie giełdy strzeleckiej. Sprawę tę w sejmie poruszył świeżo poseł ks. Kużawski.

W giełdzie tej mieli większość Polacy. Ni ztąd ni z owdą landrat tamtejszego powiatu kazał się 106 Niemcom zgłosić do giełdy, aby w niej Niemcy mieli większość. Gdy Polacy nie chcieli przyjąć wszystkich bez głosowania, rozkazał wbrew ich woli przyjąć wszystkich Niemców, a zarząd polski rozpędził.

Tym sposobem Niemcy bractwo strzeleckie opanowali i weszli w posiadanie gruntów, które dawniej Polacy giełdzie ofiarowali.

Bezprawie to oczywiście w państwie prawa uszło Niemcom zupełnie bezkarnie.

W ostatnich czasach istny szturm przypuścili Niemcy do naszej młodzieży, będącej poza wiekiem szkolnym, chcą jeszcze dalej prowadzić dzieło germanizacyi nad młodzieżą w wieku od lat 18.

W tym celu mają być zakładane towarzystwo Jungdeutschland na czele których mają stanąć oficerowie, pastorzy, inspektorowie szkolni i nauczyciele.

Organizacya ta ma młodzież polską utrwalić w miłości pruskiej ojczyzny. Niestety taka jest obojętność w niektórych naszych sferach, że znaczna ilość młodzieży polskiej do towarzystw przystąpiła.

Nasza prasa zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo: pojawił się cały szereg artykułów zachęcających do zakładania podobnych towarzystw młodzieży polskiej.

Podstawa już dana do organizacyi polskich, bo wydane zostały ustawy wzorowe.

Inicyatywa wyszła z kół naszego duchowieństwa. Podług tych ustaw będzie celem tych towarzystw łączenie młodzieży parafialnej, aby ją bronić i przestrzegać przed niebezpieczeństwami religijnemi i moralnemi, aby ją kształcić wszechstronnie i wyrabiać z niej dzielnych i światłych chrześcijan katolików i użytecznych członków społeczeństwa.

Towarzystwa dążyć będą do popierania czytelnictwa wśród młodzieży, protektorem będzie miejscowy proboszcz, który może sobie dobrać pomocnika. Zarząd wybierany będzie pośród członków Towarzystwa, a prócz tego istnieć ma rada opiekuńcza, składająca się z członków towarzystw przemysłowych i kupieckich, aby przez nich wybierać większy jeszcze wpływ na młodzież.

Sprawa będzie miała powodzenie, jeżeli rodzice pojmą jej doniosłość i dbać będą o to, aby młodzież zapisywała się na członków. **O. K.**

ROZMAITOSCI.

Skarby na dnie Berezyny.

Wśród licznych artykułów, jakie prasa francuska poświęca wyprawie Napoleona I do Rosyi, na siebie zwraca szczególny artykuł Tempsa, pisany o skarbach, pogrzebanych na dnie Berezyny w okolicy miasteczka Borysowa i wsi Studzianki. Wiadomo, jak ważne i pamiętne sceny dziejowe rozegrały się w tych miejscowościach między 26 i 29 listopada, 1812 roku. Borysów leży na lewym brzegu Berezyny. Jest to małe miasteczko o drobnych, nędznych domkach.

Cesarz przybył tu w nocy z 25 na 26 listopada i zamieszkał u barona Korsaka w zwykłym drewnianym pawilonie. Nie udał się wszakże na spoczynek, tylko od czasu do czasu wychodził z domu i wypytywał się, czy już świta. A jeszcze przed dniem udał się do Studzianki, gdzie przez noc budowano mosty. Belek i desek dostarczały nędzne chałupy, które w tym celu zburzono. Wiadomo, jak się przeprawa ta odbyła.

W pamiętnem miejscu chłopi jeszcze dzisiaj znajdują szczątki broni. Liczne upominki pozostawiła armia napoleońska w Starym Borysowie, gdzie po przeprawieniu się armii i po uwięzieniu rozbitków wojska, pozostałych na prawym brzegu Berezyny, wszystkie szopy były przepełnione samemi wozami z amunicyą, bronią i wszelaką uprzężą.

Bardzo interesujące przedmioty możnaby było wydobyć, gdyby przeszukano te rzeki. Raz to już uczyniono z pomyślnym skutkiem a wydobyto wtedy z rzeki liczne kufry, paki i wory. Niektóre z nich nie były uszkodzone i zawierały odzież w dobrym stanie.

Zdołano wydostać na brzeg wozy, armaty, broń palną, szable i rozmaite przedmioty wojskowe całemi masami. Wydobyto również złoto, srebro i zegarki. Ludzie z okolicy kupowali te skarby za bezcen. Przedmiotów tych było tyle, że rychło spadły w cenie, a wtedy przestano je poszukiwać. W roku 1896 znowu podjęto poszukiwania i natrafiono w górnym biegu Berezyny w mule na brudną warstwę, grubości 35 cm. którą rozpoznano, jako proch strzelniczy.

Znaleziono wtedy kości ludzkie i końskie, karabiny, szable, hełmy, ostrogi, monety itd. Przedmioty te wysłano do Petersburga, gdzie je umieszczono w muzeum wojskowem.

Przypuszczają, że na dnie Berezyny znajduje się jeszcze mnóstwo innych pamiątek po wielkiej armii i że możnaby je wydobyć, gdyby przeprowadzono gruntowne przeszukiwania.

Uśmiech japoński.

W Londynie wyszła p. t. Glimpses of familiar Japon — książka napisana przez kupca angielskiego p. Hearn, zawierająca wspomnienia autora z czasów jego pobytu w Japonii w ósmem dziesięcioleciu wieku zeszłego.

P. Hearn mieszkał w Jokohamie i w celu nauczenia się języka japońskiego zgodził sobie za nauczyciela starego zubożałego samuraja japońskiego. Samuraj, wierny tradycyom swej klasy, nosił jeszcze warkocz i dwie szable, z których jedną, bardzo cenną zostawił u Hearn'a, pożyczywszy u niego znaczną sumę pieniędzy.

Pewnego dnia Hearn, rozgniewany za coś na swego nauczyciela, zaczął mu robić dosyć żywe wymówki, na które samuraj odpowiadał uśmiechem i ukłonami. Uśmiech ten zupełnie niezrozumiały w takim wypadku dla Europejczyka, rozdrażnił Hearna i kupiec zaczął obrzucać samuraja wprost ordynarnymi wymysłami. Nie wpłynęło to wcale na zmianę zachowania się Japończyka, więc rozgniewany Anglik rozkazał natychmiast nauczycielowi opuścić swój dom. Japończyk się podniósł, uśmiechnął, ukłonił i zwrócił się do wyjścia. Wówczas nie panując nad sobą, pan Hearn uniósł się i uderzył Japończyka.

Skutek był niespodziewany. — Twarz samuraja w mgnieniu oka stała się groźną i straszną. Błysnęło ostrze dobytej z pochwy szabli. Widocznem było, że Japończyk toczy z sobą walkę wewnętrzną, gdyż szabla, która miała spaść na głowę Anglika, zawisła w powietrzu. Po chwili samuraj schował szablę do pochwy, coś w rodzaju uśmiechu znowu zrobiło mu wyraz twarzy i wyszedł wolno z domu kupca.

P. Hearn dopiero wówczas zrozumiał całe niebezpieczeństwo minionej chwili i niewłaściwość postępowania swego, przypomniał sobie niezwykłą grzeczność nauczyciela i chciał nawet do niego napisać list z przeproszeniem i prośbą, żeby wrócił z powrotem. Zaniechał jednak tego zamiaru, powiedziawszy sobie, że i tak do niego wróci. Lecz stało się zupełnie inaczej

Uderzenie jest dla samuraja największą obelgą i honor nie pozwala zostawiać jej bezkarnie, tenże honor atoli zabrania mu stanowczo podnieść rękę na swego dobroczyńcę, a pan Hearn był wierzycielem samuraja, więc według pojęć japońskich — dobroczyńcą. Pozostawał tylko jeden sposób wyjścia z honorem z tej sprawy i samuraj skorzystał z niego bez wahania. Udał się do domu, napisał list, tłómaczący jego postępowanie i popełnił harakiri, to jest samobójstwo.

Jest to jeden z wielu obrazów życia japońskiego, w jakie obfituje książka p. Hearna.

Nieszczęście w kinematografie hiszpańskim.

W jednym z teatrów kinematograficznych w Barcelonie przyszło na galeryi pomiędzy widzami do gwałtownej bójki. Policyjanci nie mogli rozbroić walczących i piszczałkami zażądali pomocy od kolegów swych na ulicy. Świst piszczałek przestraszył publiczność tak, że powstał popłoch i wszyscy z przerażeniem zaczęli uciekać z teatru. W natłoku 15 osób odniosło ciężkie rany a około 30 osób odniosło mniejsze obrażenia.

Zemsta mnichów rosyjskich.

W charkowskiej gubernii w pobliżu Isaakijewskiego klasztoru znaleziono w rzece trupa prawosławnego mnicha tegoż klasztoru Wysoczyńskiego. Ciało mnicha pokryte było licznemi ranami. Wśród miejscowej ludności utrzymują, że Wysoczyński padł ofiarą mnichów klasztornych, którzy zemścili się w ten sposób za zdradzenie przed władzą policyjną szeregu nadużyć klasztornych. Rewelacye te miał poczynić zamordowany mnich.

Humor szkolny.

Profesor: — Nie pisz zaraz wszystko, co mówię, bo to i tak nie ma sensu!

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Ale równie cieszy nas, iż nadchodzą terminy, w których pokaże się dowodnie, kto jest szczerym i prawdziwym przyjacielem Radziwiłłowskiego domu i kto nawet in rebus adversis służyć mu gotów. Kmicic, Niewiarowski i Stankiewicz przyprowadzili tu już swoje chorągwie; waszmościna niech w Upicie zostanie, bo tam może być potrzeba, a może przyjdzie wam ruszyć na Podlasie pod komendą brata mojego stryjecznego j. o. x. Bogusława, który tam znaczne partye naszych sił ma pod sobą. O tem wszystkiem dowiesz się dokładnie z ust naszych — tymczasem zaś polecamy wierności waszej pilne rozkazów spełnienie i oczekujemy cię w Kiejdanach.

Janusz Radziwiłł,

Xiąże na Birżach i Dubinkach, wojewoda Wileński, hetman w. litewski".

— Tak jest! widoczna już z tego listu nowa wojna! — rzekł Zagłoba.

— A że książe pisze, że postąpi jak mu Bóg nakazuje, to znaczy, że będzie bił Szweda — dodał pan Stanisław.

— Dziwno mi tylko, — rzekł pan Skrzetuski — że pisze o wierności dla domu Radziwiłłowskiego, nie dla ojczyzny, która więcej od Radziwiłłów znaczy i pilniejszego ratunku potrzebuje.

— To taka ich pańska maniera, — odparł Wołodyjowski — choć i mnie się to zaraz nie spodobało, boć i ja ojczyźnie, nie Radziwiłłom służę.

— A kiedyś ten list odebrał? — spytał Jan.

— Dziś rano i właśnie po południu chciałem ruszyć. Wy się przez ten wieczór wywczasujcie po podróży, a jutro pewnie wrócę i zaraz za chorągwią ruszymy, gdzie nam każą.

— Może na Podlasie? — rzekł Zagłoba.

— Do księcia koniuszego! — powtórzył pan Stanisław.

— Książe koniuszy, Bogusław, także teraz w Kiejdanach — odparł Wołodyjowski. — Ciekawa to persona i pilnie mu się przypatrujcie. Wojownik wielki i rycerz jeszcze większy, ale niemasz w nim za grosz Polaka. Z cudzoziemska się nosi i po niemiecku, albo zgoła po francusku gada, jakoby orzechy gryzł, której mowy godzinę możesz słuchać i nic nie wyrozumiesz.

— Książe Bogusław pod Beresteczkiem pięknie sobie poczynał — rzekł Zagłoba — i poczet piękny niemieckiej piechoty wystawił.

— Ci co go bliżej znają, nie bardzo go chwalą, — mówił dalej Wołodyjowski — bo się jeno w Niemcach i Francuzach kocha, co nie może inaczej być, gdyż się z niemkini rodził, elektorówny brandenburskiej, za którą ojciec jego nieboszczyk, nietylko, że wiana żadnego nie wziął, ale, jakto widać u tych książątek chuda fara jeszcze dopłacić musiał. Ale Radziwiłłom chodzi o to, by w rzeszy niemieckiej, której są książętami, suffragia mieli i dlatego radzi z Niemcami się łączą. Powiadał mi o tem pan Sakowicz, dawny sługa księcia Bogusława, któremu ten starostwo oszmiańskie puścił. On i pan Niewiarowski, pułkownik, bywali z księciem Bogusławem za granicą po różnych zamorskich krajach i zawsze na świadków do pojedynków sługiwali.

— Tyleż to on pojedynków odbywał? — pytał pan Zagłoba.

— Ile ma włosów na głowie! Różnych on tam książąt i grafów zagranicznych, francuskich i niemieckich, siła poszczerbił, bo to, mówią, człek bardzo zapalczywy a mężny o lada słowo na pole wzywa.

Pan Stanisław Skrzetuski rozbudził się z zamyślenia i rzekł:

— Słyszałem i ja o księciu Bogusławie, bo to od nas do elektora niedaleko, u którego on ciągle przesiaduje. Pamiętam i to jeszcze, co ojciec wspominał, że jak się rodzic księcia Bogusława z elektorówną żenił, to ludzie sarkali, że tak wielki dom jak Radziwiłłowski, z obcymi się łączy, ale bogdaj, że lepiej się stało, gdyż teraz elektor, jako radziwiłłowski koligat, tem życzliwszy powinien być Rzeczypospolitej, a od niego teraz siła zależy. To, co waszmość powiadasz, że u nich chuda fara, to tak nie jest. Pewnie, że gdyby kto Radziwiłłów wszystkich sprzedał, toby za nich elektora z całem księstwem kupił, ale dzisiejszy kurfirst Fryderyk Wilhelm zebrał już niemało grosza i ma dwadzieścia tysięcy wojska bardzo porządnego, z którem śmiało mógłby się Szwedom zastawić, co jako lennik Rzeczypospolitej powinien uczynić, jeżeli Boga ma w sercu i pamięta wszystkie dobrodziejstwa, które jego domowi Rzeczpospolita wyświadczyła.

— Zali on to uczyni? — pytał Jan.

— Czarna byłaby to niewdzięczność i wiarołomstwo z jego strony, gdyby inaczej postąpił — odparł Stanisław.

— Ciężko to na wdzięczność cudzą liczyć, a zwłaszcza na heretycką — rzekł pan Zagłoba. — Pamiętam jeszcze wyrostkiem tego waszego kurfirsta; zawsze to mruk był, rzekłbyś ciągle słuchał, co mu dyabeł do ucha szepce. Powiedziałem mu to w oczy, gdyśmy z panem Koniecpolskim nieboszczykiem w Prusach byli. Taki on luter, jak i król szwedzki. Daj Boże, żeby się jeszcze ze sobą przeciw Rzeczypospolitej nie sprzymierzyli...

— Wiesz, co Michale? — rzekł nagle Jan. — Nie będę dziś wypoczywał, ale pojadę z tobą do Kiejdan. Teraz nocami lepiej jechać, a pilno mi już wyjść z niepewności. Na wypoczynek jeszcze czas, bo pewnie książe jutro jeszcze nie ruszy.

—Tem bardziej, że chorągiew kazał w Upicie zatrzymać — odrzekł pan Michał.

— Dobrze mówicie! — zawołał pan Zagłoba — pojadę i ja!

— To jedźmy wszyscy razem — dodał pan Stanisław.

— Akurat na jutro rano będziemy w Kiejdanach, — rzekł pan Wołodyjowski — a w drodze i na kulbakach można się słodko przedrzemać.

We dwie godziny później, podjadłszy i podpiwszy nieco, ruszyli rycerze w podróż i jeszcze przed zachodem słońca stanęli w Krakinowie.

Przez drogę opowiadał im pan Michał o okolicy, o sławnej szlachcie laudańskiej, o Kmicicu i o wszystkiem, co się od pewnego czasu zdarzyło. Przyznał się i do afektu dla panny Billewiczówny, nieszczęśliwego, jak zwykle.

— Cała rzecz, że wojna bliska, — mówił — bo inaczej srodzebym się zmartwił, gdyż czasem myślę, że takieto już moje nieszczęście i że chyba przyjdzie mi umrzeć w kawalerskim stanie.

— Nie stanie ci się krzywda, — rzekł pan Zagłoba — bo zacny to jest stan i Bogu miły. Umyśliłem też trwać w nim do końca życia. Czasem i żal, że nie będzie komu sławy i imienia przekazać, bo chociaż miłuję dzieci Jana, jak swoje, wszelako Skrzetuscy, to nie Zagłobowie.

— O niecnoto! — rzekł Wołodyjowski. — Takeś się waćpan wcześnie z tem postanowieniem wybrał, jak wilk, który ślubował owiec nie dusić, gdy mu wszystkie zęby wypadły.

— A nieprawda! — rzekł Zagłoba. — Nie takto dawno, panie Michale, jakeśmy z sobą w Warszawie na elekcyi byli. Za kimże się wszystkie podwiki oglądały, jeśli nie za mną?... Pamiętasz, jakeś to narzekał, że na ciebie żadna nie spojrzy! Ale jeśli taką masz ochotę do stanu małżeńskiego, to się nie martw. Przyjdzie i twoja kolej. Na nic tu szukanie i właśnie wtedy znajdziesz, kiedy nie będziesz szukał. Teraz czasy wojenne i siła zacnych kawalerów corok ginie. Niech jeno i ta szwedzka wojna potrwa, to dziewki do reszty stanieją i będziemy je na tuziny na jarmarku kupowali.

— Może i mnie zginąć przyjdzie — rzekł pan Michał. — Dość mam tego kołatania się po świecie. Nigdy waściom nie zdołam wypowiedzieć, jak zacna jest i urodziwa panna, ta Biellewiczówna. Byłby ją człowiek miłował i hołubił, jakby co najlepszego... Nie! musieli dyabli przynieść tego Kmicica... Chyba on jej coś zadał, nie może inaczej być, bo gdyby nie to, pewnieby mnie nie przepędziła. Ot, patrzcie! Właśnie tam zza górki Wodokty widać, ale w domu niemasz nikogo, bo ona pojechała Bóg wie gdzie... Moje to byłoby schronisko; niechbym był tu żywota dokonał... Niedźwiedź ma swój barłóg, wilk swoję jamę, a ja, ot! jeno tę szkapę i tę kulbakę, na której siedzę..

— To widzę, że cię jak cierń zakłóła? — rzekł pan Zagłoba.

— Pewnie, że jak sobie wspomnę, albo, mimo przejeżdżając, Wodokty zobaczę, to mi jeszcze żal... Chciałem klin klinem wybić i pojechałem do pana Szyllinga, który ma córkę bardzo urodziwą. Raz ją w drodze zdaleka widziałem i okrutnie mi w oko wpadła. Pojechałem tedy — i cóż waćpaństwo powiecie — ojca m w domu nie zastał a panna Kachna myślała, że to nie pan Wołodyjowski, tylko pachołek pana Wołodyjowskiego przyjechał... Takem ten afront wziął do serca, żem się tam więcej nie pokazał.

Zagłoba począł się śmiać.

— Bodajże cię, panie Michale! Cała rzecz w tem, żebyś znalazł żonę tak mikczemnej urody, jak sam jesteś. A gdzie się to ona bestyjka podziała, co te przy księżnie Wiśniowieckiej respektową była, z którąto nieboszczyk pan Podbipięta — Panie! świeć nad jego duszą, — miał się żenić? Ta miała urodę w sam raz dla ciebie, bo istna to była pestka, choć jej się oczy okrutnie świeciły.

— To Anusia Borzobohata Krasieńska — rzekł pan Jan Skrzetuski. — Wszyscyśmy się w niej swego czasu kochali i Michał także. Bóg raczy wiedzieć, co się z nią teraz dzieje.

— Żeby ją tak odszukać, a pocieszyć! — rzekł pan Michał. — Jakeście ją wspomnieli, aż mi się ciepło koło serca uczyniło. Najzacniejsza to była dziewka. Bógby mi dał ją spotkać!. Ej, dobre to były dawne łubiańskie czasy, ale się już nigdy nie wrócą. Nie będzie też już chyba nigdy takiego wodza, jak był nasz książe Jeremi. Człowiek wiedział, że po każdem spotkaniu wiktorya nastąpi. Radziwiłł wielki wojownik, ale nie taki i już nie z tem sercem mu się służy, bo on i jego ojcowskiego afektu dla żołnierzy nie ma i do konfidencyi nie dopuszcza, mając się za jakowegoś monarchę, chociaż przecie Wiśniowieccy nie gorsi byli od Radziwiłłów.

— Mniejsza z tem — rzekł Jan Skrzetuski. — W jego ręku teraz zbawienie ojczyzny, a że gotów za nią życie oddać, niech mu Bóg błogosławi.

Takto rozmawiali rycerze, jadąc wśród nocy i to dawne sprawy wspominali, to mówili o teraźniejszych ciężkich czasach, w których trzy wojny naraz zwaliły się na Rzeczpospolitą.

Później zabrali się do pacierzy wieczornych i do odmawiania litanii, a gdy ją skończyli, sen ich zmorzył i zaczęli drzemać i kiwać się na kulbakach.

Noc była pogodna, ciepła, gwiazdy migotały tysiącami na niebie; oni, jadąc noga za nogą, spali smaczno, aż dopiero, gdy zaczęło świtać, zbudził się pierwszy p. Michał.

— Mości panowie, otworzyć oczy, Kiejdany już widać! — zakrzyknął.

— Co? hę? — rzekł Zagłoba — Kiejdany? gdzie?

— A ot, tam! Wieże widać.

— Zacne jakieś miasto — rzekł Stanisław Skrzetuski.

— Bardzo zacne — odpowiedział Wołodyjowski — i po dniu jeszcze lepiej się waszmościowie o tem przekonacie.

— Wszakże to dziedzictwo księcia wojewody?

— Tak jest. Przedtem było Kiszków, od których je ojciec teraźniejszego księcia otrzymał w posagu za Anną Kiszczanką, córką wojewodzica witebskiego. W całej Żmudzi niemasz tak porządnego miasta, bo Radziwiłłowie Żydów nie puszczają, chyba za osobnem pozwoleniem. Miody tu sławne.

Zagłoba przetarł oczy.

— A to jacyś grzeczni ludzie tu mieszkają. Coto za okrutną budowlę widać tam na podniesieniu?

— To zamek świeżo zbudowany, już za panowania Janusza.

— Obronny?

— Nie, ale rezydencya wspaniała. Nie czyniono go warownym, bo nieprzyjaciel nigdy nie zachodził w te strony od czasów krzyżackich. Ten spiczasty szczyt, który tam w środku miasta widzicie, to od kościoła farnego. Krzyżacy go wznieśli jeszcze za czasów pogańskich, później był kalwinom oddany, ale go ksiądz Kobyliński znowu dla katolików wyprocesował od księcia Krzysztofa.

— To i chwała Bogu!

Tak rozmawiając, dojechali bliżej do pierwszych domków przedmieścia.

Tymczasem stawało się coraz jaśniej na świecie i słońce poczynało wschodzić. Rycerze przyglądali się z ciekawością nieznanemu miastu, a pan Wołodyjowski dalej opowiadał:

— To jest ulica Żydowska, w której mieszkają ci z Żydów, którzy mają pozwolenie. Jadąc tędy, dostaniesz się aż na rynek. Oho! już ludzie budzą się i poczynają z domów wychodzić. Patrzcie! siła koni przed kuźniami i czeladź nie w barwach Radziwiłłowskich. Musi być jakiś zjazd w Kiejdanach. Pełno tu szlachty i panów, a czasem aż z obcych krajów przyjeżdżają, bo to jest stolica heretyków ze wszystkiej Żmudzi, którzy tu pod osłoną Radziwiłłów bezpiecznie swoje gusła i praktyki zabobonne odprawiają. Ot, i rynek! Uważcie waszmościowie jaki zegar na ratuszu! Lepszego ponoć i w Gdańsku niemasz. A to, co bierzecie za kościół o czterech wieżach, to zbór helwecki, w którym co niedziela Bogu bluźnią — tam to kościół luterski. Myślicie zaś, że tu mieszczanie Polacy albo Litwini — wcale nie! Sami Niemcy i Szkoci, a Szkotów najwięcej! Piechota z nich bardzo przednia, szczególnie berdyszami sieką okrutnie. Ma też książe jegomość regiment jeden szkocki z samych ochotników kiejdańskich. Hej! co wozów z łubami na rynku! Pewnie zjazd jaki. Gospody żadnej niemasz w tem mieście, jeno znajomi do znajomych zajeżdżają, a szlachta do zamku, w którym są oficyny długie na kilkadziesiąt łokci, tylko dla gości przeznaczone. Tam podejmują każdego uczciwie, choćby i przez rok, na koszt księcia pana, a są tacy, którzy całe życie tu siedzą.

— Dziwno mi to, że piorun tego zboru helweckiego nie zapalił? — rzekł Zagłoba.

— Jakbyś waść wiedział, że się to zdarzyło. W środku, między czterema wieżami, była kopuła jako czapka, w którą kiedyś jak trzasło, tak się nic z niej nie zostało. Tu, w podziemiach, leży ojciec księcia koniuszego Bogusława, Janusz, ten, który do rokoszu przeciw Zygmuntowi III. należał. Własny hajduk mu czaszkę rozpłatał i tak zginął marnie, jak i żył grzesznie.

— A to co za rozległa budowa, do szopy murowanej podobna? — pytał Jan.

— To jest papiernia od księcia założona, a tu obok drukarnia, w której się księgi heretyckie drukują.

— Tfu! — rzekł Zagłoba — zaraza na to miasto, gdzie człek innego powietrza jak heretyckie do brzucha nie wciąga. Lucyper mógłby tu tak dobrze panować, jak i Radziwiłł.

—Mości panie! — odpowiedział Wołodyjowski — nie bluźń Radziwiłłowi, bo może wkrótce ojczyzna zbawienie będzie mu winna...

I dalej jechali w milczeniu, poglądając na miasto i dziwiąc się jego porządkom, bo ulice całkiem były brukowane kamieniami, co w owych czasach za osobliwość uchodziło.

Przejechawszy rynek i ulicę Zamkową, ujrzeli na podniesieniu wspaniałą rezydencyę, świeżo przez księcia Janusza wzniesioną, nie obronną istotnie, ale ogromem nietylko pałace, lecz i zamki przewyższającą. Gmach stał na wywyższeniu i patrzył na miasto, jakoby u stóp jego leżące. Z obu stron głównego korpusu biegły dwa skrzydła niższe, załamując się pod kątami prostemi i tworząc olbrzymi dziedziniec, zamknięty od przodu kratą żelazną, nabijaną długiemi kolcami. W środku kraty wznosiła się potężna brama murowana, na niej herby radziwiłłowskie i herb miasta Kiejdan, przedstawiający nogę orła ze skrzydłem czarnem w złotem polu, a u nogi podkowę o trzech krzyżach czerwoną. Nisko w bramie był odwach i trabanci szkoccy straż tam trzymali, dla parady, nie dla obrony przeznaczoną.

Godzina była ranna, ale na dziedzińcu ruch już panował, albowiem przed głównym korpusem musztrował się pułk dragonów, przybrany w błękitne kolety i szwedzkie hełmy. Długi ich szereg stał właśnie nieruchomie, z gołemi rapierami w ręku, oficer zaś przejeżdżając przed frontem, mówił coś do żołnierzy. Naokoło szeregu i dalej pod ścianami, mnóstwo czeladzi w rozmaitych barwach gapiło się na dragonów, czyniąc sobie wzajem rozmaite uwagi i spostrzeżenia.

— Jak mi Bóg miły! — rzekł pan Michał — toż to Charłamp pułk musztruje.

— Jakto? — zawołał Zagłoba — tenże to sam, z którym miałeś się pojedynkować, w czasie elekcyi w Lipkowie?

— Tenże sam. Ale my od tego czasu w dobrej komitywie żyjemy.

— A prawda! — rzekł pan Zagłoba — poznaję go po nosie, który mu z pod hełmu sterczy. Dobrze, że przyłbice wyszły z mody, bo ten rycerz nie mógłby żadnej zamknąć: ale on i tak osobnej zbroi na nos potrzebuje.

Tymczasem pan Charłamp, spostrzegłszy Wołodyjowskiego, puścił się ku niemu rysią.

— Jak się miewasz Michałku? — zawołał. — Dobrze, żeś przyjechał!

— Lepiej, że ciebie pierwszego spotykam. Oto jest pan Zagłoba, któregoś w Lipkowie poznał, ba, przedtem jeszcze w Siennicy, a to panowie Skrzetuscy, Jan, rotmistrz królewskiej huzarskiej chorągwi, zbarażczyk...

— Na Boga! toż ja największego w Polsce rycerza widzę! — zakrzyknął Charłamp. — Czołem, czołem!

— A to Stanisław, rotmistrz kaliski — mówił dalej pan Wołodyjowski — który z pod Ujścia wprost jedzie.

— Z pod Ujścia?... Na okrutną tedy hańbę waćpan patrzyłeś... Wiemy już co się tam stało.

— Właśnie dlatego, że się tam to stało, ja tu przyjechałem w tej nadziei, że tu nic podobnego się nie stanie.

— Możesz waszmość być pewien. Radziwiłł, to nie Opaliński.

— Toż samo wczoraj mówiliśmy w Upicie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

AMBASADOR REID Z ŻONĄ.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

W katedrze św. Pawła w Londynie odbyło się niedawno nabożeństwo za dusze ofiar katastrofy Titanica, na którem oprócz dostojnej pary królewskiej i licznych dostojników państwa angielskiego, znajdował się take ambasador amerykański Reid. Powyższa rycina przedstawia go wychodzącego wraz z małżonką z katedry po nabożeństwie.



DLA NASZYCH DZIECI.

Babuleńka.

Chodzi sobie babuleńka
Po żebraczym chlebie,
Gdzie poniosą oczy stare —
Ot, dróżką przed siebie...

• • •

Niedowidzi, niedosłyszy —
Ma sto lat napewno...
Idzie wolno, pacierz śpiewa
Na tę nutkę rzewną...

• • •

Miała kiedyś ta babulka
Męża, syna, chatkę —
Dziś ma tylko kij i torbę
I tę zgrzebną szatkę...

• • •

Mąż na wojnie legł od kuli,
Spalił wróg chatynę,
Syn w dalekich śniegach zginął —
Syn — dziecko jedyne...

• • •

I została się babulka
Sama, jak sierota...
Z jej zapadłych oczu patrzy
Żałość i tęsknota...

• • •

Ledwo błyśnie słonko jasne
Na błękitnem niebie,
Idzie sobie babuleńka
Po żebraczym chlebie...

M. Chełmońska.

Pajęcze nici.

Gdy królowa Jadwiga przybyła na koronacyę do Krakowa, miała zaledwie lat czternaście.

Chociaż więc miała z sobą dużo dwórek i pań, które ją otaczały, było jej bardzo smutno, tęskniła bowiem do matki i do tych, z któremi się razem wychowała.

— Jak to było dobrze w domu biegać po ogrodzie, zrywać kwiaty i nie mieć żadnych kłopotów! — myślała sobie nieraz, wzdychając.

Wprawdzie i tu nieraz wybiegała ze swojemi dwórkami na górę Wawel, na której stał zamek, ale jako królowej nie wypadało się bawić już z niemi w gonionego, jak to było dawniej.

U stóp góry Wawel rozciągały się wtedy błonia, piękną zielonością pokryte.

Pewnego dnia Jadwiga spojrzała na nie i rzekła:

— Pójdźmy, tam będzie nam swobodniej, niż tutaj pod zamkiem.

Ochmistrzyni, która na krok młodej królowej nie odstępowała, zezwoliła na tę niezbyt długą przechadzkę. Przestrzegała jednak:

— Tylko, schodząc z góry, nie można biedz jak zwyczajna panna, trzeba utrzymać powagę!

Jadwiga, pamiętna tej przestrogi, poszła powoli wyprostowana, z głową wzniesioną do góry, tak, jak ją ochmistrzyni uczyła.

Ale gdy się znalazła na błoniu, zapomniała i o przestrodze ochmistrzyni i o powadze królewskiej. Biegała jak każda dziewczynka w jej wieku, zrywała kwiaty i trawy, i uganiała się za rozwlekającą się, jak zwykle w jesieni, pajęczyną.

W tem spostrzegła małą, wynędzniałą dziewczynkę, która tak samo jak ona chwytała czepiające się na trawach nitki pajęcze.

Dziewczynka zbierała nitki skrzętnie i chowała je w zanadrze. Gdy zaś pajęczyna uczepiła się jej podartej sukienki, z wielką lubością jej się przypatrywała, mówiąc:

— Aha, znów jedna niteczka!

— Co ty robisz, dziecino? — spytała królowa.

— Zbieram nici, — odpowiedziała dziewczynka, a zobaczywszy uczepioną długą, srebrną nić na ciemnych włosach królowej, rzekła, wyciągając rączkę:

— Podaruj mi tę nitkę, panienko.

Jadwiga się uśmiechnęła a zdejmując ostrożnie nić pajęczą, spytała:

— Cóż ty z niej zrobisz, dziecino?

— Utkam sobie koszulkę, bo mi się już ta w szmatki rozleciała, — odrzekło maleństwo, pokazując podartą koszulinę.

— A czemu ci matka innej nie uszyje? — spytała królowa.

— Moja mama daleko, u Bozi! — odrzekło dziecię z westchnieniem.

— U Bozi, daleko! — powtórzyła królowa. — I wielce się zasmuciła.

Potem, wziąwszy dziecię na rękę rzekła:

— To ja teraz będę twoją mamą. Utkamy z tych nitek koszulkę i sukienkę, będzie ci dobrze i ciepło, — dodała.

Litościwa królowa zabrała z sobą do zamku sierotkę i wychowała ją na swoim dworze na zacną i poczciwą dziewczynę.

Z. Morawska.

Dobre rady.

Wstawaj rano, sypiaj twardo,
Hartuj duszę, jadaj miernie,
Z bólem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie!

Ucz się słuchać, abyś umiał
Rozkazywać, gdy wypadnie;
Ucz się, pracuj, byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie!

Ucz się milczeć, byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić, byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.

Nic nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy;
To nie zbraknie ci odwagi
Ani we dnie, ani w nocy.

Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,
A wieczorem korz się Bogu!
I już lepiej jest obwinić
W sercu siebie, niżli bliźnie,
Kiedy noga się pośliźnie.

W. Pol.

Nie suknia nas zdobi.

Jasio, syn gospodarza wiejskiego, oddany był do szkoły, która w pobliskim mieście się znajdowała. Zawiózł go do niej ojciec, gdyż Jasio miał duże zdolności do nauki.

Żal było Jasiowi wioski rodzinnej, żal tej ciepłej i pogodnej jesieni, tych sadów z mnóstwem owoców. Szkoda mu było kolegów rówieśników, z któremi razem w szkole wiejskiej uczył się z elementarza, z któremi razem owce i konie pasał, chodził na orzechy, grzyby, bawił się w gry rozmaite. Wszystko to musiał porzucić i żyć w mieście, zdala od swoich.

• • •

Jasio uczył się dobrze i robił szybkie postępy w naukach. Do domu i do swoich rówieśników pisywał listy, w których opowiadał o szkole, o nauce, o mieście i o wszystkiem, co wiedział i co go zajmowało.

Tak trwało parę lat. Jasio przyjeżdżał na wakacye, pomagał w polu, a w wolnych chwilach czytał i uczył się. W jesieni znów pojechał do miasta. W trzecim jednak roku listy już były nie tak częste, nie tak długie i ciekawe. W czwartym zaś roku zapomniał zupełnie o rówieśnikach i pisywał tylko do rodziców, gdy mu trzeba było pieniędzy.

— Zapomniał już o nas Janek — mówili wiejscy chłopacy — dawniej choć list napisał, choć pozdrowienie nam przysłał, a dziś nic.

Chłopacy mieli słuszność. Janek zaczął przywykać do miasta i zapominać o wsi. Jego szkolni koledzy, podobni mu uczniowie, nosili mundurki ze świecącemi guzikami i czapki z gwiazdką. Dawni towarzysze wydawali mu się teraz prostakami. Opanowała go głupia duma i próżność.

Nie zmienił się też Janek i na wsi po przyjeździe na wakacye. Mundurka z guzikami nie zdejmował i do roboty w polu nie chodził. Z dawnemi kolegami nie zadawał się. Patrzał na nich z góry i czekał, aż który czapkę przed nim zdejmie. Zdawało mu się, iż on jest mędrzejszy od nich, lepiej ubrany — jemu więc należy się pierwszeństwo.

Oburzyli się chłopcy postępowaniem swego towarzysza, przestali go odwiedzać i rozmawiać z nim.

— Z takim panem nie mamy nic do roboty — mówił jeden.

— Obejdziemy się bez takiego kolegi — mówił drugi.

— Zapomniał wół, jak cielęciem był — powiedział trzeci.

Jaś chodził zawsze sam i mało do kogo się odzywał. Myślał, że on pierwszy nie powinien do nikogo się zwracać. Nie lubili go też i sąsiedzi i wytykali palcami nazywając "pyszałkiem."

Pewnego razu w niedzielę, przyjechał do wsi profesor ze szkoły, w której Jaś się uczył. Przybył, ażeby wygłosić odczyt dla mieszkańców wioski.

Wieczorem zebrało się dużo ludzi — dorosłych i młodzieży — w dużej izbie. Wszyscy ciekawi byli co powie uczony profesor. Przyszedł i Jaś posłuchać.

Profesor mówił o naszej ziemi tak dużej i pięknej, a tak biednej i zaniedbanej przez własne dzieci; mówił o tem, jak należy pracować na roli, urządzać stowarzyszenia, tłumaczył, jak trzeba wpajać w dzieci dobre zasady, ażeby z nich wyrośli pożyteczni członkowie narodu.

Wszyscy słuchali go z uwagą przyznając w duchu racyę. Następnie mówił profesor o tem, jak to wszyscy ludzie powinni się kochać, pomagać sobie i nie wynosić się ponad innych. Mówił, że człowiek naprawdę uczony, nie wstydzi się biedniejszego lub licho ubranego sąsiada, że każdy pyszałek jest głupi, gdyż ma napewno pustki w głowie, którą tak zadziera do góry.

Jasio słuchał słów swego profesora i czerwienił się, jak rak. Zrozumiał, że źle postępował dotąd i wstyd mu było ogromnie. Widział, jak niejeden z sąsiadów spojrzał na niego jak gdyby chciał powiedzieć: Jest tu taki głupi pyszałek między nami!

Przypomniał Jaś sobie swe postępki i wstyd go ogarnął. Czuł się upokorzonym i zgnębionym. Poszedł też zaraz do domu i rozmyślał długo nad tem, jakby zło naprawić.

Zaczął od tego, że zaraz po odjeździe profesora zrzucił z siebie świecącą guzikami kurtkę miejską i ubrał się we swe wiejskie stroje. Ojcu chętnie pomagał w pracy, a z kolegami znowu po przyjacielsku żyć zaczął, przeprosiwszy ich przedtem serdecznie. Nie wstydził się odtąd nikogo i wyrósł na porządnego obywatela wioski.

Zrozumiał, że tylko złego trzeba się wstydzić, a każdy człowiek pracujący, chociaż najbiedniejszy, zasługuje na szacunek i poważanie.

Bo tylko cnota i praca nas zdobi, a w piękne ubranie i złodziej ubrać się może.

A. Chętnik.

BUŁECZKA.

"Wstań mój Czesiu, pójdziemy w pole. Teraz chłód jeszcze i piękna pogoda; będziesz mógł biegać do woli, zbierać kwiateczki dla siostrzyczki i mamy." Czesiowi dość było na tem. Zerwał się czemprędzej, wstał z łóżka, w kilku chwilach był ubrany. Zmówiwszy paciorek, poszedł do ojca. "Ale jak to będzie ze śniadaniem?" zapytał ojciec Czesia. "W polu zabawimy dłuższy czas, to ci się jeść zachce." Jeżeli tata pozwoli, wezmę do kieszeni bułeczkę", odpowiedział Cześ.

Szli z początku drogą dla rosy, potem udali się ścieżką przez pole. Wtem ujrzeli z daleka zgarbionego na kiju staruszka, co drżącą głowę ledwie mógł utrzymać i schyliwszy ją ku nim, prosił pokornie ze łzami o wsparcie. Ojciec dobywa sakiewki i daje biednemu kilka groszy. Czesiu spogląda na ojca, i sam nie wie co robić. Zgadł dobrze ojciec to pomieszanie chłopczyka i mówi: "A cóż ty dasz dziadkowi, mój synu?" Cześ odrzekł: "oto mój ojcze, ja mu dam bułeczkę." Po tych słowach chłopczyna dobył bułeczkę i oddał biednemu.

Staruszek zapłakał i błogosławił Czesiowi mówiąc: "Oby na cię Niebo w długiem życiu przy zdrowiu zlało swoje łaski i ojcu dozwoliło cieszyć się długo swojem dobrem i litościwem dzieckiem." Cześ zaś z serduszkiem pełnem szczęścia, obiecywał sobie być zawsze miłosiernym i litościwym dla biednych.

Szlachetna oszczędność.

Drobne na pozór wydatki pochłaniają większą część naszych dochodów i są największymi nieprzyjaciołmi oszczędności. Przypominam sobie stosowne do tego opowiadanie pewnego posiedziciela.

— Zbieraliśmy, opowiadał on, składkę na pewien dobroczynny zakład. Koleją przychodzimy do drzwi starego krawca, który właśnie karcił swoją kucharkę za to, że zapaliwszy świecę jednym siarczykiem, drugim rzuciła na śmieci. Wysłuchawszy tych napomnień, byliśmy pewni, że stary kupiec nie da nam szeląga. Kołaczemy atoli do drzwi; otworzył i uprzejmie nas poprosił do izby. Była czysta, sprzęty same tylko potrzebne, karafka wody stała na stole; wszystko nam zapowiadało, że stary uprzejmość swoją zakończy gniewem i wypędzeniem gości. Jednakże odważyliśmy się przedłożyć mu nasz zamiar i rejestr podpisów.

Nie marszcząc czoła, przejrzał krawiec papiery i z najspokojniejszą miną wyjąwszy z kufra worek, odliczył nam 30 złotych. Zdumieni tą nadzwyczajną hojnością, wyznaliśmy mu nasze zdziwienie, tem większe, że słyszeliśmy jak ganił służącą o zapałkę.

"Widzicie panowie, odpowiedział z uśmiechem, gdybym nie dbał o wartość zapałki, nie miałbym teraz tej rozkoszy, jaką czuję z tego powodu, że mogę się przyczynić do powszechnego dobra".

Dla Nauki i Rozrywki.

W GŁĘBINACH MORSKICH.

Czy skarby "Titanica" kiedykolwiek ludzie z morza wydobędą?

Po strasznem nieszczęściu "Titanica", które wszystkich ludzi do głębi serca wstrząsnęło, z kół czytelników naszych otrzymaliśmy liczne zapytania, czy jest możność wydobycia z głębin morskich skarbów pochłoniętego okrętu. Pytania te dowodzą, że o głębinach morskich panują zupełnie fałszywe wyobrażenia. Dlatego zamieszczamy niniejszą rozprawkę, aby zaspokoić ciekawość czytelników i rozszerzyć ich wiadomości.

Ocean Atlantycki graniczy z jednej strony z Europą i Afryką, z drugiej zaś z Ameryką. Zazwyczaj ludzie sobie wyobrażają, że głębokość morza począwszy od brzegów coraz więcej się wzmaga, tak że w środku jest największa. Wyobrażenie to jest z gruntu fałszywe. Dno oceanu Atlantyckiego jest pokryte wysokiemi górami, których szczyty sięgają powierzchni wody lub ponad nią wystają jako wyspy. Wyspy azorskie stanowią najwyższe szczyty tych gór podmorskich. Pomiędzy temi podmorskiemi pasmami gór są olbrzymie 3 doliny, w których morze jest najgłębsze. Wschodnia dolina rozciąga się wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki, południowo-zachodnia wzdłuż wschodniego wybrzeża Południowej Ameryki a północno zachodnia pomiędzy wyspami azorskiemi a Północną Ameryką. Głębokość wody ponad temi dolinami jest olbrzymia. Największa głębokość, jaką zmierzono wynosi 7086 metrów czyli blisko milę i znajduje się w dolinie północno zachodniej na północ od wyspy zachodnio-indyjskiej św. Tomasza. W tej samej dolinie, nieco więcej na północ leży na dnie morskiem "Titanic" w głębokości 3,300 metrów. W głębinach tych panuje nieprzeparta ciemność i grobowa cisza. Tu nigdy promień słońca nie zajrzy. Światło słoneczne wnika bowiem najwyżej na 500 metrów głębokości. Stwierdzono to w ten sposób, że spuszczano do głębin morskich płyty fotograficzne czułe na światło dzienne. Płyty reagowały tylko do 500 metrów głębokości w ten sposób, że odfotografowały lekkie ślady światła. W głębokości 3000 metrów nie ma już ani śladu światła.

Temperatura wody w głębokości 3000 metrów, gdzie "Titanic" utonął, wynosi 1,9 stopni Celzyusza i nie zmienia się wcale, ponieważ nie podlega ona wpływom zimy i lata, nie oddziałują na nią też prądy wody powierzchniej. Woda w tych głębinach jest też zupełnie spokojna. Nie ma tam poruszeń i burz, jak na powierzchni morza. Burze morskie nie wnikają wcale w te głębiny.

Najciekawszemi są ciśnienia wody w tych głębinach. Że słup wody 3000 metrów wysoki musi stanowić kolosalny ciężar, jest jasnem dla każdego. W głębokości, gdzie spoczywa dziś "Titanic", ciąży na przestrzeni cala kwadratowego dna morskiego ciężar 5000 funtów wody, która ciśnie na ten cal kwadratowy tak jak 300 atmosfer. Na przestrzeni więc dna morskiego 10 centymetrów szerokiej i tyleż długiej ciąży więcej niż 20,000 kilogramów czyli 400 centnarów. Gdyby człowiek mógł stanąć na dnie morskiem w głębokości 3,300 metrów, musiałby dźwigać ciężar równający się 20 pociągom towarowym ciężko obładowanym, czyli innemi słowy, człowiek zostałby w tym wypadku zgnieciony, żeby się równał cienkiej bibułce. Nieraz już wypróbowano ciężar wody. Sondując głębokość morza na miejscach głębokich przytwierdzono do ciężarów spuszczanych wielkie koła korkowe. Gdy je z wody wydobyto, były o połowę zmniejszone a korek był twardy jak drzewo dębowe. Przedmioty z drzewa w wielkich głębokościach morza zgniatają się do połowy swej pierwotnej objętości. Według tego możemy sobie wyobrazić, jak wygląda spoczywający na dnie morskiem "Titanic". Wszystkie przegródki, skrzynki, szafy, kominy żelazne i inne części okrętu są zgniecione jak cienki arkusz papieru. Wszystkie przedmioty drzewne, drzwi, ściany, meble, wskutek ciśnięcia są o połowę zmniejszone. Zwłoki znajdujące się w okręcie razem z innemi rzeczami są sprasowane na jedną masę. Wobec tego, nie można nawet marzyć o tem, aby kiedykolwiek z "Titanica" coś na powierzchnię wydobyto. Nurek bowiem zapuszcza się najwyżej do głębokości 60 metrów, ale wskutek ciśnienia wody już wtych głębinach bardzo mu trudno wykonywać jaką pracę. Mimo postępów techniki ludzkości nie ma żadnych środków, któreby umożliwiły pracę jaką w tych głębokościach. Przez spuszczanie głębomiarów możemy dokładnie stwierdzić miejsce grobowca "Titanica", może nawet za pomocą umocowanego u końca głębomiaru haku dałoby się wydobyć jakiś przedmiot na powierzchnię, lecz byłoby to przypadkiem, z którym trudno się liczyć. Ale okręt z wszystkiem co zawiera w niezgłębionej głębokości spoczywa na dnie morskiem i będzie tam spoczywał do końca świata, ludzka ręka go nie dosięgnie.

Najwyżej różne raki morskie tam przechadzać się będą. Albowiem, co się dziwnem wydaje, są zwierzęta, które żyją nawet w tych głębokościach. Roślin tam nie ma żadnych, bo panuje tam zupełna ciemność, ale za to jest dosyć bogaty świat zwierzęcy, nietylko drobne zwierzątka, ale też szczególnie różne gatunki raków. Zwierzęta te mają wszystkie części tak mocno zbudowane, że mogą wytrzymać ogromne ciśnięcie wody. Gdy je się wydobędzie na powierzchnię, gdzie ciśnięcie wody ustaje, giną odrazu, bo wszystkie wnętrzności wychodzą im na zewnątrz.

Wszystkie te zwierzęta mają własne światło, za pomocą którego oświetlają sobie drogę, aby mogły używać oczu i wiedziały, jak łowić niższe zwierzęta dla pokarmu i jak unikać prześladujących ich nieprzyjaciół. Będą to jedyni mieszkańcy "Titanicu", ich światło tylko oświetlać będzie resztki wspaniałego okrętu.

Dlaczego Napoleon przegrał kampanię roku 1812.

Z okazyi przypadającej w tym roku setnej rocznicy wielkiej wyprawy Napoleona do Moskwy, w której armia polska tak wybitny brała udział w nadziei, że ten wielki jej ofiarny wysiłek przywróci Polsce wolność i dawną chwałę, ogólnie się dziś zastanawiają dziejopisarze nad przyczynami ogromnego pogromu niezwyciężonego dotąd boga wojny.

Według ogólnego rozpowszechnionego mniemania, dwie przyczyny spowodowały katastrofę 1812 roku:

Mroźna zima i pożar Moskwy.

Wojsko Napoleona nie mogło znaleźć schronienia w Moskwie — i nie przetrzymało ciężkich ówczesnych mrozów. Tymczasem były to czynniki zupełnie podrzędne, które Napoleon przecież przewidywał — bo niepodobna przypuścić, aby nie wiedział, że w okolicach Moskwy już październik jest mroźny — a również nie mógł spodziewać się, że sfanatyzmowana i niekulturalna ludność Moskwy przyjmie go z zapałem i przyjdzie z pomocą jego armii. Nie! ani mróz, ani pożar Moskwy nie pokonały zdobywcy, — który, trzeba o tem pamiętać, w otwartym boju pokonał Rosyan wszędzie, gdzie ich mógł dopaść.

Zresztą zima roku 1812 nie była znowu tak niezwykle mroźną. Sam Napoleon pisze, że jeszcze w listopadzie temperatura była znośna, — a popsuła się bardzo w grudniu. Ale i później mrozy dochodziły tylko do 18 stopni, co dla mieszkańców Rosyi nie jest żadną nadzwyczajnością.

Podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, — mrozy w Mandżuryi dochodziły do 30 stopni i wyżej, a obie armie wcale nie ucierpiały z tego powodu, chociaż co najmniej połowa żołnierzy japońskich pochodziła ze sfery gdzie panuje wieczne lato.

Prawda, że dowódcy japońscy z góry byli przygotowani na długą zimową kampanię i stosownie do tego zaopatrzyli wojsko swoje w doskonałą ciepłą odzież.

Napoleon wiedział dobrze o mrozach rosyjskich, ale organizując genialnie wyprawę do Moskwy, popełnił błąd podwójny: psychologiczny i polityczny.

Pomylił się wielki strategik co do psychologii Aleksandra I., — licząc prawie ślepo na pokojowe a nawet bojaźliwe usposobienie cara. Napoleon był niezbicie przekonany, że skoro rozbije armię rosyjską i zdobędzie Moskwę, — Aleksander ulęknie się i sam zaproponuje pokój. Dlatego właśnie nie wysuwał zbytnio kwestyi polskiej, licząc na to, że Litwa będzie przedmiotem targu. Nie miał on wcale zamiaru zgnębienia Rosyi, chciał jej tylko okazać namacalnie swoją potęgę i oderwać na zawsze od wszelkich stosunków z nienawidzoną Anglią. W razie gdyby Aleksander przystąpił do układów pokojowych — prawdopodobnie padlibyśmy znowu ofiarą napoleońskiej dyplomacyi.

Wierząc zatem w swoją gwiazdę i trwożliwość Aleksandra — Napoleon parł do Moskwy z armią niejednolitą — obejmującą całe oddziały [niemieckie] bardzo niechętnie za nim idące, — i co najgorsza bez żadnych rezerw! Właśnie to zupełne zaniedbanie linii odwrotu, ta absolutna niemożliwość uzupełnienia luk armii przez powołanie rezerw dowodzą niezbicie, że Napoleon chciał działać z szybkością i siłą pioruna i zakończyć kampanię jak najprędzej. Cóż się jednak stało? Armia Napoleona przeszła Niemen w sile ćwierci miliona — ale z tego doszło do Moskwy nie całe 90,000! Tyle ludzi pochłonęły bitwy, choroby a przedewszystkiem dezercya. Strat tych nie było czem uzupełnić i Napoleon stanął nagle wobec próżni i pierwszy raz w życiu zrozumiał nieuchronną konieczność odwrotu.

Wojsko Napoleona — z wyjątkiem Polaków — było źle ubrane na zimę, bo Napoleon był przekonany, że po wzięciu Moskwy zawrze pokój i odprowadzi armię spokojnie na zachód na z. leże. Gdy ta nadzieja zawiodła, wkradły się w szeregi demoralizacya, zniechęcanie i brak dyscypliny.

W odległości kilkunastu mil od Moskwy stali Kutuzow i Bagration ze 110,000 żołnierzy wypoczętych zahartowanych i co najważniejsza, czujących się u siebie. Wprawdzie trwoga przed urokiem Napoleona była jeszcze tak wielka, że Kutuzow nie myślał o ataku, ale cesarz dobrze wiedział, że z chwilą, gdy sam nie mógł atakować, pozostanie na miejscu musiało się zakończyć zupełną katastrofą.

Rozpoczął zatem słynny odwrót, który pomimo wszystko był nowem stwierdzeniem jego geniuszu.

Wprawdzie nad Berezynę — oprócz Polaków — przyszły już tylko szczątki wielkiej armii, ale i tak Rosyanie nie mieli odwagi zmierzyć się w otwartem polu z Napoleonem. Kutuzow szedł wprawdzie za nim krok w krok i zbierał maroderów, ale do właściwej bitwy nie doprowadził, a przecież miał trzy razy tyle żołnierzy i całą artyleryę, którą armia Napoleona musiała w odwrocie pozostawić dla braku koni.

Więc nie zima i nie pożar Moskwy zgubiły Napoleona, ale zbytnie zaufanie w swoje siły i w znajomość duszy Aleksandra I.

Zemścił się na nim także straszliwie egoizm polityczny okazany wobec Polaków. Napoleon nie chciał postawić kwestyi polskiej jasno i śmiało dla dwóch względów. — Najpierw, aby nie narazić się swemu teściowi cesarzowi austryackiemu — a powtóre, aby mieć niejako w rękach przedmiot do targów z Aleksandrem.

Stąd wyniknęły takie strategiczne ryzyka, jak bardzo powierzchowne i pobieżne organizowanie Litwy połączone zresztą z wyniszczeniem tego kraju, które potem fatalnie odbiło się na Francuzach podczas odwrotu

Napoleon nie chciał bezwarunkowo przezimować na Litwie, jak mu doradzano ze strony polskiej, aby nie zadokumentować przez to na zewnątrz chęci odłączenia Litwy od Rosyi.

Bez rezerw, bez zabezpieczonych tyłów, bez komunikacyi, armia Napoleona wcale nie liczna w stosunku do przestrzeni, którą miała opanować, musiała uledz w dłuższej kampanii nie orężowi rosyjskiemu, ale wskutek zasadniczego błędu organizacyjnego i wskutek nielojalności Napoleona wobec Polaków.

Dodać jeszcze należy, że tyle sławiona strategia Rosyan nie wynikęła wcale z planu z góry powziętego. Badania współczesne wykazały, że Aleksander i sztab rosyjski parli ciągle do bitwy, ale i Barclay de Tolly, który dowodził armią rosyjską na Litwie i jego następca Kutuzow, bali się poprostu Napoleona i bezradni cofali się, dopiero po wzięciu Moskwy zorygentował się Kutuzow w sytuacyi i postanowił czekać.

Pierwsze lata kolei żelaznych.

Niema zapewne dla nikogo żadnej wątpliwości, że największym wynalazkiem technicznym dziewiętnastego stulecia jest kolej żelazna, która w krótkim czasie tak się na powierzchni ziemi rozpowszechniła i takiego w stosunku ludzi i narodów do siebie dokonała przewrotu, że dziś nie można sobie nawet wyobrazić, jakby ludzkość mogła bez niej się obchodzić. Dlatego nie od rzeczy będzie zapewne przedstawić pierwsze lata wynalazku, który stanowi epokę w dziejach ludzkości.

Przedewszystkiem należy wiedzieć, że pomysł poruszania wozów po drogach, dla ułatwienia komunikacyi stosownie wyżłobionych w koleje, w pierwotnem tego słowa znaczeniu, nie jest bynajmniej nowym, bo już Grecy i Rzymianie używali dróg, zaopatrzonych w stosowne dla kół rowki, do przewożenia wielkich ciężarów, a w angielskich kopalniach posługiwano się oddawna belkami drewnianemi, po których toczono wózki do przewożenia odłamów węgla lub rud żelaznych przeznaczone. Dopiero jednak Anglik Stephenson wpadł na myśl zastąpienia belek szynami żelaznemi, a siły koni ruchomą maszyną parową.

W ten sposób powstała kolej żelazna w naszem teraz zrozumieniu.

Pierwsza na świecie była kolej żelazna ze Stocktonu do Darlingtonu w Anglii, mająca sześć mil angielskich długości, oddana do użytku publicznego dnia 25-go września 1825 r. Po niej zbudowano i otwarto w dniu 15-tym września 1830 r. kolej z Liverpolu do Manchesteru. W dziesięć lat potem były już wszystkie większe miasta angielskie połączone ze sobą koleją żelazną.

Na stałym lądzie europejskim pierwszym krajem, który dostał kolej żelazną, była Belgia, która zbudowała kolej z Brukseli do Mechlina w roku 1835. W Niemczech zbudowano w kilka miesięcy później i oddano do użytku publicznego dnia 7 grudnia 1835 r. kolej z Norymbergii do Furth. Dopiero w dwa lata później zbudowano kolej żelazną z Lipska do Althen, a w roku 1838 połączono koleją żelazną Poczdam z Zehlendorfem pod Berlinem. — W Austryi pierwszą była oddaną do użytku w roku 1836 kolej z Wiednia do Berna morawskiego. Z miast polskich pierwszy otrzymał kolej żelazną Kraków za czasów jeszcze swej samodzielności politycznej. Były to jednak koleje żelazne zupełnie prawie odmienne od dzisiejszych, koleje, których widok sam wzbudziłby w nas tylko uśmiech politowania. Dosyć powiedzieć, że wymienioną wyżej w Anglii kolej żelazną urządzono pierwotnie do ruchu za pomocą koni i dopiero po roku odważono się na przyprzągnięcie do pociągu lokomotywy, która poruszała pociąg z niebywałą dotychczas szybkością dziesięciu kilometrów na godzinę.

Z początku nie chciano się odważyć na jazdę koleją żelazną nocą; a gdy, z przyczyny krótkości dnia w zimie, trzeba było koniecznie choć część nocy zarwać do jazdy koleją żelazną, to odprzęgano od pociągu z nastaniem zmierzchu lokomotywę, a przyprzęgano konie, które wydawały się pewniejszymi w nocy od lokomotywy. Jeszcze w roku 1842 były takie koleje w Niemczech z pociągami z lokomotywą za dnia, a z końmi w nocy.

Stosownie do tego stanu rzeczy, i wagony dla pasażerów były bardzo pierwotne. W ogólności nie było z początku różnicy między pociągami towarowymi a osobowymi. Osoby ładowano poprostu na wagony okryte lub — co najwięcej — w dach zaopatrzone. Dla tego ludzie zamożni uprzyjemniali sobie podróż koleją żelazną w ten sposób, że jechali własnymi powozami, umieszczonymi na wagonach takich, jakich się używa teraz do przewożenia węgla lub drzewa. Zwykli pasażerowie jechali nieraz wśród pak, napełnionych towarami.

Bardzo ciekawą jest opinia o kolejach żelaznych jednego z niemieckich towarzystw lekarskich, które oświadczyło się przeciw używaniu przez ludzi kolei żelaznych, twierdząc, że szybka jazda [ówczesna!] szkodzić będzie bardzo zdrowiu przez trzęsienie, a szybkie miganie się przed oczami przedmiotów, znajdujących się koło toru, wywoływać będzie choroby umysłowe! A dziś? Rozwój kolei żelaznych, z małym wyjątkiem, dla całej prawie kuli ziemskiej przeszedł najbujniejszą wyobraźnię wynalazcy i doszedł do stopnia, który stanowi prawdziwą chlubę naszych czasów; a przecież nie można wątpić, że koleje żelazne nie zatrzymają się w dzisiejszym stanie — lecz będą rozwijać się i doskonalić dalej.

KATALOG KSIĄŻEK

Własnego druku i nakładu.

BUKIET MELODYJ POLSKICH na fortepian, ułożył E. S. Łodwigowski z dodatkiem "Boże coś Polskę" i "Z dymem Pożarów", [Polish National Airs]. .... 75c.

BUKIET PIESNI SWIATOWYCH, w którym się znajdują: piosnki, dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, pasterskie, obyczajowe, towarzyskie, myśliwskie studenckie, wesołe, żartobliwe, wyjątki z oper i operetek itp. Napisał J. Chociszewski. Przypomnij sobie słowa jednego z naszych wieszczów, "Że kto nie śpiewa, jest człowiekiem, który żyje po to, aby nie żył" i "że naród nie śpiewający, nie jest narodem", to z pewnością skłoni cię to, że będziesz całe swe życie pielęgnował te nasze prześliczne piosnki i dumki, które przecież tchną miłością melodyi i słów do polskich serc. Cena .... 30c.

BUTY DZIADUNIA. Opowiadanie Jana Zacharyasiewicza. Ciekawe i zajmujące to opowiadanie kosztuje 10c.

CESARZ DOMINICYAN I GRABARZE W KATAKOMBACH. Powieść ilustrowana z czasów prześladowania chrześcijan. Kto nie znał historyi lub nie czytał niecoś o tym strasznym prześladowcy chrześcijan cesarzu rzymskim Domicyanie, który na to zdaje się urodził, aby gnębić pierwszych chrześcijan i napawać się boleścią ich mąk. I dziś jeszcze kiedy się widzi jego portret, doznaje się niemiłego wrażenia, gdyż na twarzy jego maluje się obficie piętno zbrodni i występków, jakich dopuszczał się na młodych i cnotliwych dziewicach zwłaszcza chrześcijankach. Bardzo zajmująca powieść a w dodatku pouczająca. Cena .. .. 30c.

CHATA WUJA TOMASZA. Jest to powieść, raczej obrazek z życia niewolników amerykańskich, skreślony w bardzo zajmujący sposób a oparty na faktach, jakie działy się niegdyś w tym wolnym kraju Ameryce, gdzie to biali używali rozkoszy a murzyni nieszczęśliwi cierpieli jakby to nie byli ludzie tylko zwierzęta. Do tego ówczesnego stanu możnaby zupełnie słusznie zastosować niektóre zwrotki ze "Skargi Araba", że

"Niewola — to smutnych wspomnień niedoli echo
Nie ubarwionych żadną pociechą,
To anioł śmierci w żałobnej śmierci!" — W grę wchodzi tu także śliczna dziewczyna, Lilia, jej historya życia nadzwyczaj zajmująca. Z 4 ilustracyami. Cena .... 15c.

CHOROBY SWIN, czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy, który trudni się hodowaniem nierogacizny, a mając kilkadziesiąt tego rodzaju nierogacizny, musi dokładnie znać i powinien w tem wykształcić się, jak zapobiedz w razie gdy wybuchnie zaraza między jego trzodą chlewną i jak ją ma zdusić w zarodku, aby nie stracić ani jednej sztuki. Książeczka ta jest więc niezbędna dla każdego gospodarza, dbającego, o to, aby z przychowku mógł ciągnąć należyte korzyści. Cena 20c

CIEKAWE POWIASTKI I HISTORYJKI. Skreślonych jest tu cztery bardzo zajmujących powiastek, które zwłaszcza dla młodego czytelnika nabiorą tajemniczości, a gdy je przeczyta, będzie się czuł tak, jakby w tych powiastkach sam jaką rolę odgrywał. Tytuły tych powiastek są następujące: Sarna; — Cyganie; — Tajemniczy agent; — Obrazki więzienne. — Cena .... 25c.

CORKA OSADNIKA. Napisał Artur Lubicz. — Lola i Adryan — to dwa serca, które zaelektryzowane wzajemnym magnetyzmem serca, tak długo dążą ku sobie, dopóki nie złączą się razem. Ich bardzo ciekawe przygody wśród Indyan a zarazem ich męstwo — szczególnie Loli, w której charakterze przebija się rozum i wielka przebiegłość, a zarazem męstwo, które może być śmiało przykładem dla wielu mężczyzn. Ilustrowana śliczna książeczka kosztuje ....10c.

CORKA HETMANSKA. Nader zajmująca powieść z dawnych czasów, a przedstawia dawnych magnatów polskich, którzy, chociaż urodzili się "małymi", ufając w słowa: "Szukajcie a znajdziecie", doszli do honorów i majątków. — Główną bohaterką tej powieści jest panna hetmanówna, która koniecznie pragnęła być oficerem i kształciła się gorliwie w rzemiośle rycerskim. — Ponieważ w tem jej robiono pewne trudności, sama więc, nie żądając czyjej pomocy w gorliwości swojej, pochwyciła nożyce, obcięła sobie warkocze, najśliczniejsze podówczas na cały kraj, a przywdziawszy mundur oficerski z obnażoną szpadą, ukazała się całemu dworowi i matce, mówiąc, że już sama dostąpiła rangi oficera. Zajmująca ta powieść, napisana przez Piotra Jaxy Bykowskiego, kosztuje .... 30c.
W mocnej oprawie .... 50c.

CUDOWNY LEKARZ. Powiastka ta niejednego wzruszy do głębi, a niejednego zaciekawi swoją niezrozumiałą tajemniczością, gdy przedstawi czytelnikowi lub czytelniczce biednego Jakóba z Małgorzatą, którym urodził się syn, a żaden ze znajomych nie chciał im trzymać dziecka tego do chrztu. Wtedy śmierć, którą Jakób spotkał w drodze, powracając do domu, zapewniła go, że nazajutrz przyjdzie do kościoła i potrzyma mu syna do chrztu I o dziwo! — Nazajutrz w kościele, gdy już Jakób przyszedł do kościoła z dzieckiem i akuszerką, wstępuje do kościoła i sunie się prosto ku chrzcielnicy Śmierć, ubrana w cudne białe szaty, twarz zasłonięta miała najdelikatniejszem i nieprzejrzystem płótnem... i jak następnie śmierć dopomaga biednemu Jakóbowi, aby mógł żyć wygodniej i niemiał biedy. Zainteresuje każdego niezmiernie. Cena ....15c.

CUDZA PRACA NIE WZBOGACA. Oszukane nie zyskane. Jest to obrazek z życia wiejskiego, dający dobrą nauczkę, że oszukiwanie ludzi nie wychodzi i nigdy jeszcze na dobre nie wyszło. Jakóbowa oszukiwała ludzi, Jakób wszystko przepijał i nigdy do niczego nie doszli. .. 5c.

COS PIĘKNEGO, streszczonego w ośmiu powiastkach, które zapewne niejednemu mogą być pomocne w tym życiu, a swoją praktycznością i przestrogą niejednego mogą nauczyć przezorności i rozumu, a zarazem dać mu pożyteczne spędzenie czasu w chwilach wolnych od pracy. Ośm tych powiastek noszą następujące tytuły: Papuga; — Palma kwiatowa, Smutne skutki niemądrego figla — Nieuczynność — Przeczucie — Ludwik i Helena — Złotówka — i Trzy przyjaciółki. Cena .... 30c.

CUDA BOZE W NAJSWIĘTSZYM SAKRAMENCIE. — O pożyteczności tej dosyć wielkiej i zrozumiale traktowanej książeczki możnaby rozpisywać się i tworzyć całe dzieła. Jeślibyś, co nie daj Boże, posiadał choćby troszeczkę tylko niewiary i pewną nieufność co do prawdziwości tej niezgłębionej tajemnicy a nigdy rozumem człowieczym nie pojętej, — przekonasz się z faktów, że wszystko to, co ci wiara mówi o Sakramencie Świętym, jest prawdą, opartą nietylko w pewnej części na rozumie, ale faktach prawdziwych, których chyba nikt nie może zaprzeczyć, bo działy się w obecności tysięcy a tysięcy osób, potwierdzających prawdę tych faktów. Owe prawdziwe zdarzenia opowiadane są nie tylko przez ludzi oddanych Bogu, ale ludzi zupełnie niewiernych, a tembardziej zasługujących na wiarę — choćby tylko z ciekawości, niechaj każdy tę książeczkę przeczyta, a ręczymy, że nabierze więcej szacunku i wiary do tak Niezmierzonej a dla nas zbawionej Tajemnicy i Prawdy. Cena . 30c.

CUDA BOZE WE MSZY SW. — Jest to druga książka, która warta miliony dla każdego chrześcijanina-katolika. Cuda, jakie się dzieją w Mszy św. nie są stare i więcej się nie powtarzające, — jak długo bowiem istnieje ta Najświętsza Ofiara, tak od samego początku aż do dnia dzisiejszego Bóg działa cuda w tej Św. Ofierze a korzyści, jakie spływają na ludzkość są wprost nieocenione. Trzeba nam wiedzieć, że jedna Msza święta więcej ma wartości dla zbawienia ludzkości, niż modły całego świata, przez cały czas swego istnienia. Każdy katolik, obowiązany jest poznać dokładnie te korzyści i cuda, tak dla każdego człowieka potrzebne i nieodzowne. — Książka ta jest broszurowana i kosztuje .. 30c.

CUDZE SZCZĘSCIE. Jest to obrazek skreślony przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry, który daje naukę moralną, że zazdrość, ta jak się zdaje jedna z najszpetniejszych występków człowieka karze zawsze samego zazdrośnika i że z człowieka rozumnego, robi głupca i brzydkiego sknerę. — Daje naukę, że człowiek szczęśliwy i majętny, powinien używać swoich dóbr w sposób szlachetny i skierowany do celu, dla jakiego każdy żyje. Bardzo zajmujący obrazek i umoralniający tak dla starszych jak i młodych. Cena tej książeczki .... 10c.

CYGANSKIE DZIECKO. Z powieści I. J. Kraszewskiego 'Chata za wsią' skróciła R. M. — Marynia, śliczna dziewczyna, o pięknych oczach czarnych, o dziwnie płci białej i włosach złocisto ciemnych — typ dziewczyny moralnej staje się bohaterką tej ślicznej powieści, — przedmiotem miłości bogatego Tomka, choć sama była sierotą ubogą, mieszkając w lepiance walącej się tu obok cmentarza. Zajmująca bardzo powieść dla każdego. Cena .... 20c.

CYGANKA Z GOR SWIĘTOKRZYSKICH czyli porwane i odzyskane dziecko. — Zdaje się, że sama Opatrzność tak zrządziła od początku stworzenia świata, że każde dobrodziejstwo i miłosierdzie wyświadczone nawet swemu wrogowi, czy prędzej czy później zostaje nagrodzone. Tak też się ma historya ze starą cyganką i pewnym szlachcicem, który w nieszczęściu swojem, otrzymał wynagrodzenie za swoje miłosierdzie. Cena .... 10c.

CZARNE WIDMO. — Powieść przez M. T. Perkinsa, o 328 stronicach, broszurowana. — Przekład z angielskiego przez Waleryę. — Powieść ta należy rzeczywiście do powieści tajemniczych a zarazem okrutnych, które to okrucieństwo odbiło się na samych prześladowcach, którzy w ohydny sposób starali się zdemaskować i zatruć życie osobom czującym do siebie miłość, ten najważniejszy czynnik życia ludzkiego. — Sam zaś tytuł Czarne widmo, przedstawia tu osobę ludzką, z twarzą psią, która mieszkała w zamku, i ukazywała się tylko w pewnych czasach, a której nikt nie znał, oprócz najbliższych mieszkających w zamku. Panna ta z psią twarzą staje się tu bohaterką i jest obrońcą miłości, a raczej sprawiedliwości. Tajemnicza ta śliczna powieść, od której czytelnik oczu nie może oderwać z powodu swej ciekawości niezmiernej kosztuje .. 35c.

CZARNOKSIĘZNIK HOKUS POKUS, czyli nauka odkrycia tajemnic i niezawodny sposób czarowania, według sławnych sztukmistrzów, jako to: Bosco Schwened, Twardowski, Faust, Theophrastus, Paracelsius, Debbler, Philadelphia i innych. Cena .. 50c.

CZARNY MATWIJ. — Jest to prześliczna powieść z życia ludu górskiego. Miłośnik, dzikich, ponurych obrazów natury, będzie miał pożądany przedmiot do schwycenia. — Głównemi postaciami w tej ślicznej powieści jest troje ludzi, którzy się rozłożyli wygodnie koło ogniska w niewielkim załomie pod tarczą zwieszonego wierzchołka Kruczego Dzióba obok Wilczej Szczęki, najwyższego szczytu w tej części Beskidu. — W zatyle tego ogniska ukazuje się nam niski, krępy góral w brudnym kapeluszu pilśniowym, którego szerokie pobokach załamne krysy zwieszały się na skronie. Ma wyszarzaną gunię na szarym sznurku, przewieszoną przez plecy, koszulę przypasaną mosiężnemi goździkami obszytym rzemieniem, z pod którego wyziera gruby kij bukowy z guzastym sękiem u góry a żelaznem okuciem u spodu i starą strzelbę — z twarzy jego uwydatnia się dzikość w fantastycznem oświetleniu. — Drugą osobą niemniej jak pierwsza charakteryczną jest żyd, wyciągnięty w kabłąk koło ogniska. Nie potrzebuje czytelnik lub czytelniczka ciemnej burzliwej nocy i tego dzikiego odludnego odstępu górskiego, aby się nie przestraszył tej postaci na pierwsze wejrzenie. — Już same jego dwu-łokciowe pejsy i nos długi i garbaty, który szpicem dosięgał samych ust, dają obraz szkaradności i przestrachu tego żyda. A co najcharakterystyczniejsze, że jego na pół przymrużone oczy iskrzyły się jak wilkowi z głębokich zapadłych jam i nadawały całej twarzy jakiś dziwny, chytry i podstępny wyraz. Ostatnią osobą jest tu kobieta, w stroju góralki, której głowę okrywał brudny czerwony czepiec a ubranie ciekawe i twarz poorana zmarszczkami, chyba tylko brakiem zarostu znamionowała kobietę. Gęste zaś i na dół zwieszone brwi i wązkie, silnie zaciśnięte usta, podnosiły znacznie surowość rysów i wyciskały fizyognomii jakiś wyraz ponury i tajemniczy a zarazem straszny. — Nie wiem który, ale chyba żaden czytelnik nie odwróci oczu od tej powieści i zaciekawi go niezmiernie tak malownicza grupa, z tak charakterystycznych złożona postaci. — Powieść ta ma przeszło 440 stron, jest oprawna ze złoconym tytulikiem. Cena $1.75

CZARNY SWIAT. — Powieść z życia paryskiego, przełożona z francuskiego. Powieść ta jak poprzednia jest równie bardzo zajmująca i bardzo tajemnicza. — Naszkicujemy ją w ten sposób, przedstawiając tylko punkt ciężkości tej powieści. — Niechaj łaskawy czytelnik niedaleko od rogu ulicy du Rocher, długiej, brudnej i zawiłej, na którym znajduje się dom wysoki i wąski. Na pierwszy rzut oka, mieszkania w tym domu przedstawią się, jakoby były a raczej służyły za schronienie występkowi albo najwyższej nędzy, a teraz proszę wejść do jednego z mieszkań tego domu, które właśnie tutaj gra swą rolę, mieszkania, które raczej podobne jest do lochu, którego całe umeblowanie składa się z prostego łóżka drewnianego zasłanego ubogo, ze starego stołu i dziurawego krzesła. Co tu czytelnik zobaczy i kogo ujrzy mieszkańcem tego poddasza... — oto człowieka młodego, lat dwudziestu dwóch lub trzydziestu trzech najwyżej. Najbujniejsza imaginacya kobieca, najświetniejszy pędzel malarski nie potrafiłby wymarzyć coś równie pięknego i doskonałego. W nędznej tej izdebce i wśród sprzętów nędznych, młodzieniec ów, jak się zdaje, wyglądał na księcia.— Naturalnie, że w dalszym ciągu tej tajemniczej powieści występują kobiety, a miłość jako urzeczywistnienie planów każdego człowieka, występuje w całej swej świetności. Cena tej powieści .... 40c.

CZAS TO PIENIĄDZ. Opowiadanie to dla młodzieży niechaj posłuży za przykład, że człowiek, który pragnie poprawy i chce pracować, może dojść do wielkiego majątku — tak właśnie, jak to zrobił Czekko, który z początku był urwiszem i pierwszym w mieście uliczników, a po dobrej radzie księcia wziął się do pracy i został człowiekiem. Jest to wolny przekład Wł. L. Anczyca. .... 25c.

CZĘSC BIEDAKA. Ładna humoreska i zajmująca, z której można także pewną naukę wyciągnąć. .... .. 5c.

CZESNIKOWNY. — Powieść ta jest napisana przez I. J. Kraszewskiego. Miłość a raczej zdrada miłości zabija na wieki szlachciankę i odbiera jej zmysły, a jej adorator, który ją zdradził, także niema spokoju i czy prędzej czy później czeka go to samo. Rzewna ta powieść należy do tych częstych, których historya powtarza się prawie a może każdej godziny na całym świecie. Młodzi zwłaszcza ludzie i panienki powinni w tym względzie być bardzo ostrożni. Powieść ta ma 300 stron i broszurowana kosztuje .... 50c.
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem ....75c.

CZORT I POL KWARTY WODKI. Opowieść ta daje dużo do myślenia na temat pokus i używania wódki. Człowiek, aby ugruntował się w swej stałości, musi nabrać ogromnej energii aby nie dał się uwieść pokusie, jak tu właśnie opowieść daje obraz i naukę o pustelniku, który, pomimo, że 20 lat żył samotny na puszczy i strzegł się wódki jak ognia, napił się jednak skuszony przez djabła, a potem rozpity zamordował męża pewnej niewiasty, aby módz w niej kochać się. Bardzo interesująca ta powiastka kosztuje .... 15c.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

HUMORYSTYKA.

Muzykalny.



— Czy twój narzeczony, Karolciu jest muzykalny?

— O i jak jeszcze! Już teraz tak tańczy, jak ja mu zagram!

Nasze dzieci.

Nauczyciel: Kret zjada dziennie tyle pożywienia ile sam waży.

Mały Paweł: A skąd kret może wiedzieć, ile on waży.

Aby coś



— No, — pyta się pewien student drugiego, — złożyłeś egzamin?

— Gdzie tam! Przepadłem! Tylko na trzy pierwsze pytania dobrze odpowiedziałem.

— A co to były za pytania?

— Jak się nazywasz? ile masz lat? gdzie się urodziłeś?

Rozwiązane złudzenie.

Para narzeczonych siedzi w saloniku, zatopiona w miłosnej rozmowie; zegar bije dziesiątą, jedenastą, wreszcie dwunastą.

— Ach! Jakże prędko czas leci przy tobie, ukochana! Dwunasta już... — mówi narzeczony.

— Jesteś w błędzie najdroższy, to tatuś reguluje zegar w jadalnym pokoju.

Nie kijem go ale pałką.



Mąż: — Moja droga żonciu, ten rosół czuć mydłem!

Żona skosztowawszy: — Widzisz, jak ty wymyślasz; to przecież czuć nie mydło, tylko naftę.

Niewiasta złośliwa.

Czytałam wczoraj, proszę pani, że pewien stary profesor ożenił się z panienką ośmnastoletnią. Z tego wynika, że starość nie zabezpiecza od głupoty.

— Daj pan pokój starym! Przecież i pan nie będzie wiecznie młodym! Z tego wynika, że głupota nie zabezpiecza od starości!

Nasze dzieci.



Razu pewnego pyta mię mój synek: — Kiedy przyniósł mnie bocian, przed południem, czy po południu?

— Przed południem o jedenastej.

— A którego?

— Pierwszego stycznia.

Synek z rozpromienioną twarzą: — Ależ mamusiu, toć to właśnie w moje urodziny!

Usprawiedliwienie.



Sędzia: — Nie rozumiem, jak mogłeś rzucić garnkiem w głowę twej żony!

Mąż: — A czy pan sędzia zna moją żonę?

— Nie znam.

— No, to niech pan sędzia nic nie mówi.

Obrona.

Pewien adwokat bronił dwóch złodziei. Jeden z nich popełnił kradzież w dzień, drugi w nocy. Wypowiada więc następującą mowę:

— Pan prokurator uznaje za okoliczność obciążającą u pierwszego, iż dopuszczał się bezczelnie kradzieży w dzień biały, u drugiego zaś, iż podstępnie kradł w nocy, kiedy wszyscy spali. Ja przeto zapytuję pana prokuratora kiedy właściwie biedny złodziej miał kraść?

Buty w złym humorze.



— Mój panie majstrze, wziąłem od was buty ledwie przed tygodniem, a już się krzywią.

— Krzywią się, że nie zapłacone.

W Konstantynopolu.

— Przebóg effendi, Włosi zamierzają zaatakować Dardanele...

— Allach! Jeden jest Bóg, a Mahomet jego prorok! Niech tylko spróbują! Dotychczas okazali się w całej wojnie prostymi osłami; najnowszy projekt może im przynieść tylko jedno; awans na osłów dardanelskich.

Ciężka praca.



— A gdzie gospodyni?

— Jest, ale zajęta.

— Co robi?

— Bije gospodarza.

Żyd Rosenberg padł na giełdzie rażony apopleksyą. Uradzono, aby o jego śmierci uwiadomić żonę, ale ostrożnie, żeby się nie zmartwiła. Jeden żyd obowiązek ten bierze na siebie, idzie do niej i pyta:

— Czy tu mieszka wdowa Rosenberg?

— Tu, ale jeszcze nie wdowa.

A żyd:

— Załóż się pani ze mną żeś wdową!



— Człowiek, którego przejechałeś twierdzi, iż zna numer twego samochodu.

— No i jaki wymienił?

— 66.

— A ja mam 99. Widocznie stał na głowie podczas czytania.

Salomonowy wyrok.

W pewnem miasteczku Tureckiem obywatelowi Izzedinowi el Nuri przyniósł woźny pozew do sądu na godzinę piątą po południu.

Izzedin el Nuri westchnął i powiedział:

— Jaka to straszna szkoda, że ja dziś rano posprzeczałem się ze swym sąsiadem Abdullą. Toć on jedyny w miasteczku posiada zegarek. Jak ja bez zegarka zdołam się upewnić o godzinie. Niema innej rady, jak tylko zrobić z potrzeby cnotę i sąsiada grzecznie poprosić, by mi wskazał godzinę.

Wchodzi więc pokornie do Abdulli i mówi do niego głosem pełnym skruchy:

— Czcigodny Abdullo, powiedz mi, która godzina, a Allah niechaj pomnoży za to twój dobytek.

Na to mu Abdullo:

— Allah wie, co robi i co Jego mądrość uzna za dobre. Tobie jednak godziny nie wskażę, boś ty mnie dziś rano przeklinał i ja odtąd jestem Twym nieprzyjacielem.

Wszelkie perswazye i prośby Izzedyna nie zdały się na nic. Abdullo pozostał nieczułym, jak głaz. Byliby się może w końcu ponownie pokłócili, gdyby drogą właśnie nie przechodził Kadi czyli sędzia turecki, przed którym Izzedin poskarżył się na Abdullę.

— Masz słuszność — odpowiada Kadi. — Abdullo winien ci wskazać godzinę na zegarku, bo nasza religia nakazuje wspomagać się wzajemnie.

Abdullo obstawał przy swojem, dodając, że Allah nie poczyta mu chyba za złe, gdy będzie się wpierw dopominał naprawy krzywdy.

Na to mówi Kadi:

— I ty masz słuszność. Żaden człowiek nie może cię bowiem zniewolić do świadczenia dobrodziejstw człowiekowi, który cię tak ciężko ukrzywdził, i to już zaledwie w pół dnia później. Ale — ponieważ wczoraj jeszcze byliście o tym czasie dobrymi przyjaciółmi, przeto w imię prawa wzywam cię, byś swemu nieprzyjacielowi powiedział, która godzina była wczoraj o tym czasie.

Abdullo na taki dowód zapomniał języka w gębie i godzinę powiedział.

Tak więc dzięki salomonowemu wyrokowi wszyscy trzej byli zadowoleni: Izzedin, że dowiedział się, która godzina na zegarku, i Abdullo, który krzywdzie swojej nie nie ujął, a najwięcej Kadi dzięki swemu salomonowemu wyrokowi.

Omylił się.



Małżonek, który od swej żony dostał potężny policzek.

— Boże! i o tę rękę błagałem przed dwunastu laty na kolanach?

Roztargniony.

Pan profesor Zapominalski stara się naprożno otworzyć bramę w domu. Widząc jego wysiłki, spieszy mu z pomocą jeden z przechodniów i stwierdza, że pan profesor chce bramę otworzyć... cygarem!

— Tem pan profesor nie da rady! — rzecze. — To przecież cygaro!

— Nie może być! — odpowiada profesor. — W takim razie ja przed kwadransem wypaliłem klucz od bramy!...

U dentysty.

Do jednego z wziętych dentystów przychodzi nie młoda kobieta z zapytaniem, ile mogą kosztować zęby sztuczne.

— Dwadzieścia dolarów — odpowiada dentysta.

— A czyby nie można dostać używanych?

Los – szczęście...

Humoreska.

Pan radca zbudził się z poobiedniej drzemki. Spojrzał na zegar — jakto? Cały kwadrans jeszcze brakowało do pełnej, codziennej godziny!...

Och!... prawda... Ktoś przed chwilą wszedł do pierwszego pokoju i trzasnął drzwiami, jakby grom uderzył z nieba! Aż drzwi od sypialni zatrzęsły się równocześnie.

Co u licha mogło się stać?... Przecież wiedzą, że to chwila sjesty poobiedniej pana domu ... czyby to Kasia, służąca? Chyba nie! Cóż więc?

Ani nie przeczuwał pan radca, że to szczęście bliźnich tak spać nie daje ludziom...

W jednej chwili stanęły i drugie drzwi otworem — pani radczyni wpadła jak bomba.

— Słyszałeś Filu, —

Panu radcy było Teofil na imię.

— Słyszałeś?

Radca wstał z otomany.

— Jakże nie miałem słyszeć? Przecież mało drzwi z futryn nie wyleciały!

— Jakie drzwi? Co ty pleciesz?

— Od pierwszego pokoju! Któż tak grzmotnął niemi przed chwilą, bez uwagi na to, że przecież ja sypiam zawsze o tej porze?

— Ale ja nie o tem mówię. Twoja pani Borsukowa wygrała los serbski.

— Tak?... No proszę! Ale dlaczegoż ona "moja?"

— A no... twoja kolegowa, żona, twego kolegi, pana Borsuka! Także kolega: Borsuk! Czemu nie Brytan albo Legawiec?

— Nie rozumiem!... O co tobie idzie?

— Idzie mi, oczywiście, że mi idzie... Bo żeby taka jakaś tam wygrywała sto tysięcy marek, a ja nic, to może mi o to chodzić! Nie?

— Hm! zapewne... ale przedewszystkiem na los serbski nie wygrywa się marek, tylko franki...

— To wszystko jedno! Frank czy marka.

— Przepraszam... Frank ma mniejszą wartość... a potem, co mnie obchodzi pani Borsukowa i jej wygrana?

— Ale mnie obchodzi! I tak mi już imponowała swojem strusiem piórem na nowym kapeluszu... a teraz to, już sobie Bóg wie gdzie piór ponapycha, żeby mnie dokuczyć.

— Niech sobie, w imię boże, zapycha gdzie chce... co ja jestem temu winien i czego ty mnie z tej racyi przedrzemać się nie dasz spokojnie?

— Tak tak! Taki ty i mąż? Spałbyś tylko, a po spaniu wista łupał w kasynie!...

— Jakto?...

— A takto!... Bo, czy ja ci już nie sto razy mówiłam, żebyś mi kupił los z główną wygraną?...

— Nie pamiętam... A zresztą, może być, że tam kiedy była mowa o tem...

— Sto razy!...

— Niema sensu... Los kupić, to znaczy uwięzić pieniądze bez procentu i bez pożyczki...

— Ładnie bez pożytku!... Wygrała sto tysięcy!

— Moja droga! Wygrywa jeden los na tysiące. Dlaczego ty miałabyś wygrać?

— A to dobre! To taka Borsuczyna mogła wygrać, a ja nie?... Cóż ona jest? Szewca córka!

— Podobno kupca!

— Kupca?... a jakże... kupca, co buty sprzedawał!... Naturalnie... zwyczajnego szewca córka!...

— Ale cóż to ma do rzeczy?

— To, że ja nie jestem nic gorszego od niej, jeżeli nie lepsza... Tylko ona ma męża, a ja niedołęgę!

— Maniu... Bardzo proszę!

— Nie masz co prosić!... Niedołęga jesteś, niedorajda, mamałyga i szczęście żony nic cię nie obchodzi!

— Pleciesz! Czy to bogactwa dają szczęście?

— A tylko co?

— Własne zadowolenie z tego, co się ma, to stanowi największe szczęście człowieka.

— Tere fere kuku!... Z tego, co się ma!... A cóż ja mam?

— Masz męża, masz dwoje ładnych dzieci...

— Co mi tam z nich!

— Nie bluźnij Maniu, żeby cię Bóg nie pokarał!

— Już mnie dość pokarał takim mężem!

— Hm!... Czegoż ty chcesz właściwie odemnie?

— Żebyś mi dał sto marek, kupię sobie los i wygram sto tysięcy franków! Rozumiesz?

— Rozumiem... ale ty nie rozumiesz, że na takie niepewne rzeczy szkoda pieniędzy!

— Tobie wszystkiego dla mnie szkoda! O! ja nieszczęśliwa! Czemu ja nie poszłam za Cybulskiego! byłabym panią, siedziałabym sobie na folwarkach, jak jego żona teraz i rozwalała się po perskich dywanach!

— No cicho, już cicho! Dam ci sto marek, idź, kup sobie los, rozwalaj się po dywanach, rób co chcesz, tylko mnie już nie dręcz i nie narzekaj, bo wierz mi, że nie masz czego!

Pan radca wyjął z biurka sto marek i wręczył rozpromienionej małżonce, która w pięć minut była już ubrana do miasta.

— Zobaczysz — wołała jeszcze od progu — że ja wygram i pokażę tej imościance Borsukowej moje pióra!... O! pokażę!

Pan radca wzruszył ramionami.

— Oj to prawda! — szepnął do siebie — pokażesz jej "twoje" pióra, boś gąska niepoprawna... Ale wy wszystkie takie.

I zabrał się do kawiarni na karambola.

. . . .

Za powrotem nie słyszał jeszcze żony w domu. Usiadł przy biurku do gazety, której mu "strony" nie dały dokończyć rano w kancelaryi — a w tej samej chwili szeroko otworzonemi drzwiami weszła z dumnie do góry podniesioną głową — kto?... pani radczyni w kapeluszu wspaniałym z piórami, jakichby się pułkownik od jeneralnego sztabu nie powstydził!...

Stanęła z rozżarzonemi od szczęścia oczyma przed panem radcą o trzy kroki i zawołała:

— Co?... cóż ty na to?... Ha? Ładnie mi?...

Radcę piknęło złe przeczucie.

— Tak!... — bąknął kwaskowato — ładnie! Zapewne!... No, ale jakiż los kupiłaś? Serbski?

Pani usiadła na krześle wprost lustra.

— Wiesz... rozmyśliłam się co do tego. Bo prawdę powiedziawszy, los kupić, to niema sensu! Znaczyłoby to tylko uwięzić pieniądze bez procentu i bez pożytku!

— A!?... jakże?... Wygrałabyś przecie sto tysięcy.

— Mój drogi! Wygrywa jeden los na tysiące... a dlaczego właśnie ja miałabym wygrać?

— Hm... Proszę cię, jeżeli taka Borsukowa, szewca córka mogła wygrać.

— Naprzód... ojciec jej miał sklep z obuwiem, szewcem więc nie był, tylko kupcem... A po drugie... choćbym i wygrała, czy to bogactwa dają człowiekowi szczęście?

— A tylko co?

— Jakto co?... Własne zadowolenie z tego, co się ma! Kupiłam zatem ten kapelusz za te pieniądze!

— A cóż ty masz?... Ten kapelusz?...

— No... dajno spokój! Mam przecież kochanego, poczciwego mężulka, pana radcę dobrodzieja, mam dwoje ślicznych bachorków... Dajże pokój i nie upieraj się tak gwałtem przy tym losie... i bez pieniędzy będziemy szczęśliwi!

Zarzuciła mu stara pochlebnica ramiona na szyję.

— Za to masz ładną żonę, która nie powstydzi się przed Borsuczyną!... O! pęknie pani Borsuczyna pęknie jaszczureczka!

I dodała całując starego w czoło:

— Tylko... wiesz Filusiu... tam... tego...

— Oho!... co jeszcze tam tego?

— Tam trzeba będzie u modystki dopłacić dwadzieścia marek... No!... nie przeciągaj tak buzi stara mamałyżko. Wiem ja, że ty mnie kochasz i chcesz mnie widzieć szczęśliwą...

— A ponieważ własne zadowolenie daje człowiekowi prawdziwe szczęście...

— I pieniędzy nie uwięzimy bez procentu...

— Cicho, stary!... Masz za procent!

Uściskali się serdecznie.

Ot — los... nie serbski, ale mężowski!

WIOSNA.

Hej, wiosenko ukochana!
W jakże cudny błysłaś strój;
Jak dziewczyna wymuskana,
Hoża, śliczna, wstając z rana,
Splatasz kwiaty w wianków zwój.

• • •

Jak dziewczyna brzmisz pieśniami,
Niesiesz echo w łąki, w bór;
Bujasz strojna nad wodami,
Oplatasz się gałązkami,
Prosisz skoczne ptaszki w chór.

• • •

Hej, wiosenko z cudną wonią,
Jakąż rozkosz puszczasz w świat
Tam się w górze ptaki gonią,
Tu się wierzby do wód kłonią,
A z wierzbami polny kwiat.

• • •

Jak w lusterko, w czyste wody
Drzewa patrzą — słowik brzmi...
Dla niewinnej twej urody,
Jak kalina na jagody
Z pączków kwiaty zwija ci.

• • •

Gdy człek spojrzy w wdzięki twoje
Co tak dyszą czułym tchem,
Gdy wzrok puści w śliczne stroje,
Nikną z duszy niepokoje,
Wciążby marzył życiem twem...

• • •

Pod błękitem, drżą skowronki,
Ponad polem niżej chmur;
W trawie krówkom brzęczą dzwonki,
Jak paciórki u koronki,
Ciągnie dzikich gęsi sznur.

• • •

Śród zarośli, z szczytu wzgórzy,
Na ligawce pasterz gra,
Echo dolin tak mu wtórzy:
Graj pasterzu jak najdłużej,
Bo ci szczęściem piosnka twa!

• • •

Hej wiosenko ukochana,
W jakże śliczny błysłaś strój!
Jak dziewczyna, wstając z rana,
Hoża, śliczna, wymuskana,
Niesiesz wspomnień drogich zwój.

Pan Ajzyk mówi.

— Czy pamiętasz moje Hele
Starodawne te zwyczaje,
Jak wiprawiuł nam wesele
Tate Srulek, mame Chaje?
Wtedy duszke mój kochane,
Buło u nich wielgim szykiem
Czebie nazwacz "szwarce Chane",
A mnie "rudym pan Ajzykiem"?

• • •

Lat z pół kopy temu było...
Lata czekną! jakby woda...
Dżysz inaczy sze zrobiuło
Oj! na wiwrót poszła moda!...
Ja mam zawsze spryt na głowie,
To my teraz w wielkie cene,
Ja sze dzisiaj Alfons zowię,
Ty zaś Helcze lub Helene!...

• • •

Życze moje!... złoto moje!...
Dżadek stary nam wibaczył...
Wsziskich dżeczy mamy dwoje,
Ja chcę nazwacz ich inaczy!...
Niech nie mówią, że mechesem
Był tam kiedyś przodek fatra,
Kubusz będzie — Sokratesem!...
Nasze Salcze — Kleopatra!...

Młode zaszczytne towarzystwo.

Policyant: — Człowiek się wstydzi iść z takim obdartusem!

Aresztowany: — Przechadzka z panem policyantem chyba także nie przynosi zaszczytu.

BEZCZYNNOŚĆ.

Lenistwo jest matką grzechu, jak również matką wielu chorób, między którymi bezczynność wątroby jest najwięcej znaną. Znajdziecie to przeważnie pomiędzy wiodącymi siedzące życie, jedzącymi posilne pokarmy, pijącymi alkoholiczne trunki ponad miarę, bez należytego opiekowania się swym zdrowiem.

Cierpią oni na niesmak w ustach zatwardzenie, utratę apetytu, mocno blady język, bladą i wyniszczoną fizyognomię, ból głowy, ociężałość po jedzeniu i inne osłabienia.

W podobnych wypadkach Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina daje najlepsze rezultaty. On szybko wyczyści organizm i utrzyma go w czystości; usunie wszystkie trujące resztki pożywienia i w tym samym czasie wzmocni organy tak, że będą mogły dokonać swej pracy. Używaj go we wszystkich wypadkach kiedy dobry apetyt i wzmocnienie ciała są pożądane. W aptekach Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave. Chicago, Ill.

CZATUJĄCY ZDRAJCA.

Prawdziwym zdrajcą czatującym na człowieka, to pragnienie. Ludzie spragnieni zapominają o wszystkiem; piją zimną wodę lub piwo, byleby pragnienie ugasić. A potem zaziębiwszy się, zapadają na zdrowiu i nieraz ciężko chorują. Każda nieostrożność sromotnie się odbija na człowieku. Aby w choroby nie wpaść, aby im zapobiedz lub się z nich wyleczyć, trzeba koniecznie mieć w domu słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Tysiące podziękowań i złoty medal najlepiej świadczą o jego skuteczności. Dostać go można u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., u agentów lub w aptekach.